



Poezja życia

„Dzieci to poezja życia” — napisał Leon Kruczkowski. Mały człowiek najzupełniej bezinteresownie, nie wiedząc o tym, obdarza nas pięknem odczuwania świata, które w tym wieku ma się od natury za darmo i w nadmiarze. Jakże intensywnie, bogato przeżywa świat, jak wspaniała jest jego wyobraźnia, jak mocne uczucia miłości, jak silna ufność do ludzi. Jak potrafi się cieszyć i zaciekać wszystkim, do czego otacza.

Sądzę, że byłoby wielce pożyteczne dla nas samych zachowanie na całe życie umiejętności cieszenia się tym, co życie ofiarowuje nam dobrego, a czego nie zauważamy, zmęczeniu jego ciężkimi przeżyciami. Sami bowiem pamiętamy, z dzieciństwa, jak radowało nas to wszystko obok czego jako dorośli przechodzimy obojętnie: pierwszy wiosenny deszcz, zapach kwiatów, uroda lotu motyla, kształt obłoków, w których dziecięca wyobraźnia widzi to okret żaglowy, to znowu jakieś egzotyczne zwierze.

Jeśli więc sami nie jesteśmy w stanie tak właśnie odbierać świata, to obecność dziecka przypomina, że można go tak widzieć w całej jego wspaniałej urodzie, że można choć na chwilę zapomnieć o brzydocie, którą poznaliśmy nadto dobrze. Dziecku właśnie, choć często sobie tego nie uświadomiamy, zawdzięczamy niepowtarzalne chwile ra-

dości i wzruszeń. Na ten jeden jedyny moment serdecznego z nim kontaktu stajemy się jakby lepsi, nagle uświadamiający sobie, że miłość do drugiego człowieka, klimat bezpieczeństwa i ciepła jest w życiu najważniejszy.

Tyle im zawdzięczamy, niech więc i one zawdzięczają nam jak najwięcej. Niech wiedzą, że są przez nas kochane i bardzo nam potrzebne. Niech mają w nas mądrych przewodników wśród niebezpieczeństw życia. Niech nam zawdzięczają przyswojenie wartości, dzięki którym życie ich będzie miało sens i da im człowieczą satysfakcję. Także odporność na ciężkie doświadczenia, aby ich nie zalały, lecz uczyły jak sobie w życiu radzić w warunkach, których dziś nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jednakże wiemy ponad wszelką wątpliwość, że pomyślność naszych dzieci będzie zależeć od tego, ile z dzisiejszych trudności zdołamy zlikwidować, aby nie stanowiły dla następnych pokoleń ciężaru nie do zniesienia. Także od tego na ile uda nam się je nauczyć samodzielnie rozwiązywania problemów życiowych i społecznych, wiązania pomyślności osobistej z pomyślnością kraju.

Chodzi po prostu o to, by życie któregoś z nas nie objawiało im się kiedyś w swej okrutnej prozie.

HALINA SZYPULSKA

— Czy jest coś nowego w życiu regionu, o czym już dziś można powiedzieć, że dobrze rokuje na najbliższą przyszłość?

— Owszem. I nie jest to wcale drobiazg. Otóż bardzo konstruktywnie przebiega formułowanie zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych. Chyba żaden program rządowy w przeszłości nie miał tak szerokiego rezonansu. Niemal wszędzie ludzie mówią, co konkretnie można zrobić u siebie, żeby produkować taniej i więcej. Czynne podjęcie inicjatywy przez ludzi, którzy rozumieją sens reformy, świadczy o zmianie klimatu społecznego. Im więcej ludzi zechce po gospodarsku spojrzeć na możliwości swego zakładu pracy, tym szybciej przezwyciężymy kryzys.

— A jak oceniacie sytuację w partii? Z jakimi spostrzeżeniami wracacie np. z Podhala, z nowotarskiego kombinatu obuwniczego?

— Nic ma już zebrań nulezących, ustępuje apatia. Natomiast wciąż za mało mówi się o sobie, o swojej robocie — chętniej o kimś innym... Dyskusja rozbiega się w różnych kierunkach, nie zawsze kończy ją sprecyzowanie wniosków i podzielenie zadań.

— Sekretarze KW odbyli całą serię spotkań z oddziałowymi organizacjami partyjnymi NZPS. Jaki stawialiście sobie cel?

— Intencja jest czytelna: chcemy mieć prawdę o funkcjonowaniu ogniw podstawowych PZPR. Dlatego tak często odbywamy wyjazdowe posiedzenia Egzekutywy KW i Sekretariatu. Obec-

ZMIANA KLIMATU

Rozmowa z JÓZEFEM BRŹKIEM, I sekretarzem KW PZPR

nośność w terenie pozwala na bezpośredni kontakt z naszymi towarzyszami. W Nowym Targu osiągnęliśmy nieco więcej. Dzięki obecności przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych szczebla wojewódzkiego, inicjatywnie i zakładowo można było na miejscu wyjaśnić wiele kwestii budzących wątpliwości, a także sporo od ręki załatwić.

— Dużo było pytań?

— Dużo. I świadczy o tym, że za mało jest kontaktów władz z roho-tnikami. Np. w ZNTK każda ważniejsza sprawa podejmowana jest przez dyrekcję i Komitet Zakładowy przy współudziale pracowników. W NZPS również dostrzeżono potrzebę szerszego wyjścia do załogi i stąd m. in. postulat wznowienia wydawania własnej gazety i pełniejszego wykorzystania radiowęzła.

— A inne tematy?

— Szpital, budownictwo mieszkaniowe, ciepłownia miejska, ruch racjonalizatorski, ogródki działkowe. Dzięki obecności wojewody i naczelnika zrobiono krok naprzód w sprawie budowy trzech bloków mieszkalnych dla zakładu; uzgodniono, że przyspieszy się sorawę szpitala opodalizowanie się załogi na Narodowy Fun-

dusz Ochrony Zdrowia; przyjęto, że np. planowana droga nie musi biec środkiem ogródków działkowych...

— Widać, że sprawy gospodarcze, komunalne — dominują...

— Tak, i chociaż są to najczęstsze głosy rzeczowe, uzasadnione — dyskusja, niestety, odciąga nas za bardzo od innych ważnych tematów. Słabością podstawowych ogniw partii, słabością wymagającą szybkiego przezwyciężenia, jest pomijanie spraw, w których nikt nas nie zastąpi. Myslę o polityce kadrowej, o pracy ideologicznej, o funkcji kontrolnej.

— Brakuje nam chyba również przekładni uruchamiającej działania idące w ślad za tym, co postanawiamy, uchwalamy, ujmujemy w harmonogramy...

— Sposób na to jest znany. Trzeba każde zadanie przypisać konkretnemu człowiekowi, lub kolektywowi, wyznaczyć termin i rozliczać z odpowiedzialnością. Przykładem może być Inspekcja Sił Zbrojnych.

— Czy nie spowoduje to jednak nadmiernego ruchu kadrowego? Wiele trzeba by odwołać ze stanowisk.

— Po pierwsze — nie da się w nie-

skreconosc stosować taryfy ulgowej wobec nie wypełniających obowiązków, a po drugie — niekoniecznie trzeba od razu zdejmować ze stanowisk. Czasem wystarczy odnotować, zwrócić uwagę... Racjonalna ocena kadry to m. in. skrupulatne gromadzenie danych o tym, co człowiek zrobił dobrze, a co źle. Po roku obraz będzie klarowny.

— Tak! system oceny ludzi funkcjonuje w wojsku, od niedawna również w aparacie partyjnym...

— I trzeba go upowszechniać we wszystkich środowiskach. Bez tego nie będzie dyscypliny realizacyjnej. To jest właśnie ta przekładnia mogąca zapewnić wykonanie zadań, jakie uchwalamy.

— Na koniec chciałbym spytać, jak oceniacie szansę socjalistycznej inicjatywy młodych i perspektywę pracy ideologicznej w szerszych kręgach społeczeństwa?

— Młodzi idą z roku do roku, którzy występują z mądrą inicjatywą. Jeśli związki młodzieżowe unikną schematyzmu, sztywnych form pracy i zaproponują szansę samorealizacji się w życiu aktywnym, to pociągają za sobą młodych. Natomiast kształtowanie świadomości obywatelskiej w pożądanym kierunku uwarunkowane jest wieloma czynnikami. Nie tylko my oddziałujemy na to, co myśli współczesny Polak. Trwa ostra rywalizacja o „rząd dusz”. Jest to mecz, który rozgrywamy każdego niemal dnia od nowa. Tu ani osiąść na laurach, ani li-czyć na łatwy sukces — nie możemy.



Tydzień w regionie



ŚWIĘTO POLSKIEJ WSL Tegoroczne obchody Święta Ludowego przebiegały pod hasłami umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego jako fundamentu socjalistycznej Polski; realizacji programu reform gospodarczych i programu wyżywienia narodu — jako ważnych przesłanek suwerennego bytu państwa; praktycznej realizacji idei i założeń ruchu porozumienia i odrodzenia narodowego; umacniania wspólnoty socjalistycznej; łączenia się ze wszystkimi siłami postępu we wspólnej walce o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe.

Integralną częścią obchodów były uroczystości związane z 40 rocznicą powstania Batalionów Chłopskich — zbrojnego zrywu polskiej wsi przeciw hitlerowskiemu okupantowi. W Klubie „Plast” na nowosądeckim osiedlu Milenium spotkali się 20 maja byli żołnierze BCH z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa. W okolicznościowych wystąpieniach przypomniano walki partyzantki chłopskiej na terenach wchodzących dziś w skład województwa nowosądeckiego, a także wskazano ogromną potrzebę zjednoczenia wszystkich sił społecznych dla rozkwitu tej ziemi i dla obrony jej spokoju jutra. Odbędzie się też dekoracja kombatantów armii chłopskiej wybitnymi odznaczeniami państwowymi.

Obchody Święta Ludowego poprzedziły zebrania otwarte kół ZSL, a członkowie Gminnych Komitetów Stronnictwa odwiedzali tych zasłużonych działaczy ruchu ludowego, którym wiek i zdrowie nie pozwoliły na udział w uroczystościach. Do organizacji imprez i uczestnictwa w Święcie zaproszono wszystkie siły społeczne wsi Nowosądeckiego, aby tegoroczne Święto Ludowe stało się świętem całej wielkiej społeczności.

W sobotę 21 maja odbyły się, między innymi, uroczyste spotkania w Domu Ludowym im. Batalionów Chłopskich w Mysłkowie, w Urzędzie Miasta i Gminy Limanowa, w Jordanowie, a także w Kasince Małej, gdzie pod pomnikiem ofiar strajków chłopskich 1937 roku złożono kwiaty, a następnie udano się do szkoły w Kasinie Wielkiej, gdzie odbyła się akademicka i finał konkursu dorobku kulturalnego Klubów Rolnika z gminy Mszana Dolna.

Kulminacja nastąpiła 22 maja, w niedzielę. Tego dnia spotykali się działacze ludowi i BCH-owcy w Bobowej i Pogorzanach, zaś w szkole w Lipnicy

Wielkiej (gmina Korzenna) odsłonięto tablicę poświęconą pamięci ofiar drugiej wojny światowej.

Miejscem centralnych uroczystości wojewódzkich Święta Ludowego było Łącko. Zjechały tu władze polityczne i administracyjne Nowosądeckiego, a także delegacje ludowców z całego województwa. Barwny korowód przemarszował z rynku do amfiteatru „Jezowa” i tam odbył się wielotysięczny wiec. Prezes WK ZSL, Stanisław Śmierciak, przypomniał tradycje ruchu ludowego w regionie, tradycje chłopskich walk narodowowyzwoleńczych i najważniejsze zadania stojące dziś przed nowosądecką wsią. Następnie artyści z Łącka, a po południu również laureaci V Festiwalu Kulturalnego Młodzieży Szkolnej i Kapela Maśniaków bawili mieszkańców Łącka i przyjezdnych.

Tradycyjnym akcentem chłopskiego święta były sobótkowe ogniska, płonące na wielu wzgórzach.

ODZNACZENIA

z okazji 40 rocznicy powstania Batalionów Chłopskich

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Ludwik Dusa (Gorlice).

KRZYŻAMI KAWALERSKIMI ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

Władysław Augustyn (Łużna), Jan Bywałec (Dobra), Józef Garnarczyk (Stary Sącz), Antoni Gawron (Limanowa), Stanisław Goldyn (Stary Sącz), Bronisław Gąsior (Bobowa), Antoni Hebda (Stary Sącz), Kazimierz Kmak (Grybów), Stanisław Kolcz (Nowy Sącz), Jan Kuras (Łukowica), Jadwiga Kuraś (Muszyna), Józef Kubiak (Grybów), Roman Kwoka (Podegrodzie), Helena Lach (Korzenna), Stanisław Limanówka (Jodownik), Stanisław Maciuszek (Łukowica), Anna Morzywolek (Łukowica), Walenty Mruk (Limanowa), Jan Niedzielski (Dobra), Jan Pajor (Krosna gm. Łaskowa), Stanisław Pawłowski (Nowy Sącz), Władysław Piestrak (Nowy Targ), Józef Plata (Podegrodzie), Jan Plata (Stary Sącz), Stanisław Pogwizd (Podegrodzie), Jan Przechasta (Tymbark), Jan Puchala (Tymbark), Józef Rosiek (Kamionka Mała), Stanisław Sieradzi (Łososina Dolna), Rudolf Świątko (Jodownik), Andrzej Szumacher (Stary Sącz), Piotr Sadel (Lima-

nowa), Józef Wnęk (Muszyna), Stanisław Wojnarowski (Podegrodzie), Jan Zelek (Łososina Dolna).

☆

TRWAJĄ KONTROLE. Sprawdzaniem stopnia realizacji wniosków i założeń Inspekcji Sił Zbrojnych zajmują się nie tylko wojskowi. Początkowo wspólnie z Terenowymi Grupami Operacyjnymi, a obecnie coraz częściej samodzielnie, robią to ogniwa kontrolne Urzędu Wojewódzkiego. Taki — między innymi — był cel działań wojska: pobudzić i uczynić kontrolę stałym, naturalnym elementem funkcjonowania gospodarki i życia społecznego.

W maju ekipy dyr. Kmarka z Wydziału Kontroli i Instruktażu dotarły do wielu gmin, także do tych, które nie były dotychczas objęte kompleksową kontrolą. Z grupą kierowaną przez Henryka Sowę byliśmy w gminie Nawojowa. Nastąpiły tu ostatnio znaczne zmiany personalne, na ich efekty trzeba jeszcze poczekać.

W Spółdzielni Kółek Rolniczych stwierdzono poprawną realizację wniosków pokontrolnych. Zastrzeżenia wywołał nie konserwowany kombajn „Bizon”, przeznaczony do sprzedaży, a także sposób przechowywania łatwopalnych olejów i smarów. W Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” nieporządek w magazynie materiałów budowlanych i brak gaśnicy, w pomieszczeniach ze środkami ochrony roślin nieczyśny wentylator, brak półek i regałów, oraz posortowania środków według klas toksyczności. Nieprawidłowo składowane wapno i sól potasowa pod wiatami. Na placu spore ilości węgla bez oznakowania gatunku i cen, w kilku miejscach zlokalizowany drut zbrojeniowy odpadowy.

Korzystnie ocenili kontrolujący gospodarstwo Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego. W oborze i chlewni czysto, świeżo po malowaniu. Na terenie gospodarstwa ład i porządek. Natomiast inspektor Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej stwierdził bałagan na zapleczu GS, odpady z masarni (znajdujące się poza śmietnikiem) echoczo wykorzystują... szczury. Brudno na przystanku autobusowym fatalny stan potoku Srebrnik: wzdłuż brzoju około 20 dziesiąt wysypisk śmieci przy ujściu do Kamiennej gruz, odpady eternitu, stare akumulatory itp.

Notatka dotycząca Zakładów Mecha-

niczno-Budowlanych i Odlewni (jednostką nadrzędną jest Krakowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego) zawiera liczne zarzuty pod adresem firmy. Nie wdając się w szczegóły (lista-tkę przekazano dyrekcji i władzom gminy) dotyczą one nieporządku w halach i na stanowiskach pracy, a także w pomieszczeniach socjalnych i stołowych. Stwierdzono zły stan sprzętu przeciwpożarowego, urządzeń uzimających i zasilających, zdekompletowane punkty świetlne. Zakład przeżył je się znacznie gorzej niż w czasie kontroli przeprowadzonej w styczniu.

Kontrolowano również placówki handlu i usług: w zakładzie fryzjerskim brak cennika usług, zakład krawiecki był zamknięty bez podania przyczyn. Nie stwierdzono usterek w funkcjonowaniu ciastkarni, masarni i piekarni (poza składowaniem maki). W sklepie w Żeleźnikowej Małej dobre zaopatrzenie w artykuły podstawowe, czysto na zapleczu i w sali sprzedaży. Zauważono brak informacji dotyczącej przepisów sprzedaży poza kolejnością i zeszytu zakupów własnych. W Łęgu w sklepie spożywczym również dobre zaopatrzenie. Czekano na dostawę wódek, na którą jest tu duże zapotrzebowanie (w ciągu 14 dni sprzedano dwa i pół tysiąca butelek). Na zapleczu i w sklepie zniszczona wykładzina podłogowa, której niestety nie ma w magazynach i — mimo zaleceń Sanepidu — w najbliższym czasie sklep jej nie dostanie.

Zniszczona instalacja ogromowa, niszczejące ogrodzenie, schody, kamieniste boisko, niezabezpieczona tablica rozdzielcza — to krytyczne uwagi pod adresem szkoły w Żeleźnikowej Małej.

Mało zachęcająco prezentuje się restauracja w Nawojowej. Widoczny jest brak sprzątaczek, niewielki wybór dań.

W Ośrodku Zdrowia kontrola wypadła dobrze. Zalecono racjonalniejsze wykorzystanie istniejących pomieszczeń i wygospodarowanie miejsca dla punktu aptecznego.

Wszystkie uwagi pokontrolne przekazano nowemu sekretarzowi Urzędu Gminy. Po pewnym czasie kontrolerzy powrócą tu, by sprawdzić realizację założeń.

BEATA DEMBOWSKA

☆

KOLEJNY ZWIĄZEK ZAWODOWY.

Jest to Niezależny Związek Zawodowy Pracowników Nowosądeckiego Ośrodka

PARTIA w DZIAŁANIU

Zakładowa organizacja partyjna w NZPS „Podhale” zrzesza 589 członków. Zdecydowaną większość stanowią robotnicy. W latach 1980—81 przeżyła ona głęboki wstrząs, stała się obiektem niewybredzonych ataków miejscowej ekstremy „Solidarności”. Położyło temu kres wprowadzenie stanu wojennego. Dzisiaj można już powiedzieć, że ta największa na Podhalu fabryczna organizacja partyjna zahartowała się, okrzepła i systematycznie odbudowuje swój autorytet i pozycję w zakładzie. Zebrania partyjne przestały być milczące, wzrasta aktywność poszczególnych towarzyszy. I sekretarz Komitetu Zakładowego Józef Niegłos zorganizował szkolenie dla aktywnych, odbywa z nim systematyczne spotkania. Większość spośród 23 I sekretarzy oddziałowych organizacji partyjnych to doświadczeni działacze, legitymujący się długoletnim stażem członkowskim. Najlepiej pracują organizacje partyjne w straży przemysłowej, transporcie, wydziale 440 B, wydziale głównego mechanika i w administracji zakładu.

Główną troską Komitetu Zakładowego jest umacnianie podstawowych komórek partyjnych, zwiększenie siły ich oddziaływania. W tym celu przekazano do kompetencji GOP opiniowanie wniosków kadrowych, popierane są ich inicjatywy zmierzające do rozwiązania problemów wewnątrzzakładowych oraz konsekwentnie rea-

lizowane przez administrację wnioski zgłaszane na zebraniach. Zadbanie o docieranie do GOP z aktualną informacją polityczną. Coraz skuteczniejsze są działania na rzecz wdrażania reformy gospodarczej oraz programów oszczędnościowego i antyinflacyjnego.

Zakładowe organizacje partyjne zbyt nieśmiało jednak podejmują pracę polityczną z bezpartyjnymi, zwłaszcza z ludźmi wahającymi się i wątpiącymi. Brakuje też zdecydowanego przeciwdziałania hasłom nawołującym do oporu, bierności i bojkotu. Również dyrekcja nie wykorzystwała wszystkich możliwości, by skutecznie paraliżować poczynania „nawiedzionych”, których można jeszcze spotkać w tym zakładzie. Śmiało należy sięgnąć po decyzje kadrowe, by uwolnić załogę od demagogów i wichrzycieli. Komitet Zakładowy nie wykorzystał jeszcze w pełni możliwości oddziaływania na załogę poprzez radiowęzeł zakładowy. Wiele pozostało do zrobienia w zakresie kontroli realizacji uchwał, indywidualnych zadań partyjnych oraz ocen postaw członków partii.

Oddziałowe organizacje partyjne założyły w swoich programach rozbudowę szeregów o ludzi młodych, członków ZSMP, kadrowych robotników, pracowników cieszących się wśród załogi najwyższym autorytetem. Pilnym zadaniem jest podjęcie pracy politycznej ze średnim dozorem technicznym, którego zaangażowanie jest zbyt małe, co uwidacznia się głównie w stosunku do związków zawodowych.

Odradzający się związek zawodowy liczy już 800 członków, ale zbyt mało jest w nim członków partii. W najbliższym czasie odbędą się wybory do samorządu pracowniczego. Licząca 452 osoby organizacja ZSMP obecna jest w nowym ruchu związkowym, podejmuje problemy młodego pokolenia, ale jej działalność jest mało skuteczna na szczeblu najniższych ogniw. Przed tygodniem odbyło się w NZPS wyjątkowe posiedzenie Sekretariatu KW, który zapoznał się ze stanem pracy partyjnej w kombinacie. Sekretariat KW uczestniczył w zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych. Jest

to kontynuacja bieżących kontaktów władz partyjnych z członkami PZPR i środowiskami ich pracy.

◆ Komitet Gminny PZPR w Krośniku podjął działania dla umocnienia podstawowych ogniw partii. Egzekutywa KG krytycznie ustosunkowała się do pracy niektórych POP, zarzucając im brak terminowości i systematyczności w odbywaniu zebrań i opłacaniu składek partyjnych, niedostateczną działalność szkoleniową i zbyt formalne podejście do zwalczania zjawisk patologii społecznej. Natomiast instancja gminna w Tymbarku oceniła sposób przyjmowania i załatwiania skarg i wniosków obywateli przez administrację terenową oraz instytucje obsługi rolnictwa. Stwierdzono postęp w podejmowaniu i skutecznym rozwiązywaniu spraw obywateli. Komitet Gminny w Nowym Targu ocenił przebieg akcji „Posesja 83”. Egzekutywa KG zobowiązała naczelnika gminy do konsekwentnego wyegzekwowania ujawnionych w czasie kontroli niedociągnięć. Szczególną uwagę zwrócono na oczyszczenie potoku Młynówka oraz likwidację dzikich wysypisk śmieci.

◆ Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują, że w centrum zainteresowania kierownictwa zakładów pracy, POP, związków zawodowych i samorządów pracowniczych znajduje się konkretyzacja zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych. Odbywa się ona na bazie analizy wyników ekonomicznych osiągniętych w roku ubiegłym. Wiele uwagi poświęca się poprawie relacji ekonomicznych, zagospodarowaniu odpadów produkcyjnych i surowców wtórnych, oszczędności materiałów, paliw i energii, a także poprawie organizacji pracy. W Spółdzielniach Kółek Rolniczych, np. w Nowym Targu i Mszanie Dolnej poszukuje się możliwości lepszego zaopatrzenia rolników w narzędzia i maszyny, obuwie gumowe, poprawę obsługi ze strony służby rolnej i weterynaryjnej.

ROMAN KOSTANECKI



Tydzień w regionie



Postępu Rolniczego w Nawojowej. Liczy około 50 członków i niemal każdego dnia przybierają następnym. W skład Zarządu wchodzi trzech pracowników fizycznych: Antoni Baran, Józef Pomiotłowski i Tadeusz Zieliński oraz Leszek Paweł i Leszek Michalski, który Zarządowi przewodniczy.

Związek obejmuje swym działaniem pracowników podległych NOPR-owi 7 rejonowych inspektoratów doradztwa rolniczego: w Nowym Sączu, Nowym Targu, Krynicy, Rabce, Limanowej, Gorlicach i Tylmanowej oraz 3 gospodarstw rolnych: w Nawojowej, Hańczowej i Białej Niżnej.

Zadaniem numer jeden jest działalność o charakterze socjalnym. Wobec zbliżającego się lata na plan pierwszy wysuwa się organizacja wycieczek dla dzieci i młodzieży oraz wycieczek dla pracowników i ich rodzin; między innymi przez adaptację na ośrodek wczasowo-wypoczynkowy „Bacówki” na Uhrynie.

Do spraw, które muszą być załatwiane na co dzień, należy zapewnienie pracownikom mieszkani; warto podkreślić, że w roku bieżącym już 16 rodzin otrzymało klucze do własnych „M” w nowym budownictwie.

Poprawie warunków pracy służyć będzie zaadaptowanie pałacu w Nawojowej oraz inne działania z zakresu bhp, jakie inicjuje Związek.

Na cele pomocy doraźnej w postaci różnego rodzaju zapomóg przeznaczają się około 1,5 miliona złotych z funduszu zakładowego, a Związek będzie czuwał nad sprawiedliwym ich rozdziałem.

(elg.)

JUBILEUSZ WZW. Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w Kościelisku koło Zakopanego ma już 35 lat — w maju 1948 pierwszy turnus wczasowiczów w mundurach przybył do słynnego budynku dr Dłuskiego, wybudowanego w roku 1902 przez spółkę akcyjną zwaną „Towarzystwem dla Budowy Sanatorium”. W 1927 r. obiekt dr Dłuskiego stał się własnością wojska; leczono tu choroby płuc.

W 1948 roku obiekt zmienił charakter, stając się domem wczasowym dla żołnierzy i pracowników LWP. Przez następne lata WZW unowocześniano i dziś stanowi cały kompleks wypoczynkowy, z basenem i sauną.

Z okazji jubileuszu WZW wyróżniono dyplomem nadanym przez Głównego Kwatermistrza Wojska Polskiego, gen.

broni inż. Mieczysława Obiedzińskiego, medalem „Za zasługi dla Warszawskiego Okręgu Wojskowego”, złotą odznaką „Za zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”, a tutejsza Organizacja Rodzin Wojskowych — złotą odznaką „Za zasługi dla Zakopanego”. Otwarto Salę Historii WZW, zaś w uroczystej akademii uczestniczyli m. in. przewodniczący WRN, Tadeusz Zapiórkowski, I sekretarz KM PZPR w Zakopanem, Józef Kóprowski i przewodniczący MRN, Zdzisław Lutosiński.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Z ŻYCIA TPPR. Pierwsza w województwie gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbyła się 11 maja br. w Gródku nad Dunajcem. Na terenie gminy działa jedenaście kół TPPR, zrzeszających 328 członków. Są to koła środowiskowe i szkolne. Obecny na Konferencji Jerzy Wiktor, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TPPR, podkreślił aktywność gminnej organizacji TPPR w Gródku, jednak w dyskusji dostrzegano konieczność ponownego ożywienia tych kół, które — niegdyś prężne — teraz popadły w marazm. Zwrócono uwagę na ożywienie działalności kół szkolnych, które skupiają większość członków.

Wybrano nowy zarząd, którego przewodniczącą została Zdzisława Zegadłówna. W skład prezydium weszli ponadto: Henryk Strączek, Maria Jabłońska i Janina Pocięcha. Zarząd widzi potrzebę wypracowania atrakcyjniejszych metod popularyzowania wiedzy o kraju naszych sąsiadów.

(mem)

Z DZIAŁALNOŚCI ZBoWiD-u. Uczestnicy akcji tajnego nauczania z okresu okupacji hitlerowskiej wystąpili z inicjatywą utworzenia koła środowiskowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD. Zrzesza ono ponad 110 nauczycieli. Pod hasłem: ocalić od zapomnienia — postanowiono gromadzić materiały związane z tajnym nauczaniem, kompletować dokumentację i wspomnienia dla wojewódzkiego archiwum zbiorowiskowego, z myślą o całościowym opracowaniu historii Tajnej Oświaty na terenach wchodzących dziś w skład województwa. Środowisko pragnie się również włączyć do działalności informacyjnej i propagandowej wśród młodzieży szkół Nowosądeckiego oraz

młodzieży przyjeżdżającej tu na obozy i kolonie.

Przygotowanie prelegentów mających obsługiwać spotkania z młodzieżą Zarząd Wojewódzki uważa za zadanie bardzo ważne. Dlatego też 4 maja zorganizowano specjalną kurso-konferencję, na której między innymi zapoznano 90 uczestników z aktualnymi problemami społeczno-politycznymi kraju, a także z zasadami metodyki prowadzenia prelekcji, ze szczególnym uwzględnieniem pracy wychowawczej z młodzieżą. Zweryfikowani prelegenci otrzymali legitymacje uprawniające ich do tej niełatwej, a tak ważnej działalności.

FRANCISZEK HOŁYST

LIST NAUCZYCIELA. Duża ilość wypadków drogowych nakazuje szukanie istotnych przyczyn ich powstawania, a także sposobów zapobiegania. Niestety, sankcje za różne wykroczenia w ruchu drogowym są często niewspółmierne do ich wagi: za drobne przewinienia nie zagrażające innym użytkownikom dróg bywa ktoś ukarany ostro, a tymczasem tam gdzie istnieje poważne zagrożenie dla życia i zdrowia — nie ingeruje się lub ingeruje z małym skutkiem.

Uważam, że nie powinno być żadnego pobłażania dla jazdy brawurowej oraz dla nietrzeźwości za kierownicą. Tymczasem na każdym niemal kroku spotykam jeżdżących po piracko różnych młokosów na szybkich motorach, w modnych kaskach; urządzają sobie po drogach wyścigi, jakby byli na torze.

Pracuję wiele lat w szkolnictwie i wiem, że kto był chuliganem w szkole, jest nim też w pracy, w środowisku, na zabawie i na drodze.

Egzamin na prawo jazdy zdał taki „bohater” zazwyczaj bardzo dobrze, bo go jazda pasjonuje, a że nikt się nim nie interesuje z punktu widzenia psychologii, to taki tupeciarz „papierek” otrzymuje i staje się poważnym zagrożeniem na drodze.

Nie powinno też być żadnego pobłażania dla nietrzeźwych za kierownicą. Uważam, że kara za jazdę po pijanemu powinna być szczególnie wysoka: już za samą jazdę po spożyciu alkoholu należy odebrać prawo jazdy przynajmniej na okres 5 lat, a za spowodowanie wypadku z ofiarami w ludziach — na zawsze. Poprawiłoby to znacznie bezpieczeństwo na naszych drogach. Są

ludzie, wobec których na nic się nie zdadzą nawoływania w stylu „Bądź przeczny na drodze”. Potrzebne są ostre sankcje, a każdy wyrok w sprawie o drogowe piractwo powinien być ogłaszany w prasie. Jest po prostu niedopuszczalne, by taki potencjalny morderca znów po krótkim czasie otrzymywał prawo jazdy. Chcemy czuć się na drogach bezpiecznie, a nieszczęśliwy wypadek — jeśli się zdarzy — powinien być rzeczywiście tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie zaś wynikiem brawury, bezzwrotności i piractwa.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

PARK BEZ ŁAWEK. Przyszycieliśmy się już, że zima lubi askakować pracowników Gospodarki Komunalnej — obecnie obsługa Zakładu Zieleni Miejskiej w Szczawnicy zaskoczyła nawet... wczesną wiosną.

Parki szczawnickie, zasobne w rzadkie okazy drzew, pełne rozśpiewanego ptactwa — stanowią bogatą ozdobę uzdrowiska, szczególnie w porze wiosennej. Wabią wczasowiczów i kuracjuszy. Nie w pełni mogą oni jednak korzystać z tych cudów przyrody. W rozległym Parku Dolnym brak bowiem ławek, nieodzwonnych dla odpoczynku, szczególnie ludzi schorowanych. Poprzedziła więc na krótkim spacerze przez park, wylewając swe żale pod adresem winnych tego zaniedbania.

Co się stało z ławkami? Przecież jeszcze w zeszłym roku było ich wiele?

Ano, leżą sobie gdzieś na składowisku i czekają cierpliwie na konserwację.

Ławki powinny być odświeżone, oczywiście, ale czy ktoś przypadkiem nie pomylił pół roku? Obawiam się, że wiosna, a może nawet i lato przemijają, a ławek nadal nie będzie. Nawet jeśli brakuje farb, to chyba chociaż część ławek można by ustawić w parku.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

SPROSTOWANIE. Błędnie podałem — w informacji o wojskowych grupach operacyjnych — lokalizację restauracji „Adria”. Otóż znajduje się ona w Muszynie, a nie w Tyliczu. ● Również w notatce „Skansen zaprasza” — sprostowania wymaga cena biletu dla młodzieży szkolnej (wynosi ona 5 zł). Ponadto — planowana rekonstrukcja dotyczy cerkwi unickiej. Przepraszamy.

Trwa walka ze spekulantami

Kolejny miesiąc działań Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Speculacją przyniósł niemałe efekty. W specjalnym biuletynie — sygnowanym przez przewodniczącego Komisji, wicewojewodę Zbigniewa Barylaka — zawarto zwięzły przegląd poczyniń, które zainteresują zapewne naszych Czytelników.

W kwietniu organa MO skontrolowały 843 obiekty handlowe oraz 150 samochodów dostawczych, ujawniając 242 przypadki różnych nieprawidłowości i działań na szkodę konsumentów. W działaniach kontrolnych uczestniczyło 187 funkcjonariuszy MO, 50 członków brygad robotniczych, 38 członków ORMO i 41 kontrolerów zawodowych.

Wszczęto 9 postępowań przygotowawczych, 26 wniosków skierowano do kolegów orzekających, wyniesiono 126 mandatów, wystąpiono do kierownictwa jednostek handlowych o ukaranie 81 osób. Ujawniono towary ukryte przed nabywcami (o wartości 178 tys. zł) oraz zabezpieczono towary stanowiące przedmiot przestępstwa (o wartości 695 tys. zł).

Również pracownicy Państwowej Inspekcji Handlowej koncentrowali się — podczas 164 kontroli — na ochronie interesu nabywców. Ujawniono przypadki oszustwa cenowego, 4 sprawy skierowano do Prokuratury i MO, 8 do kolegów do spraw wykroczeń. W 16 sprawach wystąpiono o kary służbowe. Ponadto PIH wystosowała do uk-

amizacji handlowych 57 wniosków organizatorsko-usprawniających, co zasługuje na podkreślenie, gdyż nie idzie przecież tylko o represje wobec ludzi nierzetelnych, lecz głównie o zapobieganie przestępstwom i wykroczeniom poprzez stworzenie sprawnego mechanizmu eliminującego możliwość nadużyć.

Inspektorzy Izby Skarbowej przeprowadzili 19 kontroli i dochodzeń podatkowych w jednostkach nieuspołeczniionych, ujawniając m. in. nielegalny handel kozuchami i uchylanie się od opłat skarbowych z tytułu nabycia samochodów (uszczerpcenia podatkowe ujawnione wynoszą łącznie 681 tys. zł). 11 kontroli Okręgowego Urzędu Cennego spowodowało ukaranie 7 osób w postępowaniu mandatowym. Kontrole wewnętrzne w wojewódzkich organizacjach handlowych ujawniły 314 przypadki działania na szkodę konsumentów. Ukarano 64 osoby karami służbowymi, wymierzono 56 kar finansowych, z 2 osobami rozwiązano umowę o pracę, jedną zwolniono dyscyplinarnie, sformułowano 281 wniosków usprawniających. Z satysfakcją odnotowujemy aktywizację kontroli własnej WPHW, WZSR, WZSOiP, „Społen” i „Ruchu”.

A oto przykłady spraw ujawnianych przez MO, PIH oraz Izbę Skarbową. Wszczęto postępowanie przygotowawcze w stosunku do kilku rolników z rejonu Limanowej dokonujących spekulacyjnego obrotu suszem z jabłek i śliw oraz makiem (zabezpieczono 1270 kg maku o wartości 570 tys. zł). ● Andrzej S., kierownik sklepu WPIW w Nowym Sączu ukrył przed nabywcami 3 magnetofony, postępowanie prowa-

dzi Komenda Wojewódzka MO ● Kazimierz S., sprzedawca sklepu WPIW w Gorlicach ukryła przed nabywcami śpiwory, koldry i materace o łącznej wartości 29.430 złotych. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Gorlicach skazana została na 1 rok ograniczenia wolności, potrącenie 15 proc. poborów i zakaz pełnienia funkcji sprzedawcy na okres 1 roku ● W czasie kontroli piekarni GS „Sch” w Łososinie Dolnej ustalono, między innymi, stosowanie w produkcji ciastek maki tańszej zamiast zgodnie z recepturami maki droższej — przez co nabywcy ponieśli szkodę w wysokości 58.637 złotych; stwierdzono też nadwyżki produkcyjne — przy czynnościach między ilością wyprodukowaną a sprzedaną stanowią kwotę 150.362 złotych. Poprzednia inspekcja przeprowadzona w tej jednostce w lipcu 1982 r. również wykazała oszukiwanie klientów na kwotę około 150 tysięcy złotych. Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo przez Prokuraturę Wojewódzką w Nowym Sączu zostało umorzone. W związku z powyższym po kontroli Inspektorat PIH skierował wniosek do Prokuratury o wznowienie postępowania przeciwko kierowniczce piekarni Wandzie M. oraz przeciwko Jackowi S. wkrępesowi ds. produkcji GS „Sch” w Łososinie Dolnej. Jednocześnie wystąpiono o zwolnienie wyżej wymienionych osób z zajmowanych stanowisk ● Na uwagę zasługuje sprawa małżeństwa Janiny i Władysława A. zam. w Nowym Targu, prowadzących nielegalny handel kozuchami. W wyniku przesłuchania zakwestionowano 10 kozuchów przeznaczonych do sprzedaży w tym: 7 w naskonaniu oskarżonych

i 3 przechowywane w mieszkaniu obcej osoby. W toku dochodzenia stwierdzono, że Janina i Władysław A. sprzedali w 1982 r. co najmniej 50 kozuchów.

Łącznie w kwietniu skontrolowano 3.077 obiektów handlowych tj. o 46 proc. więcej niż w marcu br. W działaniach kontrolnych udział wzięło 1.428 osób. W 627 przypadkach ujawniono występowanie nieprawidłowości tj. o 4 proc. więcej niż w miesiącu poprzednim, z czego ok. 35 proc. stanowiły nieprawidłowości dotyczące funkcjonowania systemu reglamentowanej sprzedaży.

Nadal w działaniach przeciw spekulacji wzrasta udział kontrolerów zawodowych wojewódzkich organizacji handlowych, jednak ich kontrole są jeszcze zbyt liberalne, a kary udzielane nieuczciwym pracownikom handlu nieadekwatne do stopnia wykroczenia.

Zamucując sprawę sygnalizuje dyr. Wiktor Szczepiński z oddziału wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego. Otóż nieprawidłowo wykorzystywane są kredyty dla młodych małżeństw. Około 10 procent realizowanych umów kredytowych wskazuje na wykup towarów atrakcyjnych w ilościach przekraczających rażąco potrzeby jednej rodziny. Dotyczy to nadmiernych zakupów takich artykułów jak pościel, koldry, dywany, telewizory, lodówki i równocześnie zamrażarki, itp. Bank zwrócił się do dyrekcji WPHW o przeciwdziałanie temu procederowi zgodnie z poleceniami ministra handlu.

PARTNERSTWO

Na łamach „Argumentów” prof. Zdzisław Cackowski przytoczył interesujące spostrzeżenie psychologa, który obserwował sportową rywalizację dwóch chłopców:

Jeden wyraźnie górował nad drugim wiekiem, a więc i sprawnością. Mniejszy ciągle więc przegrywał. W końcu rzucił raketkę i odmówił udziału w zabawie. Starszy natomiast ciągle chciał grać. Zaczął więc nakłaniać młodszego do dalszej zabawy. Pierwsza próba przekonania najwidoczniej się nie powiodła; młodszy kręcił głową, odmawiał. Po chwili starszy znowu podejmuje próbę nakłonięcia partnera do gry; znowu bezskutecznie. Wreszcie trzecia próba okazuje się skuteczna. Obserwator zastanawia się nad tym, jakie to argumenty nie przekonały młodszego do dalszej gry, a jakie (za trzecim razem) okazały się skuteczne. Za pierwszym razem starszy mógł przekonywać młodszego wskazywaniem na to, że jest mu przykro z powodu przerwania zabawy przez młodszego, a więc argumentował swoim własnym interesem. To nie mogło młodszego przekonać. Po namyśle podjął więc próbę, obiecując, być może, że będzie dawał fory partnerowi; to też nie mogło być skuteczne, bowiem urażało ambicję młodszego. Trzecia próba okazała się skuteczna, młodszy dał się przekonać. Jakaż to mogła być propozycja? Spróbujmy odgadnąć.

Starszy najwyraźniej zaproponował zmianę zasadniczą charakteru gry: będą dalej grać przeciwko sobie, nie o to kto kogo ogra; będą grać razem przeciwko o lotce, żeby ją jak najdłużej utrzymać w locie. Opozycję między graczami przeniesiono w ten sposób na ich wspólny stosunek wobec lotki, a ich wzajemny stosunek stał się w ten sposób stosunkiem partnerstwa.

Przeciwności losu człowieka są czymś o wiele cięższym od lotki; groźba upadku tego czegoś zawsze istnieje, a jego upadek może nas mocno poturbować, a nawet zniszczyć. Baczycie trzeba ciągle, by konflikty między nami — ludźmi — nie stłumiły naszego partnerstwa, tak koniecznego w walce z przeciwnościami losu. Bo gdzie dwóch ze sobą walczy, tam trzeci może wygrać.

ZYGMUNT SZELIGA

REFORMA NA PROSTEJ I W ZAWŁKACH

(5)

Tak się złożyło, że w trakcie pisanja i publikowania tego „serialu” „urodził” się dokument oficjalny: „Raport o wdrażaniu i skutkach reformy gospodarczej w 1982 r.”. Czytelnicy mieli więc możliwość porównania moich opinii z ogólnym obrazem stanu reformy. Oczywiście koncentrowałem się przede wszystkim na bamulcach i zawłkach reformy, niewiele pisząc o tym, co pozytywne i co przynosi niewątpliwe efekty.

Spróbujmy więc zastanowić się w jakim punkcie znajduje się reforma wiosną 1983 r. i co jest przede wszystkim do zrobienia?

Trzeba, może banalnie, stwierdzić, że mimo wszystkich wielkich trudności, hamulców i zawłków, reforma jest już realnym faktem gospodarczym i społecznym. Fundamentalną jej zasadą — popularne hasło „3 S” — nie są, oczywiście jeszcze w pełni wprowadzone do praktyki gospodarczej, ale stały się już publiczną własnością i obecnie nie ma przedsięwzięcia, które w mniejszym czy większym zakresie nie stosowałoby tych zasad.

Ta sprawa wydaje mi się najważniejsza. Dowodzi ona bowiem, że nie ma i nie może już być odwrotu od reformy. Nawet najbardziej zatwardziali konserwatyści i przeciwnicy reformy przyznają, że powrót do starego systemu byłby już dziś niemożliwy. Jeśli zatem atakują reformę, proponując takie czy inne odstępstwa od jej podstawowych zasad, to też nie oferują w zamian starego systemu, lecz rozwiązania kompromisowe.

O tym, że powrót do starego systemu jest niemożliwy decyduje też, zdecydowanie kierownictwa politycznego kraju w sprawie kontynuowania reformy. Ostatnio wyraz tej woli dał właśnie raport o stanie reformy.

Mamy więc za sobą pierwszy i niewątpliwie najtrudniejszy okres reformy, która w ciągu kilku następnych lat ma ukształtować nowy system ekono-

miczny kraju. Oczywiście, przyszłość nie będzie łatwa i wiele jeszcze przed nami. Sądzę, że w najbliższych miesiącach wypełnione zostaną luki w systemie prawnym reformy.

Aktywnie pracuje zespół, który ma przedstawić propozycje w sprawie rozwiązań prawnych, ekonomicznych i organizacyjnych przeciwdziałających monopolizacji gospodarki. Wprawdzie nie możemy się spodziewać, że osiągniemy w krótkim czasie jakiegoś błyskotliwego sukcesu w uporaniu się z monopolizacją produkcji — nie pozwala na to stan gospodarki, możliwości importowe itd. Można jednak mieć nadzieję, że położony zostanie kres rozszerzaniu monopolizacji w sferze produkcji, a zwłaszcza, że rozwiązania prawne spowodują złamanie monopolu w sferze zarządzania. Jest takich monopolii jeszcze sporo, a już w okresie wprowadzania reformy powstały nowe — myślę np. o przywłaszczeniu sobie uprawnień władczych przez niektóre zrzeszenia.

Wiosną 1983 r. można więc z pewnym optymizmem oceniać możliwości usuwania tych hamulców reformy, które wynikają ze stanu gospodarki. Jest więc szansa na zmniejszenie zakresu rozdzielnictwa, na coraz pełniejszą samodzielność przedsiębiorstw. Wiele wskazuje, że w ciągu kilku miesięcy pełną uprawnień powinny odzyskać samorządy pracownicze.

Pozostaje problem kto wie czy nie najtrudniejszy. Nowy system ekonomiczny stanie się codziennością naszego kraju nie tyle i nie tylko dzięki prawnym, ekonomicznym i organizacyjnym rozwiązaniom ale — w równym co najmniej stopniu — dzięki zmianie sposobu myślenia i działania na każdym szczeblu i w każdym ogniwie życia gospodarczego. Otóż, obserwując reformę od samego jej początku zarówno „na górze” jak i „na dole” dochodzę nieraz do wniosku, że jest ona zagrożona szczególnie właśnie z powodu tej małej aktywności i zaangażowania „na dole”. Zbyt często oczekujemy, że nowy system powstanie automatycznie, bez wysiłków i bez walki. Obecnie zmiana takiej postawy staje się najważniejszym bodaj frontem walki o reformę.



Drodzy Czytelnicy (o ile jesteście)! Dziś głosa do „Cudu nad Dunajcem” opublikowanego przed dwoma tygodniami na tych łamach. Beata Dembowska i Adam Ogorzałek wetknęli kij w sądeckie mrowisko, które od dawna dopraszało się kija właśnie. Pomysł popieram. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że kogoś wyręczyli. O tym będzie jeszcze na końcu.

Nowy Sącz i Sądecka ziemia niżej podpisanemu, jeszcze pobierającemu gdzie indziej nauki, jawiły się niby Arkadia, oaza w dość topornym naszym kraju. Obraz taki był oczywiście powierzchowny, kształtowany przez turystyczny ogład i lekturę prasy, rozplywającej się wówczas w przymilaniach. Odrzuciwszy stereotypy, coś z tego jednak pozostało. Widać tu było na każdym kroku gospodarską myśl i rękę, dbałość nie tylko o wskaźniki, ale także o porządek, urodę ludzkiego dzieła w harmonii z krajobrazem. I coś w ludziach, czego nie potrafili dokładnie określić — lokalny patriotyzm, duma, ambicja, chęć pochwalenia się Sączem, zozumienia dla historycznego interesu swojego miasta?

Wrażenie potwierdziło się, gdy po szkołach osiadłem z własnego wyboru w Sączu jeszcze powiałowym. (Przy okazji prosiuję młot o „krzokach i ptokach”. To bzdura! Nikt tutaj nigdy nie okazał mi dezaprobaty z powodu braku miejscowej metryki. Być może chodzić takie bajdy między kółkami — nieboraczkami zazdroścącymi lepszym od siebie czegoś tam. Takich można

sobie spokojnie dawać, niech popijają zaprawione leżak goryczy pręko w towarzystwie obłudnie zainteresowanych redaktorów zza miedzy).

Aż nagle — właśnie minęła ósma rocznica tego radosnego dnia — na miasto spłynęła z warszawskich niebios niespodziewana łaska. Nowy Sącz zostaje miastem wojewódzkim! Wprawdzie już od dawna w perspektywnym planie Polski figurował jako ośrodek rozwoju o znaczeniu krajowym, ale teraz dochodziła funkcja administracyjna, mająca również znaczenie miastotwórcze. Sądeczan rozpięło — teraz to dopiero będzie!

Tymczasem w mieście coś trzasnęło, coś się złamało. Nie wiem, czy ktoś potrafi dać precyzyjną diagnozę przyczyn. Może machniętą ręką na miejską gospodarność i liczone na objawienia i profity automatycznie płynące z tytułu awansu jak arabska ropa? Nic z tego! Tzw. polskie przyspieszenie właśnie się koficzyło i nowe województwa na ogół nie zdążyły wskoczyć do inwestycyjnego pociągu. Może nowosądeckie zakłady pracy zachowały się egoistycznie, nie udzielając się na rzecz rozwoju miasta (jak to było np. w szybko rosnących Gorlicach). Plotkowano też o byłym szefie administracji województwa, rzekomo mającym awersję do siedziby swego urzędu.

Co by nie było przyczyną, jest tak jak każdy widzi. Sącz nie zdołał w pełni wykorzystać szansy i trwoni swą dobrą sławę. Miasto niby się rozrosło, niby powstało trochę nowych domów, przybyło nowych ludzi. Ale to wszystko za mało na ambicję i potrzeby. Stopniowo rosło niezadowolenie. Bomba wybuchła w 1980 r. Rozpoczęła się fala krytyki. Żeby tam krytyki. Niestety, nad głosami prawdziwie i uczciwie krytycznymi, co to wyważają szale i braków, i przychodów, zapanały głosy kilku rozemocjonowanych durniów, bijących w czambuł co popadnie. Nie było w tym nawet pozorów polityki, zostawiała nienawistę i głupota, każąca przekształcać różne budynki w żłobki i przychodnie po kosztach przewyż-

szających budowę nowych. Na tyle właśnie było ich stać i zgodnie ze swymi walorami skończyli. Jednocześnie odezwali się dyktowane zadróścią (bo nie znajomością faktów) głosy z innych miast województwa, o rzekomym spasieniu się Sącza ich kosztem. Sekundowała tym żalom, trzeba przyznać — dzielnie, krakowska prasa, podjudzając czytelników obrazem ich wyimaginowanej krzywdy z winy nowosądeckiego imperializmu. Jak to wszystko oddziaływało na atmosferę miasta, nie wymaga objaśnienia.

Moim zdaniem praprzyczyną nie-dobrej passy Sącza jest brak właściwej wizji miasta: jakie ono właściwie ma być? Jakie miało być powiatowe, wiedziano: wkomponowane w poprzedni układ. Nie chodzi mi o plan urbanistyczny, bo ten jest dobry, lecz o wizję miasta przy praktycznym podejmowaniu decyzji przez władze miejskie. Na każdym kroku widzi się w tym względnie przykłady dojrzałości, nieustanne prowizorki i niekonsekwencje. Sącz rozwija się poprzez dobudowywanie kolejnych blokowisk, które zatracają jego indywidualny wyraz. O wyrazie każdego miasta decydują okazałe obiekty użyteczności publicznej, z którymi identyfikują się mieszkańcy, jak centra handlowo-usługowe, urzędy, obiekty kulturalne, hale sportowe, dworce i tym podobne. Nie takiego w Nowym Sączu ostatnio nie powstało. Człowiek oglądając swoje miasto, doznaje różnych uczuć. Wzbudza ono dumę z powodu funkcjonalności i estetyki, albo niechęć z powodu brzydoty i niechlujstwa. Wizja naszego miasta musi uwzględnić dylemat: ograniczoność środków materialnych a potrzeby kształtowania ludzkiej osobowości i indywidualności. Zadowalającego rozstrzygnięcia nie sposób dać arbitralnie, bez wciągnięcia do współdecydowania obywateli. Czy ktoś w ogóle próbował ich o to pytać? Nie. Czy można zatem dziwić się skumulowaniu niezadowolenia i rozgoryczenia, które wyrażają się w obojętności i bezczynności? Mało kto usiłuje wyrwać się z letargu, większość poprzestaje na melancholijnych konstatacjach o minionym Wiekku Złotym. Usiłują poruszyć

zastygłą atmosferę jedynie miejscowi dziennikarze. Odzew jest prawie żaden. O! w prywatnych rozmowach koledzy przyznają rację, ale żeby samemu wziąć za pióro i coś zaproponować, to już za wielki wysiłek.

Wracam do pierwszej myśli. Dziennikarze jako przedstawiciele swojej profesji i jako obywatele mają prawo publicznego podnoszenia problemów drażniących społeczność. Lecz nie powinni być zmuszeni okolicznościami do wyręczania ludzi i instytucji mających taki obowiązek. Urząd Miasta, Miejska Rada, partie polityczne i inne ogniw struktury społecznej nie mogą wciąż ograniczać się do rozpatrywania kwestii szczegółowych, nie próbując sobie i obywatelom zadawać generalnego pytania: jakie w ogóle ma być miasto, aby dla wszystkich mieszkańców było rzeczywiście naszym dobrze zarządzanym miastem, a nie zbiorem bloków, i jak w obywatelskim współdziałaniu osiągnąć cel.

Osobna uwaga należy się postawie sądeczan, a zwłaszcza miejscowej inteligencji. Narobić sobie wrogów, lecz stwierdzić, że znakomite ongiś opinie o tej grupie są dziś już mocno sflaczałym balonem, choć usiłuje się weń dmuchać, kryguje i robi różne fochy. Tym smutniejsze, że inteligencja ma pełnić rolę drożdży. Panie i Panowie, kto z Was w ostatnich kilku latach usiłował publicznie wychylić się z kręgu swoich spraw i spojrzeć na teraźniejszość i widoki Sącza? Kawiarniane narzekania nie liczą się.

Być może patrzę zbyt czarno. Bardzo chciałbym się mylić. Jeżeli jakieś przykłady mieliby przekonywać, z radością uderzę w pokorę. Największą nagrodą za ten tekst byłoby listy z obelgami za obrażanie honoru Sącza i sądeczan.

WITOLD OSADA

Siedźmy na wysokiej miedzy odgraniczającej długą, wąską niwkę od sąsiednich. Rozalia rozciera na dłoni żółtobiałą grudkę. Ona miłość do ziemi wykłósała w sobie schyłkiem pleców przez lata, gdy wydierała z ubogich zagonów chleb dla gromadki dzieci. W tę ziemię wsiąkł jej pot, i pot ojca i dziada, zasiadłych w Łątku od niepamiętnych czasów. Ojciec, Adam Pawlik, był tu przed wojną radnym, brat matki, Jan Sopala, kawaler Krzyża Virtuti Militari z pierwszej światowej wojny, wojował wsi.

Miała Rozalia pięć lat, gdy zmarła matka. Ojciec ożenił się ponownie, z młodszą matczyną siostrą. Los jednak uważał się na Pawlików, bo i ta druga matka odeszła za niespełna osiem lat.

— A mnie został chłopak, co siedzi do pierwszej klasy, i niemowlę na ręku — wspomina Plechtowa. — Jak miałam myśleć o nauce? Dwie krowy na powrót, siostrzyczkę na ręce, i w pole. Skończyłam na siedmiu klasach, bo trzeba było wychowywać rodzeństwo. Dziś jeszcze najmłodsza mówi o mnie „moja mamusia”.

Później, gdy dzieci podrosły, miała więcej czasu dla siebie. Należała do Stowarzyszenia Akcji Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, któremu zawdzięcza wiele praktycznych umiejętności potrzebnych kobiecie wiejskiej, a także duży ładunek patriotyzmu, jakim w Łątku przesycona była wówczas działalność Stowarzyszenia.

Władysław Plecht, późniejszy mąż, już wtedy znalazł mieszkanie przecie nieopodal. Ale tak poważnie zainteresował się sobą, gdy wrócił z Wrzeszowej żołnierskiej tułaczki. Wreszcie, w 1943 roku, wzięli ślub. Rodziły się dzieci, a od Wschodu coraz bliżej nadciągała Wolność. Rozalia myślała: jak to moje życie się układa, coraz więcej nadziei...

Szalona radość wyzwolenia nie o wiele poprzedziła dramatyczne rozstanie Plechtów. Cóż, wiele było w powojennych latach, latach polskiej rewolucji, bolesnych spraw. Plechtowa pamięta gorzkie bezsenne noce oczekiwania, dni wypełnione pracą za dwoje, bo ziemia nie mogła czekać na powrót gospodarza.

ROZALIA PLECHTOWA

Wreszcie wrócił. Stało się źle; na polu i w sercu.

— Dorabialiśmy się powoli — wspomina Rozalia. — Ciężko było, prawda, ale ile zapachu!

Do dziś pamięta wycieczkę do Warszawy, bodaj w 1950 roku. Z podziwem i niedowierzaniem patrzyła na prace się ku niebu mury nowych osiedli. — Rano fundamenty, a po południu już mur pod okna!

Przywiozła z Warszawy jeszcze większy zapal, jeszcze większą wiarę w sens zespołowego działania. Miał je oboje Plechtowie we krwi. Ojciec Rozalii, jeszcze w latach międzywojennych, angażował się w prace Stronnictwa Ludowego, należał do Kasy Stefczyka, organizował w swym domu zebrania, choć policja patrzyła krzywo, wietrzząc ferment. Również teść, Jan Plecht, był znanym ludowym działaczem, a już szczególnie dbał o wychowanie młodych; nawet gimnazjum w Łątku po wojnie prowadził. Wielu ludziom pomagał, ratował w targach z władzami, doradzał tak, że młot adwokata nie potrzebował Władysław Plecht działał w ZSL, a ona, Rozalia, w Lidze Kobiet.

— O Kolach Gospodyń Wiejskich nikt wtedy nie myślał — mówi. — We wsi i w mieście była jedna Liga Kobiet. Dopiero później nastąpił rozdział.

W roku 1964 spadł niespodziewany cios: zmarł Władysław. Rozalia została sama z gromadką dzieci, z których najstarsze właśnie zaczęło pracować, a pozostała siołdemkę, z najmłodszym pięcioletkiem, musiała matka żywić i wychować. Tym razem nie podtrzymywała jej już żadna nadzieja, najbliższy człowiek odszedł na zawsze, nigdy już nie wspierze rąk, nie podzieli z nią trudu. Nie wiele ponad trzy hektary pola — ba, żeby to było „pole”! te splacholki i niwki po parę arów, rozrzucone, oporne w uprawie,

rodzące skąpo, musiały dać chleb osierowionej rodzinie. I dały, a tylko Rozalia jedna wie, jaką cenę trudu płaciła za każdy kęs.

— Nikt tyle mi wówczas nie pomógł, co Stronnictwo — wspomina Plechtowa. — Wszyscy dawni koledzy męża troszczyli się o mnie bardziej niż rodzina. Mogłam im się odwdziżyć tylko w jeden sposób: wstępując do ZSL i pomagając innym.

Dziwię się: przy tak licznej rodzinie znajdowała jeszcze czas dla obcych?

— Praca społeczna mnie po prostu ratowała — wyjaśnia. — Gdy było najciężiej, odrzynałam myśl od przeżytej tragedii uczestnicząc w zebraniach, zajmując się sprawami innych ludzi. Dzieci rozumiały tę moją potrzebę i same wysyłały mnie z domu.

Jak godziła nowe obowiązki z pracami domowymi? Ano, godziła. Dzieci pomagały w tym czy owym, ale nigdy się nie zdarzyło, by cokolwiek robiła kosztem rodziny czy gospodarki.

Przez cztery kadencje przesyłała Kółku Rolniczemu, zanim nie powstał w Łątku SKR. Poprzedni prezes, Stanisław Baziak, ciężko zachorował i kłós musiał przejąć tę niełatwą schedę. Gdyby nikt się tego nie podjął, rozwiązano by Kółko.

— Bez Kółka nie wyobrażałam sobie gospodarowania na moich trzech hektarach, bo nie miałam żadnych własnych maszyn. A takich wdów, samotnych gospodyń i starych gospodarzy była w Łątku cała masa. Wszyscy chętnie korzystali z usług Kółka przy uprawie, przy transporcie. Tylko „do pracy społecznej brakło chętnych. Wzięłam to więc na siebie. Oczywiście społecznie; nigdy nie pracowałam na osobnym etacie. Mój „etat” — to ten kawałek ziemi, który żywi całą rodzinę, w którego uprawę zaangażowana jest cała rodzina.

Lata mijały, dzieci dorastały, odchodziły na swoje. Na dobrą sprawę, to chyba w połowie komórek społecznego organizmu Łąka znajdzie się jakiś młody Plecht: jedna z córek dyktuje szkole rolniczej, syn kieruje ogniskiem muzycznym, inny pracuje w szklarni, jeszcze inny w Służbie Zdrowia. Tylko jeden odciekał z gniazda — jest fizykiem, wykładowcą na białostockiej uczelni. Na roli z matką pozostał najmłodszy, ten po samochodowce i pomaturalnej ogrodniczej. Bieda jednak, że wisi nad nim wojsko — jak w tej sytuacji planować cokolwiek? Ona już sama nie da rady...

Dzieci podtrzymują rodzinne tradycje społecznikowskie: córki i jeden syn działają w ZSL, a dwóch synów zaangażowało „rodzinny sojusz robotniczo-chłopski”, wstępując do PZPR.

Rozalia Plechtowa pracuje w komisji rewizyjnej Koła Gospodyń Wiejskich, przez kilka lat przesyłała, a dziś jest wiceprezeską łąckiego Koła ZSL, a także członkinią plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa. Była wielokrotnie wyróżniana i odznaczana, między innymi Złotym Krzyżem Zasługi. Ale chyba najbardziej sobie ceni uznanie ludzkie i własną świadomość, że komuś pomogła.

Boli ją, gdy ktoś próbuje wprowadzić w lżejsze społeczeństwo zamęt, gdy dostrzega czyjąś niechęć do wspólnej pracy dla wspólnego dobra.

— Wieś i cała Polska powinny stanowić zgodną rodzinę — mówi. — Przecież tu jest nasza Ojczyzna. Z tą ziemią, naszą, polską, związani jesteśmy więzami najsilniejszymi: urodzenia, mowy, dojrzewania, pracy, walki. Tak właśnie czuję i rozumiem patriotyzm: jako mocny, serdeczny związek z ziemią, która wyżywiła dziadów i ojców, a teraz żywi mnie, moje dzieci i wnuki.

Schyla się, zagarnia z worka garść kukurydzianego ziarna, które wysiewała, zanim tu przysłała. Słońce wzniosło się już wysoko. Zanim zejdzie ku ziemi, znacząc schyłek pracowitego majowego dnia, Rozalia Plechtowa od siebie swoją niwkę.

ELŻBIETA GLINKA

JUBILEUSZ ZAKOPIAŃSKIEGO SZPITALA

Historię zakopiańskiego szpitala, który w maju obchodził jubileusz 85-lecia, wyznacza kilka zasadniczych dat: rok 1898 — pierwsze pięć łóżek „zorganizowanych” przez dr Tomasza Janiszewskiego w prywatnym domku na Gładkiem, 1899 — stały 5-izbowy budynek szpitalny, 1923 — duży obiekt, w którym dziś mieści się oddział zakaźny oraz 1973 — nowy gmach przy ul. Kamieniec. Przy okazji rocznicy pamiętano o poprzednich, niezbyt już dyrektorach szpitala i jego lekarzach. Złożono wiązanki kwiatów na grobach dr Leona Bocheńskiego i Romualda Niczińskiego.

Rocznicowe ceremonie odbyły się w sali konferencyjnej hotelu „Kasprowy”, z udziałem wiceministra zdrowia i opieki społecznej, prof. dr Stanisława Mlekołaja, posła na Sejm — Stefana Dziezica, sekretarza KW PZPR Ludwika Kamińskiego, przewodniczącego WRN Tadeusza Zapiorkowskiego, wicewojewody Józefa Niemca, oraz przedstawicieli władz miejskich, organizacji politycznych i społecznych Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej.

Zebranych powitał dyrektor Artur Hartwich, a przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, Zdzisław Lutosiński, podziękował pracownikom służby zdrowia za ofiarny trud, którego nie szczędzą nigdy, a przede wszystkim „za słowa otuchy i nadziei, tak potrzebne niejednokrotnie chorym i cierpiącym”.

Wiceminister Mlekołaj wspominał szalenie trudną, wręcz pionierską pracę lekarzy na tym terenie w przeszłości, olbrzymi dystans dzielący niegdyś tę ziemię od pozostałych części kraju, a nawet nie tak przecież odległego Krakowa, i wrócił uwagę na dobre wyniki osiągane przez dzisiejszą zakopiańską służbę zdrowia. Przypomniał też: „Wszyscy jesteśmy świadkami dysproporcji pomiędzy potrzebami a możliwościami. Niestety, nasze obecne możliwości są więcej niż skromne, a wynika to także z faktu, że nasza społeczność staje się po prostu coraz droższą”.

Wicewojewoda Niemiec obiecał, że w miarę skromnych możliwości władze będą czynić wszystko, aby złagodzić trud i uciążliwość spotykane na każdym kroku.

śel Dziezic, występując w imieniu Sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej podkreślił, że zasadniczym problemem służby zdrowia są obecnie

inwestycje i o nich dyskutuje się niejednokrotnie w Komisji. Wiele spraw, jeżeli tylko środki na to pozwolą, będzie sukcesywnie załatwianych. Przynamniej — tych najpilniejszych!

Dyrektor Hartwich odczytał depesze gratulacyjne, jakie z okazji jubileuszu napłynęły z całego kraju. Wręczono cały szereg odznaczeń. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał dr Jerzy Piątkowski, wieloletni ordynator oddziału ginekologicznego. Warszawski Krzyż Powstańcy wręczył dr Elżbieta Laniewskiej-Lukaszczyk. Ponadto 11 osób otrzymało złote krzyże zasługi, 7-srebrne i 1 — brązowy. Resortowe odznaki za wzorową pracę w służbie zdrowia otrzymało 30 osób, za zasługi dla Zakopanego — 20. Honorowe Odznaki PCK — 7. Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego” udekorowany został dr Marek Zalewski, kardiolog. Wiele osób otrzymało też medale za długoletnią pracę.

Słowa uznania od władz, od organizacji społecznych, uśmiechnięte twarze lekarzy, pielęgniarek, salowych, pracowników technicznych i administracyjnych — nie przesłaniają, jednak prawdziwego obrazu ich codziennej pracy, ani przeszłości, na jakiej w niej napotykają.

Brakuje mieszkań, szczególnie dla średniego personelu medycznego, w większości napływowego; hotel dla pielęgniarek ma zaledwie 80 miejsc. Adaptowano na cele mieszkalne dawny budynek pogotowia, a niewielką ilość miejsc udało się wygospodarować też w innych obiektach. Po ostatecznym przekazaniu ZOZ-owi „Strzelistej” i po dokonaniu kapitalnego remontu tego zdewastowanego obiektu — uzyska się około 10 pokoiów. Brakuje jeszcze prawie 70 miejsc. Sprawy rozwiązałoby wybudowanie bloku patronackiego; lokalizacja jest, ale brakuje środków.

Czy nie można by przekształcić jednego z ośrodków czasowych na dom dla pielęgniarek? Przecież domy czasowe bardzo często stoją w Zakopanem puste. W dwóch trzecich niewykorzystany jest budynek dawnego sanatorium PCK, obecnie dom czasowy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Niszczeje, podobnie jak od lat nie remontowana „Szopenówka” przy ul. Jagiellońskiej — budynek na ponad 100 miejsc, którego właściciela dziś nawet trudno ustalić.

Pod znakiem zapytania stoi otwarcie oddziału geriatrycznego przy szpitalu zakaźnym. Brak kadry

pielęgniarskiej! Tymczasem oddział ten jest bardzo miastu potrzebny.

Do nauki zawodu pielęgniarskiego trudno nakłonić miejscowe dziewczęta, skoro co jakiś czas podejmują się decyzję o likwidacji Szkoły Pielęgniarskiej. W dodatku szpital systematycznie traci pielęgniarki na rzecz sanatoriów, które oferują o wiele korzystniejsze warunki.

Zakopiańska służba zdrowia ma również inne kłopoty. Struktura i budżet dostosowane są do ilości stałych mieszkańców i nie uwzględniają przyjezdnych. Ba! Za mało jest etatów nawet w stosunku do ilości stałych mieszkańców! W tym roku dyrekcja ZOZ-u na własną rękę obsadziła 30 „ponadplanowych” etatów. Władze resortowe zajmują stanowisko co najmniej niejasne; po prostu brak decyzji jednoznacznie sankcjonującej zaistniałą (z konieczności) sytuację.

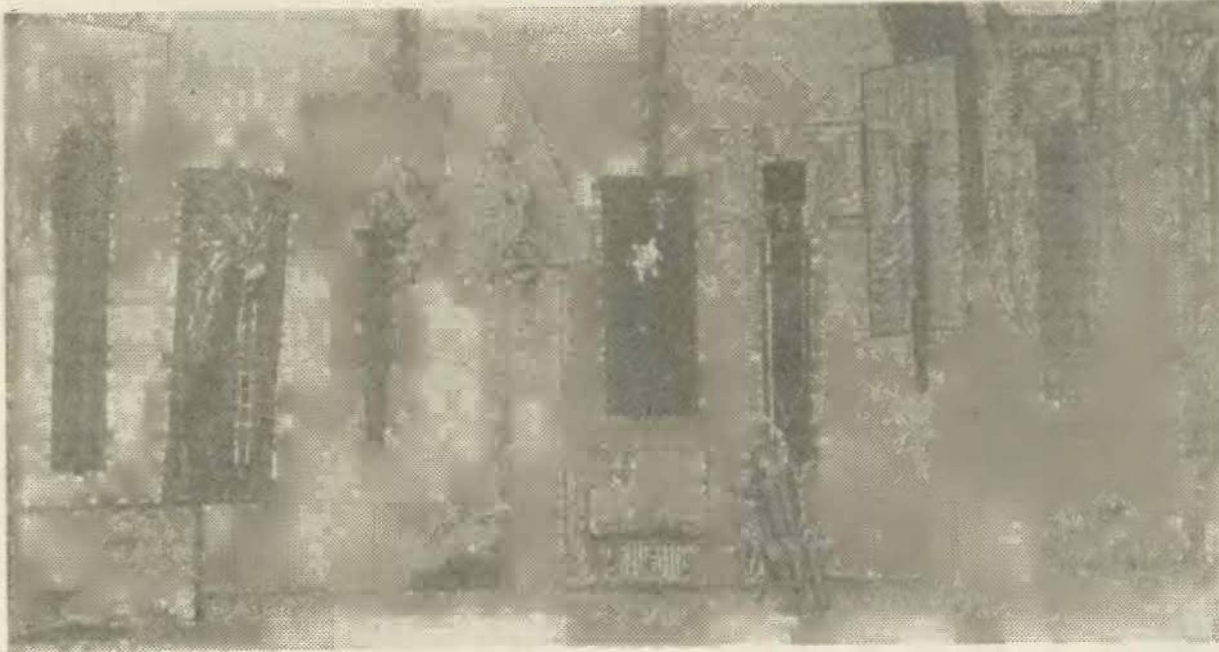
Kiedy kilkanaście lat temu budowano szpital, zapomniano — albo może chciano wykazać się oszczędnościami — o piwnicach. W ciągu dziesięciu lat funkcjonowania obiekt rozrósł się: wprowadzono dodatkowo 10 „jednostek” i zaczęło brakować miejsca. Można by, po ewentualnym podpiwniczeniu gmachu i wzmocnieniu fundamentów, naddawać kondygnacje. Pertraktacje z wykonawcą trwały półtora roku i dokumentacja zdezaktualizowała się. A szpital trzeba rozbudować, gdyż brakuje szatni dla personelu, nie ma pracowni bakteriologicznej. Niejednokrotnie chorzy leżą na korytarzach, a otrzymanie skierowania do szpitala staje się wielkim problemem.

Ważna jest też szybka budowa lądowiska dla śmigłowca. Że helikopter jest potrzebny — nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Wystarczy tylko wspomnieć taterników, narciarzy, turystów, a także tych, którzy bez tak koniecznych przed wyjazdem w góry (szczególnie po czterdziestce) — badań lekarskich dostawali zawałów w trakcie wycieczek. Gdyby nie helikopter, niejedną przypadłość zakończyłyby się tragicznie!

Kłopoty, trudności, borykanie się z przeróżnymi uciążliwościami... Czyżby tylko te sprawy domagwały w codziennej pracy zakopiańskich lekarzy i pozostałych pracowników służby zdrowia? Na pewno nie! Ale o swoich sukcesach i osiągnięciach mówią niechętnie — ratowanie zdrowia i życia ludzkiego uważają po prostu za swój obowiązek.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Szansa dla zakopiańskiej kultury



Sztandary Władysława Hasióra

Zakopane od lat żyje z turystyki i przyciąga swoją specyficzną kulturą. Ta ostatnia daje o sobie znać najczęściej przy okazjach wielkich imprez, które jednak nie są w stanie prześledzić symptomów jej choroby wynikającej z długoletnich zaniedbań; dorywcze działania czy jedynie — dyskusje dotyczące wycinkowych problemów, niewiele mogły pomóc.

Kultura zaczyna obecnie zajmować należne jej miejsce. Stała się ona też tematem specjalnego plenum zorganizowanego przez Komitet Miejski PZPR w Zakopanem. Dla uzdrowienia kultury konieczne jest przede wszystkim zintegrowanie wszystkich środowisk, które ją tworzą bądź propagują. Cel ten przyświecał organizatorom plenum, na którym spotkali się przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, organizacji politycznych i społecznych, reprezentanci środowisk artystycznych, pracownicy placówek kulturalnych oraz działacze społeczni.

Wprowadzeniem do dyskusji był referat wygłoszony przez I sekretarza KM, Józefa Koprowskiego. Poruszono w nim m. in. problemy odziedziczone z przeszłości, aktualne niestety do dziś, jak — zaniedbana baza kultury, nawyk liczenia na pomoc z „góry”, z zewnątrz, i brak integracji działań. Zakopiańskiej kulturze w latach ubiegłych poświęcano sporo uwagi, jednak ujawniała się ona głównie w postaci coraz to nowych programów, najczęściej tworzonej okazjonalnie, za którymi nie szły konkretne posunięcia. Dziś, z braku środków, trudno myśleć o nowych inwestycjach. Idzie o stworzenie programu rozwoju kultury dostosowanego do realnych możliwości. Specjalna rola przypaść musi środowiskom twórczym w przekształcaniu życia kulturalnego i udostępnianiu wszystkim grupom społecznym jego wartości. Zapobiec trzeba zjawisku obumierania zainteresowania młodzieży kulturą, a szczególnie opieką objąć szkoły artystyczne. Ważne jest nie tylko tworzenie kultury, lecz także jak najszersze jej upowszechnianie. Zakopane i Podhale mogą odzyskać dawną rangę w tej dziedzinie, utworzyć nowe wzory i ożywić dawne, sprawdzone w przeszłości.

Ponad dwudziestu uczestników spotkania zgłosiło chęć wzięcia udziału w dyskusji, później ilość ta jeszcze wzrosła. Pierwsza zabiera głos Stanisław Strachanowski. Przytacza dane, które z pozoru brzmią optymistycznie: w Zakopanem i Gminie istnieje ponad pięćdziesiąt placówek kulturalnych (w tym cztery szkoły artystyczne), działają dwadzieścia cztery zespoły, czternaście izb twórczych, trzydzieści pięć pracowni plastycznych, kilkanaście stowarzyszeń i związków twórczych. Popularyzacji kultury służą muzea, galerie i kluby. Efekty jednak są niewspółmierne do ilości placówek i ludzi tworzących kulturę. Ma to swoje przyczyny: rozproszenie działalności prowadzonej przez różnych gestorów, czerpiących z różnych źródeł fundusze oraz pogarszający się stan bazy spowodowany m. in. dekapitalizacją obiektów, często nieprzystosowanych dla potrzeb kultury. — Wiele budynków jest niewykorzystanych — brak funduszy na remonty oraz skomplikowane sprawy własnościowe prowadzą do coraz większej ich ruiny. Często są to zabudki; jak na przykład „Turnia” czy „Koliba”. Odebrany na cele służby zdrowia budynek GOK w Poroninie od dłuższego czasu stoi zamknięty. Koszty remontu sali „Morskiego Oka” stale rosną. Te sprawy nie mogą czekać. Zbyt wiele było dotychczas

projektów i zbyt często kosztom kultury „naprawiano” inne braki.

Mieczysław Manta, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, podkreślił wstydlivy dla Zakopanego fakt, iż miasto zdobyło się w całej swojej historii na wybudowanie tylko jednego obiektu bezpośrednio przeznaczonego dla kultury — Muzeum Tatrzańskiego. Pozostałe budynki były i są adaptowane, nie zawsze fortunnie. Trudno teraz myśleć o nowych inwestycjach, lecz można i dziś pozyskać dodatkowe miejsca dla placówek kulturalnych, przynajmniej na wsi — wydzielając w rezerwatach strażackich odpowiednie pomieszczenia. Wyjaśnić należy bezzwłocznie „tajemnicę” Domu Ludowego w Kościelisku, wybudowanego dużym nakładem sił społecznych, który od dwóch lat stoi zamknięty.

Brak pomieszczeń dla działalności kulturalnej jest bolączką Zakopanego od dawna. Nie wszystkie obiekty służą swoim celom; zwrócił na to uwagę dr Zbigniew Schneigert, przewodniczący Miejskiego Komitetu SD. — Budynek muzealny Tatrzańskiego Parku Narodowego stoi pusty — powiedział. Powodem jest rzekomo brak odpowiednich szyb pochłaniających promienie słoneczne, koniecznych w salach wystawowych. Czy nie wiedzieliśmy o tym wcześniej? Ich koszt zresztą nie jest aż tak wielki, by bardziej opłacało się zamknięcie sal. Wciąż zbyt wiele jest fikcji w naszym życiu kulturalnym. Dwór Pawlikowski — zawsze pozostaje tajemniczo zamknięty dla zwiedzających, teatr imienia Heleny Modrzejewskiej istnieje niemal wyłącznie na kartach księgowości Urzędu Miasta, gdzie zapisuje się wypłacane pensje dyrektora i księgowego.

Sprawy, o których mówią kolejni dyskutanci są znane w środowisku zakopiańskim. Teraz notowane są jako wnioski, według których prowadzone będą działania. Wyczuwa się, że mówiący wierzą, iż ich głos nie kieruje się w próżnię. Kilkakrotnie przypomniana jest sprawa galerii Władysława Hasióra, czy mieszkania i pracowni Henryka Burzcy — pierwsza zbliża się pomyślnie ku końcowi, druga — czeka na rozwiązanie. Józef Kulon, prezes zakopiańskiego ZPAP z gorczą wspomina wieloletnie starania o własny lokal.

Po problemach związanych z bazą lokalową zaczynają przebiegać się w dyskusji sprawy o szerszym znaczeniu. Mieczysław Biernacki, członek Narodowej Rady Kultury stwierdza: — Zbyt małą wagę przywiązujemy do kultury i twórczości ludowej. Twórcy nie znaleźli dla siebie miejsca w Nowym Sączu, skłoniła się nad nimi Cepelia w Krośniku, której i tak narzuca się wiele spraw nie będących w jej gestii. To właśnie charakteryzuje stosunek do kultury regionalnej w ośrodku: zespoły i artyści nie traktuje się jako twórców kultury, lecz jako element „obsługi” ruchu turystycznego. W krajach zachodnich folklor zaczyna się „odbudowywać”, gdyż — choć późno — zrozumiano jego wielką rolę kulturową. Czy my też musimy najpierw go zniszczyć, by potem próbować reanimacji? Nie wolno nam zaniedbywać tradycji. Nie działają właściwie towarzystwa regionalne; np. Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne, które miało integrować twórców ludowych — urządza jedynie sporadycznie wystawy, a cała jego działalność ogranicza się do prowadzenia dwóch chorów. Mieczysław Biernacki zwrócił też uwagę na sprawy budownictwa: architekti powinni wiedzieć, że budowanie betonowych pudeł nie tylko oszpeca krajobraz, lecz jest też marnotrawstwem; Zakopane posiada warunki klimatyczne odpowiadające częściowo Skandynawii (piąta strefa klimatyczna) w których ten typ budownictwa skazany jest na krótką egzystencję: materia rozpada się i kruszy. Ponadto — buduje się

na Równi Krupowej i Antałowie — w samym środku „pluc” Zakopanego. Powstają mieszkania dla ludzi z obsługi ruchu turystycznego, których jest coraz więcej przy zmniejszającej się stałe ilości miejsc dla turystów. Towarzystwo Tatrzańskie budowało schroniska, by rozwijać kulturę turystyczną, dziś służy one bardziej czasowicom i grupom nie mającym z turystyką nic wspólnego. Skomplikowane przepisy zniechęcają prywatnych właścicieli kwater do wynajmowania noclegów. A Zakopane powinno znowu stać się ośrodkiem prawdziwej turystyki i kultury rozumianej nie jako dodatek do rekreacji, lecz wartości o znaczeniu ogólnonarodowym.

Doc. dr Roman Talewski, prezes Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zwrócił uwagę na tragiczny stan naszej kultury bycia i stosunków międzyludzkich. Naczelną zasadą działania ludzi związanych z kulturą musi się stać walka z prostactwem językowym i obyczajowym. Poprawa w tej dziedzinie życia stworzy odpowiedni klimat dla rozwoju kultury. Zwrócił się też o pomoc władz w wydaniu czwartego już zeszytu opracowanego przez Towarzystwo, w którym zawarte są materiały ukazujące obyczajowość Spisza i Orawy. Nie była to prośba odosobniona — dr Zbigniew Schneigert mówił o trudnościach związanych z wydaniem monografii Zakopanego.

Adam Doleżuchowicz poruszył sprawę dominującej w naszej kulturze fascynacji obcymi wzorami, gdy powinna przeważać tradycja narodowa, której ważnym ogniwem jest kultura regionalna. Jerzy Wendołowski, dyrektor Technikum Tkactwa Artystycznego, szkoły o stuletniej tradycji i ogromnym dorobku twórczym zaproponował, by na bazie Muzeum Tatrzańskiego zorganizować stałą ekspozycję prezentującą dzieła artystów-łkaczy z terenu Podhala, w tym także uczniów szkoły. Ireneusz Wrzesień, dyrektor szkoły im. Kenzra, której poprzedni niowcy zarzucali zbytnią „europejskość” i odchodzenie od dawnych regionalnych idei sztuki, powiedział: — Nie można kurczowo trzymać się dawnych wzorów. Dużym walorem naszej szkoły jest swoboda twórcza, która jednak nie przekreśla specyficznych wartości wywodzących się z tradycji. Chcemy rozbudzać także na zewnątrz potrzebę piękna — od niej rozpoczyna się przecież kultura. Zakopane bogate jest w tradycje, posiada duże środowisko artystyczne i kulturalne, brak mu jednak spójności. Jego integracja może stworzyć ogromne możliwości dla rozwoju kultury. Potrzeba nam inicjatywy — zbyt wiele problemów chcielibyśmy rozwiązywać cudzymi rękami.

Henryk Burzcy, rzeźbiarz i radny WRN zwrócił uwagę na dysproporcje pomiędzy ilością ludzi czynnych, pomagających sprawom kultury, i tych, którzy tylko o niej mówią, bądź pozostają z boku. Józef Buda, baka, przypomniał sprawę zabytkowych szalasów, które uległy zniszczeniu; spełniały one ważną rolę kulturową, były znakiem tradycji i świadczyły, że lud góralski nie jest intruzem w Tatrach. Pomagały też prawdziwej turystyce.

Artur Prosałowski, przedstawiciel Tatrzańskiego Towarzystwa Kulturalnego, stwierdził: — Kulturze naszej najbardziej zaszkodziło to, że często zbyt daleka była droga od gadania do działania. Jeśli jednak potrafiliśmy zejść się tutaj, rozpoznamy razem pracę nad odrodzeniem kultury naszego miasta. Musimy pamiętać, że rozproszeni — nic nie działamy.

Nie wszyscy zgłoszeni do dyskusji zabrali głos — zabrakło czasu, jednak każdy wniosek załatwiono i przekazano zespołowi do spraw kultury, nauki i społecznego ruchu regionalnego działającemu przy Komitecie Miejskim PZPR. Zajmie się nimi także Miejska Rada Narodowa na specjalnej sesji.

Dyskusję podsumowały wypowiedzi gości Plenum: sekretarza KW PZPR, Janusza Tomalskiego i dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW, Andrzeja Krupińskiego.

— Zakopane stoi przed wielką szansą — powiedział Janusz Tomalski. — Jeśli potrafi ją wykorzystać, może znowu stać się miejscem wielkich dokonań kulturalnych. Wiele decyzji spocznę w rękach miejscowych władz i działaczy — potrzebne jest tylko konkretne programowanie zadań oraz priorytetów. Nie możemy odkładać spraw kultury na później; rozważenia wymagają też związane z jej rozwojem problemy finansowe. Władze lokalne muszą określić najpilniejsze potrzeby i nawet kosztem odebrania części funduszyw innym działom ratować niewymierne przecież wartości kultury. Od inwencji więc samego środowiska zakopiańskiego zależać będzie, czy istniejące możliwości zostaną wykorzystane.

Dr Andrzej Krupiński podkreślił konieczność samodzielnosci w działaniach. — Większość problemów Zakopanego można rozwiązać bez interwencji z zewnątrz — stwierdził. — Środowiska kulturalne miasta nie mogą wciąż oczekiwać pomocy z zewnątrz, przechodzić z wyciągniętą ręką. Skromne środki finansowe przeznaczone dla miasta mogłyby uzupełnić własny, miejski Fundusz Rozwoju Kultury utworzony z dotacji zakładów pracy i osób prywatnych. Braki lokalowe też można złagodzić — wiele jeszcze znajduje się w Zakopanem niewykorzystanych obiektów, które mogą służyć kulturze. Nie zawsze je dostrzegamy.

Plenum przyjęło uchwałę, której zasadnicze sformułowania dotyczą: utrzymania i rozwoju dotychczasowego dorobku kulturalnego miasta i regionu; otoczenia opieką tradycji ludowej i popierania wszelkich form regionalnej twórczości, podniesienia poziomu życia materialnego zakopiańskiego środowiska twórczego przez stworzenie warunków do dalszego rozwoju jego działalności i popularyzacji sztuki oraz opracowanie nowego modelu ruchu turystycznego, którego jednym z celów powinno stać się poznanie miejscowej kultury. Warunkiem koniecznym realizacji tych zadań jest integracja wszystkich środowisk.

Styczeń 1945 r.: Armia Radziecka pustoszyła wulkany na terenach byłego powiatu gorlickiego. Fabryka Maszyn i Narzędzi Wiertniczych w Gliniku Mariampolskim zniszczona przez okupanta. Park maszynowy i zapasy magazynowe wywiezione, pozostały jedynie budynki fabryczne. Oddział samochodowy i obrabiarek — zniszczony prawie zupełnie.

Ustawa o nacjonalizacji przemysłu mobilizuje robotników „Glinika” do odbudowy zakładu. Powstaje pierwsza Rada Zakładowa, z Łukaszem Nowackim jako przewodniczącym. Robotnicy pracują po kilkanaście godzin na dobę, bez regularnych zarobków. Tadeusz Totus z Ignacym Raczkim, Zbigniewem Ciprą, Władysławem Szufnarem, Zygmuntem Olszańskim i innymi organizuje brygadę aprowizacyjną, a Władysław Lepak i Tadeusz Strąpek czynią starania o niezbędną żywność.

Jak wspomina Michał Przybyłowski i Józef Szlachet — na oddziale obrabiarek wykonywało się wtedy czę-

ście świdrów gryzakowych, koronek gryzakowych, zworników, odczynników obrotowych, wież wiertniczych (według licencji ZSRR), stopniowo wprowadza się produkcję kompletnych zespołów wiertniczych obrotowych i udarowych, a także łańcuchów tulejkowych.

Uruchomienie nowej produkcji było możliwe dzięki intensywnej rozbudowie i modernizacji zakładu. Co roku przybywa nowa inwestycja: najpierw oddział narzędziowni, potem — w 1953 r. oddział konstrukcji stalowych, w 1954 nowoczesna hala dla wydziału narzędzi rotacyjnych i łańcuchowni, które mieściły się dotąd w dzierzawionym budynku tzw. „Buciarń”. Nowy odcinek drogi pozwala zrezygnować z utrudniającego transport międzywydziałowy przejazdu przez fabrykę.

Zakład otrzymuje nazwę: Fabryka Maszyn i Sprzętu Wiertniczego i podlega pod resort górnictwa. Produkcja globalna zakładu, która w roku 1939 wynosiła 900 ton, już w roku 1948 sięgnęła 1809 ton, z końcem zaś planu

„Glinik” po wyzwoleniu

ści wymienne do samochodów: cylindry i tłoki. Brygada robotników: Andrzej Bułowski, Mieczysław Bara, Jakub Duda, Kazimierz Poleć, Józef Rachel, Karol Grunsky, Władysław Lisowski i Stanisław Karp — wyjeżdża pod Jasło i buduje rurociąg gazowy, aby zapewnić fabryce dopływ energii. Wiele innych, w ramach akcji rewindykacyjnej wyjeżdża do Zabrza i Oświęcimia poszukując części parku maszynowego, zarobowego przez hitlerowców. Pod koniec roku 1945 mamy już w zakładzie 162 obrabiarki uzyskane w wyniku rewindykacji i w drodze zakupu.

Przez trzy lata ogromnego wysiłku udało się odbudować fabrykę glinicką. Wspólnie z Rafinerią Nafty zorganizowano Straż Pożarną, otwarto świetlicę, w której młodzież zrzeszona w OM TUR zapoczątkowuje życie kulturalne; powstaje zespół artystyczny, chór, kino.

Przychodzi okres planu sześcioletniego — dla „Glinika” okres niebywałego rozkwitu. Fabryka Maszyn staje się jedynym w Polsce zakładem produkującym maszyny i narzędzia dla wierceń węglowych i naftowych. Rok 1950 pierwszy rok planu 6-letniego — jak stwierdził ówczesny naczelny inżynier fabryki, doc. dr Stanisław Karlic, cechuje poważny wysiłek konstrukcyjny i technologiczny, zmierzający do stopniowego opanowywania produkcji coraz to nowych asortymentów maszyn i narzędzi wiertniczych.

Rozpoczęto nową w Polsce produ-

kcję sześcioletniego jeszcze się potroiła, a ilość pracowników wynosiła przeszło 1400 osób.

Równoległe z dynamicznym wzrostem produkcji obserwowaliśmy wzrost budownictwa mieszkaniowego i kulturalnego. Już w 1947 wzniesiono cztery jednopiętrowe domy mieszkalne dla pracowników na tzw. kolonii „Dolnej”. W roku 1954 oddano pracownikom zakładu czternaście bloków mieszkalnych wraz z przedszkolem i sklepami oraz Międzyzakładowy Dom Kultury „Górnik” mieszczący salę teatralną, gimnastyczną, kinową i wystawową oraz liczne świetlice. Zasadnicza Szkoła Przemysłu Naftowego i zorganizowane w 1951 Technikum Wieczorowe otrzymały nowy gmach na fabrycznym osiedlu.

Do produkcji „Glinika” coraz szerzej wkraczał postęp techniczny, a procesy technologiczne opierały na naukowych przesłankach. W tym celu w jednym z budynków fabryki umieszczono laboratorium do badań związanych z produkcją narzędzi wiertniczych i tworzyły wysokojakościowych na elementy maszyn oraz opracowywaniem procesów technologicznych przez takie oddziały, jak odlewnia i hartownia.

Jednym z istotnych czynników pomagających przezwyciężać trudności ekonomiczno-techniczne „Glinika” stały się Rada Robotnicza i Konferencja Samorządu Robotniczego.

WITOLD PAWLUS

Z księgarskiej ludy

Jubileuszowy rocznik „WIERCHÓW”

„Wierchy”, rocznik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, poświęcony tematyce górskiej, po raz pierwszy ukazały się w 1923 r. Pismo dość szybko zgromadziło wokół siebie najwybitniejszych ludzi rozmaitych zawodów i krańcowych poglądów politycznych, których łączą było wspólne działanie i pisanie dla dobra gór.

Redakcja rocznika była zwykle szczupła, natomiast piszących — ciżba. Charakterystyczne, że „Wierchy” od początku publikowały na równi wybitnych uczonych i debiutantów. Jakoś się ze sobą „nie gryźli”. Polemiki czy dyskusje mogły być przykładem taktu. W roczniku obowiązywał „światopogląd humanistyczny” — nić, która się nie rwała.

W ciągu sześćdziesięciu lat ukazywania się pisma kierowali nim Jan Gwałbert Pawlikowski, Walery Goetel, Władysław Krygowski i Marek Sobolewski. Pisali do „Wierchów” między innymi Ivan Bohuś, Franciszek Bujak, Adolf Chybiński, Józef Jedlicz, Julian Krzyżanowski, Zygmunt Leśnodorski, ks. Ferdynand Machay, Gustaw Morcinek, Władysław Orkan, Mieczysław Orłowicz, Witold H. Paryski, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Jan Reychman, Władysław Semkowicz, Konstanty Stecki (senior), Władysław Safer, Józef Szaflarski, Stanisław Urbańczyk, Jan Wiktor, Juliusz Zborowski.

Co „Wierchy” wniosły do życia społecznego Polski? Na pewno świadomość roli gór, jaką mamy dziś wszyscy. Były pismem naukowym i literackim, które wychowało tysiące miłośników turystyki górskiej na całym obszarze kraju. Służyły skromnie, lecz skutecznie.

Lektura wszystkich roczników umożliwia poznanie problematyki górskiej na poziomie europejskim. Jest to już encyklopedia, w której pomieszczono zagadnienia zarówno fundamentalne, jak i drobniejsze.

W tym roku „Wierchy” ukazały się po raz pięćdziesiąty. Trzydzieści lat ukazują się nakładem Zarządu Głównego PTTK W roczniku jubileuszowym

leuszowym Kolegium Redakcyjne, Wiesław A. Wójcik, Jan Alfred Szczepański i Władysław Krygowski nakreślił szkic dziejów pisma. Jest to spojrzenie na karty dorobku, a także w przyszłość. Jacek Kolbuszewski (kulturoznawca) i Kazimierz Zarzycki (ekolog) podejmują rozważania na temat „Kultury i natury” — głównego artykułu Jana Gwałberta Pawlikowskiego. Znalazło się też miejsce na arkusz literacki. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki opowiadają o dramatycznej wyprawie na Mount Everest zimą



1980 roku. Zdzisław Ryn pisze o medycynie ludowej w Andach, a Urszula Janicka Krzywdą opowiada o tradycjach uprawiania magii na polskim Spiszu na przełomie XIX i XX wieku. Rocznic dopełnia obszerna kronika i bibliografia górską.

Jaka myśl przychodzi do głowy z okazji jubileuszu? — Żeby wszyscy górzyscy polscy i na świecie trwali, a wraz z nimi rocznik „Wierchów”.

PIOTR NOWAK

PS. Rocznik „Wierchów” praktycznie rozkupili abonenci. W wolnej sprzedaży znalazło się tylko kilkadziesiąt egzemplarzy w Krakowie, a chętnych nabywców poza tym miastem są jeszcze tysiące. Ten dylemat organizacyjny Redakcja winna wcześniej rozwiązać, żeby nie powodować rozczarowań.



naszych
publikacji

„Szczawnickie Powstanie”

W ubiegłorocznym „Dunajcu” ukazał się artykuł pt. „Szczawnickie powstanie”. Ponieważ wiele okoliczności związanych z powstaniem nie do końca było jasne, spróbuję tę lukę wypełnić.

Powstanie w Szczawnicy odwołano w porę — meldunek o wstrzymaniu został doręczony przez byłego proboszcza Szczawnicy, ks. Wojciecha Zygmunt, porucznikowi „Szpakowi”, natomiast mnie Inspektorat AK polecił zakończenie akcji dotyczącej policji granatowej, stacjonującej w pensjonacie „Renata”, a szkolonej do walki z naszą i radziecką partyzantką. Było to około 30 chłopaków z powiatów miechowskiego i myślenickiego, zwabionych podstępnie do służby w polskiej policji porządkowej. Szkolili ich pięciu żandarmów hitlerowskich.

Niektórzy z nich gorątkowo poszukiwali kontaktów z partyzantką polską; jednym z nich był młody górnik z Katowic, Jan Buchta. Jeszcze w czerwcu 1944 zagadnął zatrudnionego w Uzdrowisku St. Błażusiaka „Pika” — żołnierza Armii Krajowej. „Pik” wraz z rodziną całą duszą był zaangażowany w walkę podziemną, to on razem z synem Franciszkiem „Orzełkiem” w latach 1939 — 42 ochraniał uchodź-

ców-żołnierzy blakających się po osiedlu i kierowali ich do rąk kurierów. Ktoregos wieczoru „Pik” wprowadził policjanta Buchtę do domu kolegi z I wojny, Piotra Przychodkiego, który mieszkał tuż pod „Renatą”. Buchta złożył przynależny, otrzymał pseudonim „Nadek” i ponieważ jako kapral policji miał posłuch u policjantów, więc rozpoczął werbunek.

Zbliżał się termin akcji „Burza”. W naszych zgrupowaniach trwały gorączkowe przygotowania, gromadzono żywność, opatrunki, amunicję, więc nie renowano na nasze meldunki o zamiarach policjantów. Odnoszono się do nich z rezerwą. Jedynie zastępca Inspektora „Burawego”, kpt. „Sław” — Ernest Dzikulec, którego byłem adiutantem, żądał ode mnie codziennych raportów w tej sprawie. A tu niespodziewanie „Nadek” zostaje zbadany i rozbrojony, czeka w lochu na rozwałkę. Tymczasem „Burzę” odwołano; wiemy jedno: akcja Policja musiała się odbyć, zanim „Nadek” dostanie się w obroty gestapo. „Sław” nie traci głowy, powierza mi misję zakończenia tej sprawy. Ważne jest jednak, by nie angażować ludzi spoza policji granatowej; policjanci sami muszą uwolnić „Nadek” i zlikwidować swoje dowodztwo.

Wczesnym rankiem 28 lipca oddział policji miał ćwiczenia w lesie, potem wrócił do bazy na obiad; broń w kozy jak zwykle, przed wydaniem obiadu żandarm, który zajmował się „Nadekiem”, przekazuje komuś klucz do lochu i każe zanieść więźniowi zupe. W kilka minut później „Nadek” wspólnie z innymi kłopotliwymi Niemcami. Cała akcja trwała sekundy. „Pik” był jej głównym, choć chowającym się w ciemności, dyrygentem. Granatowi rozpaleni walką pragną wymordować Niemców przebywających w Uzdrowisku. Na szczęście por. Adam Czartoryski „Szpak”, dyrektor Uzdrowiska, zarządza ostre pogotowie, wprowadza ich na plac Dietla i ustawia w szereg do przysięgi. A tu naraz z Czorsztyna dzwoni nazw człowiek „Sanok”, że od Nowego Targu jadą hitlerowcy do Krośnice, gdzie zaczęło się powstanie.

Por. „Szpak” formuje z nowo zaprzysiężonych policjantów i akowców oddział i rusza w stronę Języków, a potem w las, a z nim — jako łącznik — młody Władysław Pruchnicki „Tarzan”. U szczytu na leśnym szlaku oddział odpoczął chwilę i „Szpak” od razu „Nadek” dowodztwa, bo sam musi odejść do innych zadań.

Tymczasem gestapo dojeżdża do Krośnice, dokonuje aresztowań, a następnie jedzie do Szczawnicy, łapiąc po drodze kogo popadnie. Wkrótce około 60 osób spędzonych na plac Dietla czeka na wyrok. Ratunek jest niespodziewany: otóż gdy jeden z Niemców, który był świadkiem wydarzeń w Szczawnicy, zobaczył, że gestapo kłóli ludzi, oświadczył, że cywilów nie było w „Renacie” i w ten sposób uratował ich od niechybnej śmierci.

„Nadek” po różnych niepowodzeniach dotarł do kpt. Juliana Zapłoty „Lamparta” „Pik”, który poszedł do sanatorium „Modrzewie” i tam zbiorił kilku Niemców nie wiedząc, że w centrum szaleje gestapo, musiał schronić się z całą rodziną w ustroniu leśnym zwanym „Skalskie”, gdzie doczekał wolności.

W dniu, kiedy się to wszystko wydarzyło w Szczawnicy, zginął jeden z żołnierzy szczawnickiego zgrupowania AK, Józef Zachwieja „Kozak” — który nie wycofał się w porę, a potem nie stanął na wezwanie żandarma, choć nie miał przy sobie nic kompromitującego.

FRANCISZEK CIESIELKA — „KARO”



PARADA ŻOŁNIERSKICH TALENTÓW

Od przeszło ćwierć wieku orkiestra Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza stanowi wartościowy element sądeckiego krajobrazu kultury. Mistrzowskie popisy musztry parady, koncerty w niemal wszystkich większych salach widowiskowych regionu, w uzdrowiskach, amfiteatrach i parkach, udział w uroczystościach państwowych i sekcjach imprez najwyższej rangi, stałe doskonalenie repertuaru — wszystko to spowodowało, że nad Dunajcem i Popradem mówi się o tej orkiestrze — NASZA.

Od dziesięciu lat wojskowi muzycy z Nowego Sącza występują jako Reprezentacyjna Orkiestra Wojsk Ochrony Pogranicza. To zaszczytne miano ugruntowane zostało nowym sukcesem w tegorocznych Dniach Kultury w Ludowym Wojsku Polskim: z Katowic nadeszła wiadomość, że w trakcie festiwalu najlepszych żołnierskich orkiestr „nasi” zdobyli I nagrodę. Piękny to wkład w jubileusz 40-lecia Ludowego Wojska Pol-

skiego i kolejny dowód artystycznej rangi naszej orkiestry. Nagrodę wiceministra obrony narodowej, szefa Głównego Zarządu Politycznego WP. gen. dyw. Józefa Baryły, wręczył „Podhalańczykom” gen. bryg. Albin Zyto. Dołączamy się do zasłużonych gratulacji i życzymy kolejnych sukcesów zarówno w województwie, jak i w rywalizacji krajowej!

W programie orkiestry — wydanym z okazji XIII ogólnowojskowego festiwalu — widnieją nazwiska współtwórców sukcesu. Wymieńmy przynajmniej niektóre: dyrygenci — ppor. mgr Bernard Król i ppor. Stefan Zuk; tambour major — st. sierż. Ryszard Wabik; konferansjer — st. sierż. Szczepan Waśko; soliści, Ewa Cebula (piosenki) i st. sierż. Walerian Kurek (obój).

Zywa obecność orkiestry w życiu kulturalnym regionu została ostatnio poszerzona nową inicjatywą: „Podhalańczycy” wystąpili na poranku umuzykalniającym dla uczniów sądeckich szkół średnich. Była to interesująca „lekcja” popularyzująca muzykę wśród młodzieży i warto tę inicjatywę kontynuować.

Zdjęcia: KRZYSZTOF NIEMIEC
STANISŁAW ŚMIERCIAK



Z kiczem mamy do czynienia niemal wszędzie: w salach muzealnych i w galeriach sztuki współczesnej, w sklepach z pamiątkami, na odpustach, jarmarkach i we własnych mieszkaniach. Kicz panoszy się w literaturze, muzyce, w mieście i na wsi. Kicz jest wszechobecny. A w Krynicy...? W Krynicy mamy do czynienia z kiczem do potęgi, kiczem monstrum, wielkim takim, że aż pięknym! Ucieleśnieniem jego jest tu drewniana architektura pensjonatów, lecznic, pawilonów oraz innych obiektów zdrojowych szacownego uzdrowiska. No bo popatrzcie, proszę, na owe przedziwne budowle z drzewa, dla których wzory przywleczone przed stu kilkudziesięciu laty z austriackich Badów i czeskich Łaży i Cieplíc, a te fikuśne „zamki”, „pałace”, „neczetki”, „pagody” — twory spod piły i laubzgi których forma przerosła funkcję, a wymysłowość wyczuć harmonii. Ież pretensjonalnej śmieszności wypatrzeć nawet nie uprzedzony pensjonariusz kurortu w takiej choćby „Witoldówce” — niegdysiejszym zakładzie leczniczym doktora Skórczewskiego, „Tatrzańskiej”, „Romanówce”, w „Domu Zdrojowym”, w tych różnych pawilonach, altanach, „świątynkach” rozrzuconych niegdyś dość gęsto po całej Krynicy, terenach parkowych oraz plantacjach. Skądże tu — spytacie — te wszystkie „gotyki”, „renesanse”, „mauretanizmy” i chińszczyzna? skąd sama Krynica? „Krynycze” (tak bowiem brzmiała pierwotnie nazwa dzisiejszego miasta-uzdrowiska) zawdzięczają powstanie Samuelowi Maciejowskiemu, biskupowi krakowskiemu, który lokował je na prawie wołoskim, dając im za sołtysa niejakiego Dankę z Miastka czyli Tylicza. Fakt ten odnotowany został w 1547 roku. Stołecstwo owo liczyło siedmiu zaledwie kmieci, posiadających prawo wypasu owiec i budowania domów o-

raz zwolnionych od czynszów na lat siedemnaście. Jednakże dopiero przed połową XVIII wieku odkryto lecznicze właściwości tutejszych wód. Informacje o nich zawdzięczamy Gabrielowi Rzączyńskiemu, który wspominał o wodach krynickich w swych książkach w roku 1721 i 1745. Po nim wodami krynickimi zajął się w niespełna pięćdziesiąt lat później profesor „specjalnej historii naturalnej” Uniwersytetu lwowskiego, Baltazar Hacquet. Ale tak naprawdę to zainteresował się nimi austriacki urzędnik z Nowego Sącza, Franciszek Styx von Saubergen, który postanowił założyć w Krynicy uzdrowisko. Plany swoje zaczął od wykupu od miejscowych chłopów źródeł. Stało się to w 1793 roku. Zaraz potem zbudował przy nich sześciobizbowy pensjonat; domyślać się możemy, iż na podobieństwo tych, jakie w owych czasach wznoszono w kurortach monarchii austriackiej. W jakiś czas później pan Styx, przeniesiony służbowo do Białej, sprzedał „źródło” rządowi austriackiemu.

Krynica z dużym trudem zdobywała sobie pozycję pełnoprawnego uzdrowiska. W roku 1800 przebywało w niej zaledwie siedemdziesięciu kuracjuszy. W pięć lat później stu osiemdziesięciu. Dopiero w roku 1807 przyznano jej status zakładu kąpielowego z własnym lekarzem zdrojowym, którym został doktor Jan Nennel (1807—1809). Od tego czasu mogła już śmiało współzawodniczyć z niedalekim węgierskim Bardiowem.

W roku 1814 lekarzem zdrojowym mianowano Franciszka Stirbę de Stirbitz, lekarza z Nowego Sącza. Jemu to właśnie zawdzięczamy pierwszy opis Krynicy.

Cała dolina, czyli miejsce kąpiel, formatie po dzień długą, szeroką przez środek drzewami wysa-

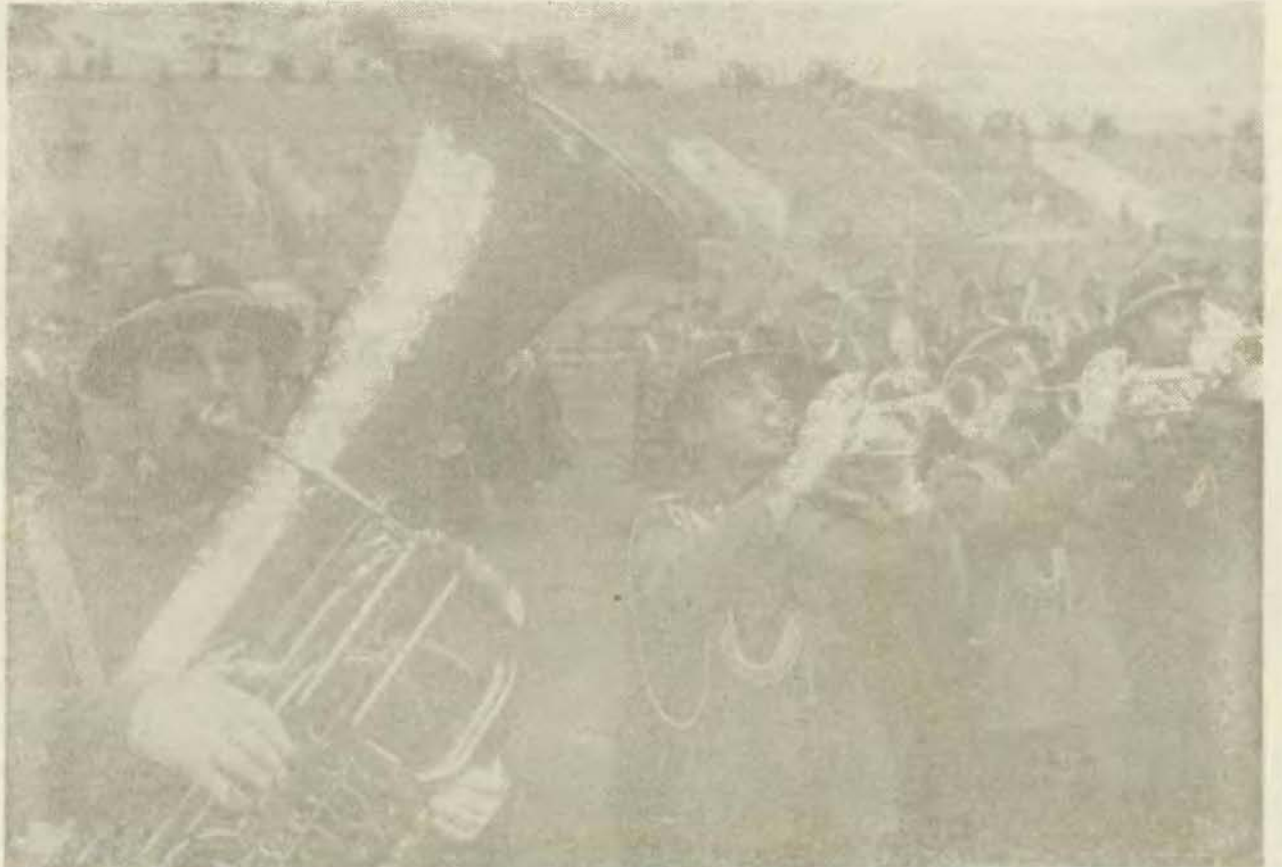
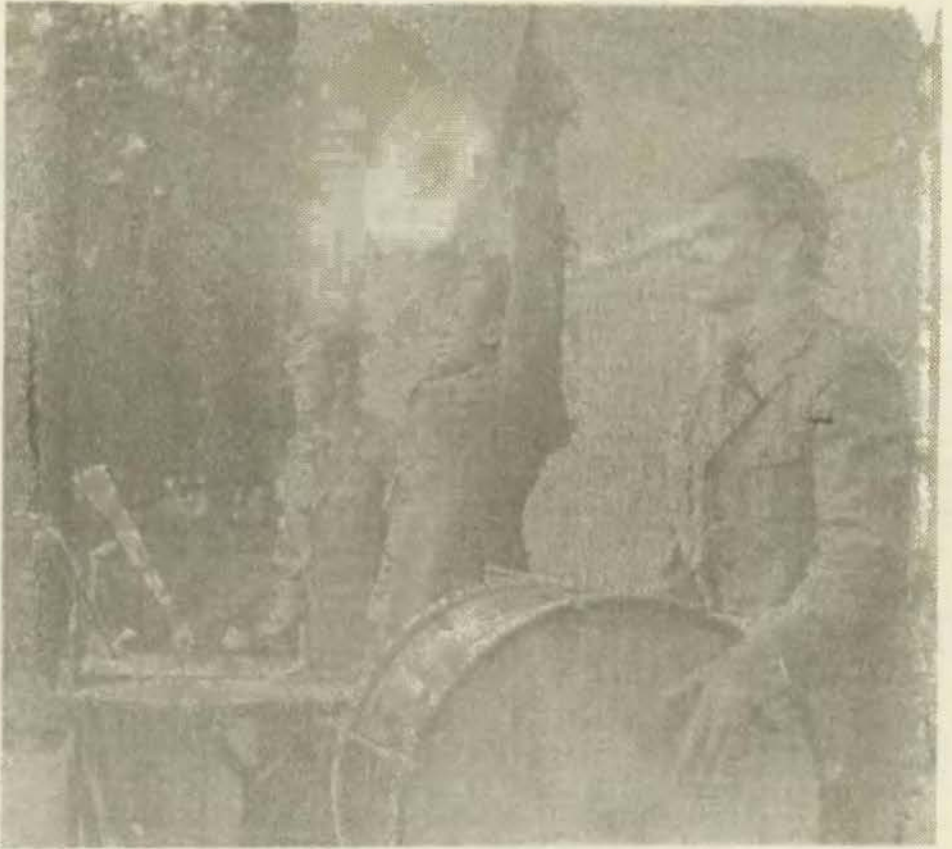
Andrzej B. Krupiński

Krynica



Pawilon „dlański” w Krynicy wg rysunku z ok. 1830 roku

dzaną i ku wsi ciągnącą się ulicę, po której lewej i prawej stronie stały pomieszczenia i latienki. Stirb pozostawił nam też pierwszy opis źródła wody leczni-



KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

czyli pochwała kiczu

... z którego wynika, iż: Dach chłopski na wszystkie strony kształtnie postawiony... pokrywa rodło, do którego po trzech w cyrkiel budowanych łaźniach (stopniach) schodzi się. W ten oto sposób utworzona została oryginalna w formie altana, będąca dziś najstarszym obiektem w Krynicy. Wzmiesiona ją w 1808 roku według projektu architekta Burggalera. Architekt ten projektował zresztą wszystkie niemal pensjonaty krynickie w pierwszym okresie rozwoju uzdrowiska. Niestety, niemal nic z jego kreacji nie zostało się. Z jedyne zachowanego obrazu przedstawiającego Krynice w roku 1820 wnosić możemy, że jej architektura była charakterystyczna dla przełomu XVIII i XIX wieku, a więc klasycystyczno-romantyczna.

Pamiętny rozruchami chłopskimi rok 1846 oraz Wiośnią Ludów rok 1848 o mało nie spowodowały całkowitego unicestwienia Krynicy jako uzdrowiska. Kąpielisko zaczęło pustoszeć, budynki niszczyć do tego stopnia, że władze austriackie zamierzały zlikwidować je, a obiekty rozebrać. Na szczęście w obronie Krynicy stanął profesor Józef Dietl, zwany „ojcem polskiej balneologii”. Był rok 1852. To właśnie wtedy zaczęły powstawać w Krynicy nowe obiekty lecznicze, jak chociażby łaźienki, stanowiące chlubę Krynicy. Inicjato-

rem ich budowy był właśnie Józef Dietl, a projektantem znany krakowski architekt, Feliks Księżarski, który oprócz Łazienek Mineralnych zaprojektował również budynek Starej Pijalni (1869): oba obiekty noszące cechy stylu „szwajcarskiego”.

Ale w owym czasie Łazienki były na terenie Krynicy przeżytkiem kwiatem przy kożuchu. Wszak Krynica przedstawiała się jeszcze jako kupa szop drewnianych w gzygach bez wdzięku i wygód. Jedynym obiektem mieszkalnym była początkowo willa „Pod Trzema Różami” pamiętna pobytom J. I. Kraszewskiego. Wkrótce konkurencją dla niej stały się domy „Pod Miastem Warszawą” później dom „Pod Lisem”, „Pod Łabędziem” (1855), „Pod Lwem”, „Pod Ulanem”, „Pod Białym Orłem”, „Willi Tatrzańska” i inne. Dla wszystkich wzory czerpano już z uzdrowisk alpejskich, czeskich, i węgierskich. Było w nich wiele nie-najgustowniejszej dekoracji różnych drewnianych ozdóbek, czy „laubzeg” wieżyczek wykuszików, gaterzyjek, balkoników, daszków, a więc całe to kiczowate „austriackie gadanie”, tak charakterystyczne dla architektury naszych uzdrowisk z drugiej połowy XIX i początków XX wieku. Dopiero w późniejszych kreacjach natrafiamy na elementy coraz modniejszej se-

cesji oraz „stylu zakopiańskiego”, którego twórcą był, jak wiemy, Stanisław Witkiewicz — a więc willa „Pod Pogorzą”, „Pod Kościuszką”. W tym też czasie wzniesiono największe obiekty mieszkalne „Witoldówkę” (1889) oraz „Tatrzańską”.

Dopiero jednak pod koniec lat dziewiętnastych pojawiają się pierwsze duże obiekty murowane. Powstają zatem: Stary Dom Zdrojowy zwany Dworcem Zdrojowym, zbudowany przez architektów J. Niedzielskiego i J. Zawiejskiego w stylu neorenesansu oraz dom „Pod Koroną” mieszczący miejscowy wodociąg.

Długo można by jeszcze wymieniać nowopowstałe obiekty uzdrowiska krynickiego. Wszak w XIX wieku zbudowano ich ponad dwadzieścia, a do naszych czasów zostało się około siedemdziesięciu. Wrócić by jednak wypadało do początku naszego opowiadania.

Zagorzał miłośnicy Krynicy i jej mieszkańców mają mi być może za złe, że skojarzył przedmiot ich uwielbienia z kiczem. No cóż, nie wycofuję się z oceny krynickiej architektury, ale uznaję ją za zjawisko o znaczącej wartości historycznej i estetycznej. Wszak Krynica to już historia naszych uzdrowisk, pewnych form architektonicznych, to również spory szmat dzieł naszego lecznictwa, nauki, a także kultury. I z tego właśnie powodu Krynica i jej architektura winna być szczególnie chroniona, a jej obiekty zachowane, restaurowane i właściwie użytkowane. Mały prawda, z tych dziwolągów nawet kpić sobie, ale musimy pamiętać, że wszystkie one stanowią o niepowtarzalnym uroku Krynicy, a przechodząc z pejzazu na kartoniki krynickiego Nikifora, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeistaczają się w dzieła sztuki.

Notatnik KULTURALNY

Sądecka Galeria Sztuki w zabytkowej Synagodze udzieliła swych pomieszczeń nietypowym gościom: z okazji sześćdziesięciolecia Polskiego Związku Łowieckiego otwarto interesującą wystawę myśliwskich trofeów oraz — posiadających dziś wartość muzealną — eksponatów, tworzących bogaty przegląd fauny zamieszkującej Polskę południową. Organizatorami wystawy są PZŁ i Wojewódzka Rada Łowiecka w Nowym Sączu. Sześćset eksponatów, wśród których przeważają zbiory poroża jeleni i dzicze szable, pochodzą z prywatnych kolekcji członków Związku z jedenastu województw południowych. Nie jest to wystawa schematyczna — jej układ i kompozycja świadczą o dużej pomysłowości oraz chęci zaprezentowania nie tylko myśliwskich zdobyczy, lecz

także ukazania choć części specyficznej kultury, związanej z tym posiadającym wielowiekowe tradycje sportem. Komplet mebli zdobionych porożem, myśliwski ekwipunek, ozdobne przedmioty użytkowe oraz obrazy i płaskorzeźby związane tematycznie z myślistwem tworzą oryginalny wystrój i zapobiegają monotonii. Ponadto — gdzie dziś można, poza ogrodami zoologicznymi, zobaczyć z bliska kozicę tatrzańską, orla przedniego, łosia i muflona, cietrzewia czy niezwykle barwne ptaki, bataliony? Dużą kolekcję tych ostatnich zaprezentował Włodzisław Tomek z Tarnowa. Największą jednak dumą wystawców są wspaniałe skóry drapieżnych zwierząt — wilków, żbików i rysi, z których większość — to złoci medaliści i europejczy, a nawet światowi rekordziści. Nie trzeba być zwolennikiem myślistwa, by z zainteresowaniem obejrzeć tę wystawę, choć może ona skłaniać też do niewesołych refleksji — że oto oglądamy być może ostatnie z wielkich zwierząt...

● Choć przestało istnieć Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne, rozpoczą-

ła działalność Galeria Fotografii, której wystawę — zarówno wypożyczane, jak i będące plonem konkursów oraz plenerów fotograficznych, będą prezentowane w piwnicach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej imienia Józefa Szujskiego. Wojewódzki Ośrodek Kultury przedstawia właśnie pierwszą wystawę, na którą składają się wybrane prace fotografików uczestniczących w plenerze „Piwniczna 81” oraz studia portretowe Haino Goreis’a „Afryka 74”, wypożyczone ze zbiorów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Obie poświęcone są właściwie jednemu tematowi — ukazują ludzi w różnych sytuacjach, starają się uchwycić charakterystyczne szczegóły twarzy ludzkich czy zapisać sceny obyczajowe. Większość prac ma charakter bardziej reporterski, niż artystyczny; zwłaszcza w przypadku rodzinnych fotografików widoczna jest pewna jednostajność, choć temat pleneru — „Nasza ziemia i my” obiecywał wiele. Najciekawszy jest cykl „Kowal” Juliusza Jarończyka, na uwagę zasługują też „Radość” i „Po zakupach” Stanisława Zygańdy oraz „Przy-

jacie” Piotra Jarosza. Brakuje obrazów przyrody. Może jest to wynikiem zbyt wąskiego przedstawienia wyników pleneru i ograniczenia wystawy do prezentacji tylko kilku autorów.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu ogłasza konkurs fotograficzny — „Pod gontem i strzechą”. Jego celem jest utrwalenie piękna drewnianej architektury Beskidu Sądeckiego, ukazanie stanu, w jakim się obecnie znajdują dawne obiekty i zaprezentowanie tradycyjnych form budownictwa wiejskiego. W konkursie mogą brać udział wyłącznie fotomatorzy, którzy do piętnastego września br. dostarczą pod adres MOK (ulica Jana Kochanowskiego 20) prace opatrzone godłem, tytułem i informacją dotyczącą przedstawionego obiektu. W osobnej kopercie (również oznaczonej godłem) należy dołączyć dane o autorze. Prace winny być czarno-białe, najmniejszy format — 18 x 24 cm. Maksymalna ilość prac — to pięć fotografii bądź zestawów tematycznych. Bliższych informacji udzieli MOK, numer telefonu: 200-59.

W Milicyjnej Izbie Dziecka

Adam, lat 16, podejrzany o dokonanie włamań i kradzieży, nieskrepowany, w miarę rozmowny, pochodzi z województwa nowosądeckiego:

— Byłem chyba dobrym złodziejem, póki w 13 roku życia nie zacząłem brać udziału we włamaniach. Wciąż nie mam koledzy. Było ich pięciu, ja byłem najmłodszy. Gdy nas złapano, mnie najbardziej obciążyli. Ile razy się wamiwałem?... Może pięć lub sześć — do kiosków, sklepów, warsztatów. Dwukrotnie znalazłem się w poprawczaku, ale uciekałem. W zakopiańskiej Izbie Dziecka jestem po raz czwarty. Kocham rodziców i rodzeństwo, ale tak mi się jakoś życie nie układa. Chciałbym uczyć się w Technikum Mechanicznym.

Genek, lat 16, z południowo-wschodniej Polski. Początkowo mało mówny, sprawia wrażenie przygnębionego, poebileniem głowy sygnalizuje niechęć do rozmowy. Uciekł z domu. Tydzień przebywał w Zakopanem, pracując na gospodarstwie u awego bliskiego kolegi.

Na kilku pytaniach zaczyna się ożywiać, skłania do rozmowy:

— Do ucieczki namówił mnie kolega. Sam nigdy bym się nie odważył. Uknał ojcu dużą porcję papierosów, bał się wracać do domu. Mówił, że najlepiej jechać do Zakopanego, tam będzie fajnie, a ja uległem. Ile razy już uciekałem z domu? Kilka razy, ale zawsze gdzieś bliżej. Wie pani, jak nie poszedłem do szkoły, bałem się wracać do domu, więc chodziłem do kolegi, często sypiałem w polu. Rodzice nigdy za bardzo nie troszczyli się o mnie, nie obchodziło ich co robię, gdzie przebywam. Owszem, chcieli bym się uczyć,

czyt, wracał po szkole do domu i pracował na gospodarstwie. Nawet gdy miałem kiedyś grypę i gorączkę, ojciec gonił mnie do pracy. Jak spóźniłem się 30 minut, to mnie kłotali, nie dostawałem kolacji, siedłem spać głodny. Im na mnie nie zależy, inaczej już dawno by tu przyjechał. Do szkoły też nie chciałbym wracać. Nienawidzę nauczycieli. Tylko mi dokuczają, krzyczą, że jestem leni, brudas, stawiają do katedry, targają za uszy. W czwartej klasie zostałem rok, w piątej dwa lata. Chcieli mnie dać do szkoły specjalnej, ale byłem na badaniach i okazało się, że nie ma potrzeby. Mimo to chciałbym wracać do domu. Kiedy przyjechałem do Zakopanego, myślałem, że uda mi się tu zatrzymać dłużej. Kolega powiedział, że jest tu szkoła dla pracujących, w której w jednym roku można zrobić dwie klasy, a ja jestem dopiero w szóstej. Tutaj tak ładnie, u nas nie ma tak pięknych gór. Ale cóż, trafiłem do Izby. Smutno mi. Ubiegłej nocy nie mogłem w ogóle spać, płakałem, dzisiaj boli mnie głowa. Chyba nie doczekam przyjazdu rodziców...

Do Milicyjnej Izby Dziecka przy Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Zakopanem trafiają młodociani z całej Polski. Są wśród nich uciekinierzy z domów rodzinnych, z zakładów poprawczych i wychowawczych, czasem przestępcy. Zwykle przyprowadzają ich funkcjonariusze służb patrolowych. Niekiedy trafiają tu zagubione dzieci wczasowiczów, maluchy 3-4-letnie. Ostatnio bywali i tacy, których poniosła dziecięca fantazja — np. dwóch piętnastolatków zatrzymanych na granicy, gdy próbowali uciec się

do... Chin po obejrzeniu filmu „Wejście Smoka”.

Zdecydowana większość „pensjonariuszy” — to chłopcy, głównie nieletni: od 15 do 17 lat. Zwykle przebywają tu 3 doby, ale zdarza się, że i miesiąc. Z Izby Dziecka młodociani kierowani są do domów rodzinnych, do Zakładów Poprawczych lub Wychowawczych, czasem do Izby Zatrzymanych na terenie stałego miejsca zamieszkania.

W ubiegłym roku w MIDz przebywało 390 nieletnich, z tego około jednej czwartej podejrzanych o dokonywanie przestępstw. W pierwszym kwartale bieżącego roku było tu już 114 nieletnich, w tym 14 z terenu Zakopanego i okolicy.

W Izbie zarejestrowanych jest 301 nieletnich, z których 67 dopuściło się przestępstw, głównie kradzieży i włamań. Źródła powstawania patologii wśród młodocianych tkwią zwykle w niepowodzeniach szkolnych, w rozkładzie rodziny, w zagrożeniu alkoholizmem, w braku zainteresowania dziećmi ze strony rodziny.

Milicyjną Izbę Dziecka kieruje podporucznik Jan Dębicki. Prócz niego małocześni opiekują się 4 funkcjonariusze. Obsada kadrowa jest zbyt szczupła jak na trudną odpowiedzialną pracę. Pracownicy Izby prowadzą w szerokim zakresie prace profilaktyczne, analizują przyczyny zagrożeń wśród młodzieży, wspólnie z funkcjonariuszami dzielnicowymi dokonują weryfikacji warunków środowiskowych i rodzinnych zarejestrowanych nieletnich kontrolując ich zachowanie i naukę po

wyjęciu z Izby, pomagają w doborze szkół, w organizowaniu akcji letniej.

Przeciętnie raz w miesiącu organizowane są akcje mające na celu wychowywanie w miejscach publicznych (salony gier, kawiarnie) w godzinach popołudniowych młodocianych uchylających się od obowiązku nauki szkolnej, w godzinach popołudniowych natomiast składane są kontrolne wizyty w domach rodzinnych notowanych.

Przy MIDz pracuje Społeczna Poradnia Wychowawcza. Wspólnie z pracownikami Izby dąży ona do likwidacji wszelkich objawów patologii wśród młodocianych z terenu Zakopanego i okolicy. Cotygodniowo wzywani są tu rodzice nieletnich oraz sami młodociani. Omawia się z nimi aktualne sprawy związane z zachowaniem nieletnich, analizuje postępy w nauce, wytycza kierunki zmierzające do poprawy sytuacji, w jakiej się znajdują.

Pracownicy MIDz oraz funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego MO organizują na terenie szkół, obozów, kolonii letnich spotkania z dziećmi, młodzieżą, rodzicami i nauczycielami.

Milicyjna Izba Dziecka współpracuje z Wydziałem Oświaty Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, z Sądem Rejonowym i organizacjami społecznymi. Jest jedną tego rodzaju placówką w województwie nowosądeckim i spełnia bardzo ważne funkcje społeczne i wychowawcze. Zakopane swym położeniem i różnorodnymi warunkami stwarza specyficzny klimat, w którym pragną przebywać nie tylko dorośli, ale także dzieci i młodzież. Nie więc dziwnego, że notuje się tu pożyteczny wpływ nieletnich poszukujących przygód lub schronienia. Izba zakopiańska w skuteczny sposób pomaga w likwidacji zła rodzącego się w młodych duszach

MAGDA HALINA KRÓL

— Czy wiesz, który z lokali zakopiańskich jest najbardziej znany i cieszy się największą renomą w kraju? — podchwytliwie zapytał Jędrak.

— Może „Watra”, ewentualnie „Jędrus”... — zastanowiłem się, ale zdecydowanie odrzuciłem obie możliwości. Były wspaniałe, owszem, dziś wszakże to już historia.

Przyjacieli widząc, że nie mogę trafić, wyjaśnili: „Cocktail-bar” przy Krupówkach, podlegający Okręgowej Podhalańskiej Spółdzielni Mleczarskiej.

Zakopiańska Spółdzielnia Mleczarska znana jest nie tylko ze smacznych lodów i kremów. To przecież największy na tym terenie producent serów twardych, tzw. ementalerów. Rocznie 460 ton! A w dodatku produkowany w Zakopanem ser nie ustępuje jakości szwajcarskiemu. Jak to się dzieje? Decyduje skład chemiczny mleka; siano używane tu jako podstawowa pasza dla krów sprawia, że mleko z terenów górskich przewyższa swoimi wartościami mleko z nizin. I sery są tu takie, jakie nie udają się na nizinach.

Zdawałoby się: nic prostszego, jak zwiększyć produkcję, rozbudować zakład. PBO „Podhale” oświadcza, że niegłęboko zakończył prace w dwa, trzy lata. Choć obecny okres nie sprzyja tego typu planom, to jednak na produkcję żywności pieniądze

ANDRZEJ SZYMANSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

powinny się znaleźć. Rozbudowany zakład będzie mógł produkować 130 ton sera rocznie więcej, i to jeszcze lepszej jakości, ponieważ w tej chwili w jednym kotle odbywa się około 5-6 cykli produkcyjnych, a to podobno stanowiło za dużo. Zaś wybudowanie dodatkowych trzech kotłów rozwiązałoby problem.

Są również inne trudności. Zakład zatrudnia 226 osób i ciągle ma kłopoty ze znalezieniem pracowników. Położony jest na uboczu, pracownicy niechętnie przyjeżdżają z daleka, a zarobki nie najwyższe. Problemem jest też dowóz mleka. Koszty transportu konnego sięgają w tej chwili 18 mil zł, a zapewne wzrosną jeszcze, jako że wozacy żądają podwyższenia zarobków, a poza tym nie ma chętnych do tej pracy. I nie tylko zarobki odstraszałyby kandydatów na wozaków; brakuje ogumienia dla wozów i traktorów, nie ma przydziałów trakto-

rów w miejsce zużytych... A skup mleka wzrasta i prawdopodobnie będzie dalej rósł, gdyż jego produkcja stała się w tej chwili opłacalna.

Dyrektor, inż. Bolesław Przywoźny, jest mimo wszystko optymistą; liczy, że tamte sprawy uda mu się załatwić pozytywnie, ma też jeszcze inne plany. Przede wszystkim wybudowanie nowego „Cocktailu”. Stanie on w centrum Zakopanego, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się restauracja „Kolorowa”, a nad nim znajdować się będą 34 mieszkania, głównie dla pracowników, czekających od wielu lat. Nowy „Cocktail” na pewno będzie nie mniej sławny niż obecny. Ale stary też nie kapituluje. Spółdzielnia otrzymała przydział na lokal po sklepie ZURIT-u, przez ścianę, i nareszcie produkcja tak poszukiwanych wyrobów będzie się mogła odbywać w znacznie lepszych warunkach. Przedtem

niejednokrotnie i na korytarzu robiło się lody, byle zasypać ciągle rosnący popyt.

Na marginesie: brakuje bardzo często pieniędzy na niezbędne inwestycje, jak chociażby rozbudowa Spółdzielni Mleczarskiej, a jednocześnie... Dowiedzieliśmy się, że rusza budowa dwóch kin w Zakopanem (jedno na 300 miejsc, drugie na 600), choć sala kina „Giewont” świeci pustkami i jedynie szlagier w rodzaju „Wejście smoka” potrafi jako tako zapełnić widownię. Nie protestowalbym, gdyby chodziło o dużą salę widowiskową, bo jest bardzo potrzebna Zakopanemu. No, ale inwestycje finansuje się podobno z budżetu centralnego, a to ponoć co innego. A na ostatniej sesji Rady Narodowej jeden z radnych postawił wniosek o przyznanie dotacji na budowę szkoły w Żębie. „Dajcie nam chociaż milion — błagał — żebyśmy mogli zacząć. Ludzie aż się palą do roboty, oczywiście społecznej”. Wniosek będzie przedłożony do rozpatrzenia przez Komisję do spraw Oświaty i Wychowania. Idzie o to, by fundusze, które mają być przeznaczone na budowę kin, potraktowano jako pieniądze z tej samej kieszeni! Można za nie nie tylko szkołę w Żębie wybudować. Zakopane i Gmina Tatrzańska mają przecież wiele potrzeb i tak „zastrzyk” bardzo by się przydał.

KOCHANI RODZICE

— Pyta pani o autorytet? Jakże ich szanować, jak naśladować, kiedy wydają się jedynym wielkim złapką wad? Co innego mówią w domu, a co innego wśród ludzi. Najważniejsze, żeby się nikomu nie narazić i uchodzić za lepszego niż się jest w rzeczywistości.

Do kościoła chodzą pod rękę, uśmiechają się do siebie. Tymczasem w domu nie ma dnia bez kłótni. Mówi się nawet o rozwodzie. To znaczy mama, bo ojciec sprzeciwia się. Co by ludzie powiedzieli? Mieszkamy przecież w niedużym mieście, gdzie prawie wszyscy się znają i gdzie ojciec uchodzi za uczciwego, porządnego obywatela. Zaś rozwód ujawniłby, że jest egoistą, despotą, złym ojcem i mężem, i że nasza rodzina gnije od wewnątrz. Nadal więc mijamy się w przedpokoju bez słowa, jak obcy, ale na zewnątrz jesteśmy wzorowi.

Mnie i hrata traktują jak nierozgarnięte szczenięta, które „nie znają życia”. Wszędzie weszła kłamstwo. Każde moje wyjście z domu traktują podejrzliwie. Gdy w szkole zwolnią nas z ostatniej lekcji — pewno byłam na wagarach. Idę na popołudniowe zajęcia — z pewnością mam randkę. Imieninowa przywotka — na pewno się puszczałam. Zastanawiam się, dlaczego mi nie ufają? Zawsze staram się być wobec nich uczciwa, a tymczasem oni ustawicznie sugerują oszustwo.

W mojej rodzinie brak jest życzliwości, szacunku i zrozumienia, brak ciepła. Każdy żyje tu sam. Podobno pobrali się z miłości, ale czy można miłością nazwać to, co ich łączy?

Nigdy nie zwierzałam się mamie z kłopotów, nie pytałam o radę. Po prostu nie nauczyła mnie tego. Chciałam mieć w niej przyjaciela, ale nie możemy znaleźć wspólnego języka. Zawsze zazdrościłam koleżankom, które powierzały swoim mamom tajemnice sercowe, radziły się. Mojej matce przeskądza nawet to, że kupuję „Nową Wieś”, „Filipinkę”, „Dunajec”. Mówi, że to wyrzucanie pieniędzy w błoto. Pewnego razu powiedziała jej, że nie wyobrażam sobie innego małżeństwa niż z miłości. I że musi ona trwać do końca życia. Bardzo ją tym rozśmieszyłam, prawie przez godzinę przekonywałam mnie, że miłość szybko przemija, a pozostaje jedynie wspólnota majątkowa i dzieci.

Odechciwa się żyć. Dlaczego dorobnie nie pozwalają nam wierzyć w real-

zację marzeń, tylko wszystko spłycają? Nie mieści się im w głowie, że i my możemy mieć czasem rację. Nie dostrzegają w nas samodzielnie myślących ludzi, nie mogą pogodzić się z naszą dorosłością. Rośnie więc między nami przepaść, nie potrafimy się porozumieć, nie potrafimy ze sobą rozmawiać, a zresztą nie ma już o czym.

Wiele mówią o uczciwości. Zwłaszcza tato godzinami może wyliczać, ile to nakraść jego były dyrektor. Tymczasem sam przynosi z pracy różne śrubki i nakrętki, wykrecia żarówkę z klatek schodowych i piwnic, argumentując, że „gdyby były w sklepach, to by nie brał”. Niedawno wracając z piwnicy potknął się w ciemnościach i psio-czył na czym świat stoi: „do czego oni tę Polskę doprowadzili?” Przypomniałam mu, że to nikt inny, tylko on sam przed paroma dniami wykrecił tę żarówkę. Za karę nie pozwolił mi iść do kina...

Coraz częściej nie ma w domu obiadów, bo mama wystaje w kolejkach. „Wystała” już kilka metrów firanek, zasłony, siedem kompletów pościeli. Pytam, po co nam tyle tego? — „Od przybytku głowa nie rozboli” — odpowiada.

Chciałabym odejść z domu i założyć własną rodzinę, lecz nie taką, w jakiej wyrosłam. Chwilami opanowuje mnie jednak strach, że może nie tylko moi rodzice są tacy? Może jest granica, po przekroczeniu której zapomina się o ideałach? O wierności sobie?

Prawdę mówiąc nie spotkałam jeszcze osoby, na której chciałabym się od początku do końca wzorować, której mogłabym spokojnie zaufać. Wszyscy coś nam nakacują, mało kto chce wysłuchiwać naszych racji. Przez dwadzieścia kilka lat prowadzi się nas za rączkę, a potem nagle mamy stać się dorośli. Jacy dorośli? — pytam — tacy, jak wy? I mamy mi się ktoś naprawdę mądry, silny, odpowiedzialny, prawdomówny, kto potrafi sterować nami nie za pomocą słów, ale sobą. Marzy mi się dorosły dorosły.

Notowała: DANUTA BINEK

Poznałem młodą inwalidkę. Będąc dzieckiem zachorowała na chorobę Heinego-Medina. Szpitala, ośrodki rehabilitacyjne — zawsze poza domem; tęskniła do niego, do rodziców, do dzieciństwa, normalnego życia. Znosiła wiele upokorzeń, gdy zdrowi rówieśnicy drwili z jej bezradności. Nie miała w nikim oparcia, nikt jej nie bronił. Zamykała się więc w sobie, stroniła od ludzi. Kiedy wreszcie po długich latach wróciła do domu, życie stało się szokiem.

Pozostawiona samej sobie, niepełnosprawna, nie przygotowana do życia,

Grupa młodych wiekiem, lecz doświadczonych „inwalidzkim stałem” inwalidów pragnie pomóc kalekim dzieciom. Już nawiązano pierwsze kontakty z ośrodkami dla dzieci pokrzywdzonych przez los, ale jak dotrzeć do dzieci mieszkających gdzieś na wsi, nie wiedzących nawet o możliwości leczenia, dostosowania domu do potrzeb inwalidy? Wiele skazanych na powolne umieranie dzieci nie wie, że mają szansę na lepsze i łatwiejsze życie. Zamknięci w małym światku słownym im przez rodziców lub opiekunów, dącej...

Też dzieci

zabłąkana. Coraz bardziej dręczy się kalectwem, coraz bardziej nienawidzi ludzi zdrowszych od niej. A sama nie robi niczego, aby poprawić swój stan zdrowia. Szamocze się jak bezradne zwierzę zamknięte w klatce przez samą siebie zbudowaną.

Od dawna los bezradnych, kalekich dzieci zwracał uwagę starszych inwalidów. Czyż może być normalnym człowiekiem dziecko pozbawione rodzinnego domu, tułające się od szpitala do szpitala? Tysiące listów krąży pomiędzy inwalidami zrzeszonymi w Klubie Otwartych Sere. Aby tylko przekazać trochę serdeczności, rozjaśnić szare, monotone inwalidzkie dni.

Problem dzieci nie został jednak rozwiązany. Powstaje więc „ruch koczowniczy”: oparty na pasji i bezinteresowności ruch pomocy kalekim dzieciom.

Dlatego w Dniu Dziecka zastanawiamy się, co każdy z nas mógłby zrobić, aby ulżyć doli małych inwalidów. Nawet przykute do wózka dziecko chciałoby aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym aważli rówieśników. Że jest to możliwe, dowiódł Prezes Towarzystwa Walki z Kalectwem w Koninie dr Piotr Janaszek, organizujący corocznie obozy harcerskie dla dzieci niepełnosprawnych, połączone z obozem dzieci zdrowych.

Sprawienie choćby małej radości pokrzywdzonemu przez los dziecku kosztuje tak niewiele. Pokażmy, że nawet w nerwowym, zaginionym życiu pozostała w nas jeszcze wrażliwość na cierpienie innego człowieka, na cierpienie dziecka.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

Zaprosili nas

— Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na wice i okazji Święta Ludowego, oraz na uroczyste spotkanie z byłymi żołnierzami Batalionów Chłopskich wspólnie organizowane z Zarządem Wojewódzkim ZBoWiD;

— Wicewojewoda Józef Niemiec na spotkanie z politykami;

— Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na XV zwyczajną sesję Rady;

— Muzeum Ziemi Limanowskiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej na dwie wystawy: malarstwa Jana Walatka, oraz na ekspozycję zatytułowaną „Pieta w sztuce ludowej”;

— Galeria BWA w Zakopanem na otwarcie ekspozycji Henryka Burza „Sztuka sakralna w fotografii”;

— Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy na wystawę rysunku i malarstwa Zbigniewa Bazieliha im. „Cinąca architektura Podhala”, oraz na konferencję prasową poświęconą sprawom ochrony środowiska i kultury regionu;

— Zarząd Koła Miejskiego ZBoWiD w Nowym Sączu na uroczystość z okazji 39. rocznicy Bitwy pod Monte Cassino;

— Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego na wystawę trofeów myśliwskich Polski południowej;

— Wojewoda Nowosądecki na nadanie poświęconą walce z alkoholizmem i pasożytnictwem społecznym;

— Wojewódzki Zespół Poselski na swoje posiedzenie;

— Prezydent Nowego Sącza na uroczystość z okazji Dnia Działacza Kultury.

SPORT turystyka REKREACJA

Kij w mrowisko

Okazuje się, że wywiad przeprowadzony przez red. Jerzego Leśnika z trenerem Zofią Tokarczyk — Stanisławem Kłotkowskim wywołał wiele sprzeciwów w środowisku trenerskim. Pan Miga szkoleniowiec łyżwiarzy zakopiańskiego SNPTT kwestionuje np. tezę, że to Kłotkowski wychował mistrza świata juniorów, Jana Miętusa. Zdaniem trenera SNPTT Kłotkowski tylko rozpoczął szkolenie Miętusa, zaś na mistrza wykirował go ktoś inny, p. Grabowski mianowicie. Uwag zgłoszono więcej, w tym i takie — które należałoby udokumentować. Jeżeli istotnie są inne opinie o sytuacji w naszym łyżwiarstwie, jeżeli subiektywizm skaził wypowiedź trenera Kłotkowskiego — gotowi jesteśmy opublikować dalsze głosy w tej sprawie.

A w ogóle namawiamy ludzi blisko sportu żyjących, by zechcieli częściej wypowiadać się na łamach „Dunajca”.

Ze sportu szkolnego

W Zagórzanach uczennice i uczniowie z całego województwa uczestniczyli w wiosennych biegach przełajowych. Drużynowo zwyciężyła reprezentacja Gorlic, przed Nowym Sączem, Zakopanem, Limanową, połączonym zespołem Grybowa i Bobowej, Mszaną Dolną i Nowym Targiem. Oto zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach:

DZIEWCZĘTA

800 m — 1. Anna Wesolowicz (Nowy Sącz), 2. Beata Gut (Bobowa), 3. Anna Żurek (Zakopane); 1 km — 1. Stanisława Rządka (Zakopane), 2. Halina Zięba (Bobowa), 3. Dorota Wszółek (Bobowa); 1500 m — 1. Lidia Opiela (Limanowa), 2. Lucyna Smolkowicz (Gorlice), 3. Danuta Rodak (No-

wy Sącz); 1 km — 1. Bernardetta Smoleń, 2. Krystyna Czupryna (obie z Gorlic), 3. Danuta Kocemba (N. Sącz); 3 km — 1. Lucyna Mordarska, 2. Jadwiga Kiełtyk (obie z Gorlic).

CHŁOPCY

1 km — 1. Adam Janeczek, 2. Jerzy Popiela, 3. Piotr Szewczyk (wszyscy z N. Sącza); 1500 m — 1. Krzysztof Gdowicz, 2. Jerzy Korda, 3. Leszek Maszaj (wszyscy z Mszany Dolnej); 3 km — 1. Józef Rystwek (Limanowa), 2. Jan Oglela (N. Sącz), 3. Józef Sobczak (Limanowa); 4 km — 1. Wacław Mirek (N. Sącz), 2. Stanisław Bubula (Limanowa), 3. Andrzej Staflński (Nowy Sącz); 6 km — 1. Franciszek Jarocki (N. Targ), 2. Tadeusz Karp (Nowy Targ), 3. Jerzy Myszkowski (Gorlice).

Zaproszenie na rajd

PTTK „Beskid” oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu organizują w dniach od trzeciego do piątego czerwca Osiemnasty Rajd Kolarski o Puchar Ziemi Sądeckiej. Zakończenie Rajdu nas-

tąpi w niedzielę, piątego czerwca, na terenie szkoły podstawowej w Olszance (gmina Podgórz), o godzinie dziesiątej. Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich chętnych do wzięcia udziału w imprezie. Bliższe szczegóły — w regulaminach (dostępnych w biurach PTTK) i afiszach.

Mistrzostwa ciężarowców

W Gorlicach rozegrano mistrzostwa okręgu w podnoszeniu ciężarów. Rywalizowało sześć klubów z województwa nowosądeckiego, tarnowskiego i krakowskiego. Drużynowo zwyciężyło gorlickie „POGÓRZE” przed „BESKIDEM” Nowy Sącz i debickim „IGLOO-POLEM”. Tytuły mistrzowskie w poszczególnych kategoriach wagowych wywalczyli: 52 kg — Lesław Matras (Beskid) — 105 kg; 56 kg — Zbigniew Morawski (Juwenia) — 192,5 kg; 60 kg — Bogdan Ciebleń (Igloopol) — 192,5 kg; 67,5 kg — Jan Lenartowicz (Pogórze) — 245 kg; 75 kg — Kazimiera Goliński (Beskid) — 255 kg; 82,5 kg — Andrzej Szymański (Pogórze) — 260 kg; 90 kg — Sławomir Bażyk (Pogórze) — 235 kg; 100 kg — Józef Cichoń (Armatura) — 255 kg; 110 kg — Stanisław Przybylski (Pogórze) — 220 kg.

RAPTULARZ

W Lukowicy w turnieju piłki nożnej o puchar przewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMP startowało 7 drużyn LZS — ZSMP z terenu gminy. Zwyciężyła drużyna z Jadawoli, najlepszym strzelcem okazał się Marian Iwan.

Odbyło się wspólne plenarne posiedzenie Gminnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Zarządu Gminnego ZSMP w Lubowicy. Omówiono obchody „Święta Ludowego” w gminie oraz przyjęto program współpracy obu instancji w pracy wychowawczej, pomocy młodym rolnikom oraz wspierania inicjatyw na polu upowszechniania kultury, sportu i turystyki.

11 maja w szczawieńskim sanatorium „Hutnik” rozegrano finał wojewódzkiego konkursu o „Złoty czepek pielęgniarstwa” (w ramach turnieju „Młody mistrz zawodu”). W eliminacjach startowało 18 pielęgniarek z Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej oraz Szczawnicy. Zwyciężyła Dorota Janik z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, otrzymując „Srebrny czepek pielęgniarstwa” — najwyższe trofeum na szczawieńskim.

12 maja odbył się w Grybowie Turniej Tomasza Stolińskiego pomiędzy Zespołem Szkół Zawodowych z Grybowa a Zespołem Szkół Rolniczych z Białej Niznej. W rywalizacji indywidualnej zwyciężyli Zofia Dziedzic, Wojciech Jamroz i Adam Tokarz. W punktacji drużynowej zwyciężył Zespół Szkół Zawodowych z Grybowa.

W Zakopanem rozgrywane 14 maja obóz szkoleniowo-wypoczynkowy dla młodzieżowego aktywu spółdzielczości rolniczej, zorganizowany przez WZSR i ZW ZSMP.

Z inicjatywy ZM ZSMP w Nowym Sączu oraz KMPiK odbyła się II giełda płyt i akcesoriów muzycznych. Największym zainteresowaniem cieszyły się płyty i taśmy magnetofonowe z nagraniami zespołów rockowych. Najtańszą polską płytę długogrającą oferowano za 250 zł, najdroższą za 2000 zł. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży.

18 maja w Kamionce powołano sztab organizacyjny imprezy rekreacyjno-sportowej — „Lato w Dolinie Kamionki”, która przeprowadzona zostanie w dniach 9-10 czerwca. Wiceprzewodniczącym sztabu został Adam Skrzypiec — przewodniczący tamtejszej organizacji ZSMP. J.O.

Jedyna w Polsce, druga w Europie

Powstanie szkół zawodowych w Zakopanem wiąże się z legendarnymi czasami dr Tytusa Chalubińskiego, „odkrywcy Zakopanego”. Chalubiński poznał Zakopane wracając z Węgier po upadku powstania roku 1848 i został oczarowany krajobrazem, górami oraz folklorem podhalańskim.

Będąc człowiekiem o dużej kulturze, Chalubiński dostrzegł także talent górali do robót ciesielskich oraz ich zręczność w obróbce drewna. Spostrzeżenia swoje przedstawił w Towarzystwie Tatrzańskim, które pod wpływem jego sugestii postanowiło poczynić starania o założenie szkoły zawodowej. Szkoła ta została otwarta w roku 1878 dla szerokiej rzeszy młodzieży góral-

skiej. Jednym z pierwszych nauczycieli szkół był Józef Turek.

Różnie toczyły się losy szkoły, zanim osiągnęła swój dzisiejszy kształt organizacyjny, a i nadal się rozwija.

1 września 1976 r. został powołany Zespół Szkół Zawodowych, w skład którego weszły:

- Technikum Budownictwa Regionalnego,
- Technikum Budowlane,
- Zasadnicza Szkoła Budowlana,
- Zasadnicza Szkoła Zawodowa Doksztalująca.

Obecnie w szkole uczy się około 1200 uczniów. Dyrektorem szkoły jest Stanisław Zygałdo, jego zastępcami — Wiesław Białas i Anna Pęksa.

Do zespołu Szkół Budowlanych należą:

- Technikum Budownictwa Regionalnego, w którym są działy konserwacji zabytków,
- Technikum Budownictwa, na podbudowie ZSZ,
- Technikum Budownictwa dla pracujących.

ZSZ ma wydziały kształcenia

- stolarzy mebli ludowych,
- cieśli,
- instalatorów urządzeń sanitarnych,
- murarzy.

Od roku szkolnego 1983/84 zostały też uruchomione Technikum Przemysłu Drzewnego, na podbudowie ZSZ.

DANIEL DZIEKAŃSKI

JAN WAJDA — rolnik i aktywista



— Masz 25 lat i prowadzisz gospodarstwo rolne w Rosłone, w gminie Lubowica. Jak to jest?

— Gospodaruję wspólnie z rodzicami. Ziemi mamy 5,64 ha; z tego użytki rolne stanowią 3,96 ha. Zajmujemy się głównie produkcją bydła rzeźnego. Mamy w zasadzie wszystkie podstawowe maszyny i sprzęt (oprócz mechanizacji obory), a ponieważ rodzice są w podeszłym wieku — ojciec 70 lat, matka 65 lat — jest to dla mnie duże udogodnienie. Wszystkie prace w gospodarstwie wykonuję w zasadzie sam.

— Co sądzisz o aktualnej polityce rolnej?

— Uważam, że ceny środków do produkcji rolnej są za wysokie w porównaniu z cenami skupu produktów rolnych. Cieszy mnie odzwolnienie poprawy w zaopatrzeniu w nawozy mineralne, lecz asortyment tych nawozów jest jeszcze ubogi. Jak się orientuję, nie we wszystkich jeszcze gminach do-

strzega się problemy młodych rolników.

— Masz na myśli niepisane preferencje dla młodych przejmujących gospodarstwo i rozpoczynających samodzielne gospodarowanie?

— Tak. Widzę rozwiązanie tych problemów m.in. w niskoprocentowych kredytach oraz w pierwszeństwie przy przydziale sprzętu i maszyn rolniczych oraz materiałów budowlanych.

— Jesteś absolwentem Zasadniczej Szkoły Rolniczej — czy podnosisz nadal swoją wiedzę i kwalifikacje zawodowe?

— Robię to systematycznie od 4 lat, poprzez aktywny udział w Olimpiadach Wiedzy Rolniczej. Chyba nieźle mi się to udaje, skoro w 1981 r. zająłem pierwsze miejsce w finale wojewódzkim, w 1982 r. — drugie miejsce, a w 1983 r. zostałem mistrzem Wojewódzkiej OWR i zająłem osiemnaste miejsce w olimpiadzie centralnej.

— Oprócz tego, że jesteś jednym z młodych producentów żywności — angażujesz się mocno w działalność społeczną. Jak to podziś?

— Mam dobre stosunki z sąsiadami, więc w pracach polowych wzajemnie sobie pomagamy. Najważniejsze jednak, by człowiek chciał coś zrobić poza własnym podwórkiem. Jestem przewodniczącym koła ZSMP, sekretarzem OSP, członkiem KR w Rosłone oraz wiceprzewodniczącym Rady Gminnej PRON w Lubowicy.

— Czego chciałbyś dokonać w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego?

— Aby społeczność wiejska potrafiła się zjednoczyć i skupić wokół programu PRON-u, a deklaracje, założenia i program były nie tylko na papierze, lecz by realizowano je w praktyce. Aby przyniosły wymierną poprawę w naszym rolnictwie i poprawę warunków życia mieszkańców polskiej wsi.

MAK



Spracowani?



Fot. JAN GAWLIK

Kto pomoże „Bastionowi”?

Od ponad 2 lat działa pod patronatem zakładowego ZSMP Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego 4-osobowy zespół rockowy „Bastion”.

W minionych 2 latach tak zarząd zakładowy ZSMP, jak i dyrekcja zakładu w miarę możliwości finansowych pomagali zespołowi.

Aktualnie sytuacja wygląda tak: wysłużony sprzęt niebawem przestanie być użyteczny, a biorąc pod uwagę reformę gospodarczą (3 X S) zakład nie może zakupić nowego. Na-

tomiał członkini zespołu nie stać na to, by z własnej kieszeni wydatkować kwotę kilkuset tysięcy złotych. Ale przecież są instytucje, do których powinność należy zapewnienie sprzętu elektrycznego potrzebującego go zespołowi. Chodzi o Miejski, a szczególnie Wojewódzki Ośrodek Kultury.

Tam też udał się z prośbą kierownik „Bastionu” Janusz Kołacz. I cóż się okazało: instruktor z WOK-u, odpowiedzialny za zespoły muzyczne, najłaskawiej tłumaczył: że bardzo się cieszy, że oni pomagają, wspierają itp. Lecz teraz nie bardzo (dlaczego? — nie wiadomo), ale żeby się nie martwić i być cierpliwym, bowiem niedługo ma się rozpaść inny zespół więc wtedy WOK pomoże „Bastionowi”.

Janusz Kołacz mówi o tym z żalem: — Mam nadzieję, że inny zespół się wykończy, by jak sępy wejść na jego miejsce? A może WOK chwilowo chwilę pomógł im się rozpaść?

Oburzenie jest w pełni uzasadnione. Uważam, że jeśli można pomóc jednemu zespołowi, to winna się znaleźć ta pomoc i dla drugiego, zwłaszcza, że WOK jest podobno potentatem województwa w sferze kultury. Nikt nie ma prawa marnować społecznego zaangażowania grupy młodych ludzi i jeśli ludzie odpowiedzialni za kulturę nie mogą im pomóc, to może uczyni to kto inny. Kto pomoże „Bastionowi”?

✱

Początek 1-majowych uroczystości zespół „Bastion” wystąpił z kolejnym koncertem, tym razem w muślin w Parku im. Wojska Polskiego. Grał w części na pożyczonym od innych zespołów, a w części na swoim zdewastowanym sprzęcie. Grał dobrze.

KRZYSZTOF FOPIELA

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn 202.



Fot. LECH SAMBORSKI

Jak się młodzież z Szymbarku na festiwal wybierała

Z udziału w Festiwalu Kulturalnym prawie zrezygnowaliśmy, ale namówiła nas i natchnęła nadzieją koleżanka Zofia Skwarło. I w ten sposób wszystkie następne zebrania przebiegały pod znakiem festiwalu gminnego, który miał odbyć się w Dominikowicach.

Zaczęliśmy od doboru kandydatów do poszczególnych ról. Następnie sprawdzaliśmy znajomość przysłów ludowych przez członków koła i pisaliśmy przysłowie, jakie kto sobie przypomniał, czy gdzieś usłyszał. Nie poszliśmy na łatwiznę przepisania z jakiejś książki — jakoś nie honor było tak zrobić.

Przyszła kolej na ćwiczenie wyrobu masła i wypieku ciasta. Z tym było zresztą najłatwiej, choć po cieście nie pozostawało ani śladu.

I wreszcie zaczęliśmy z pamięci odtwarzać taniec „zachodni”, jaki tańczy się u nas we wsi na weselach. Próby były dość ciężkie, gdyż ciągle kogoś brakowało w związku z jakąś ważną pracą w domu czy polu, bo wiosna już była na ramieniu.

Próbie generalną zapowiedzieliśmy na dwa dni przed festiwalem gminnym. Pod świetlicą zebrało się siedemnastu członków. Brakowało akordeonisty, ale któryś z chłopców na rowerze pojechał po niego. Okazało się także, że nie ma klucza do świetlicy. Ktoś podsunął pomysł, żeby próbę odbyć na korytarzu. A że zrobiło się ciemno, jeden z chłopców pojechał po żarówkę do domu.

Takim sposobem odbyła się i w taki sposób przebiegała generalna próba wytrzymałości i odporności psychicznej oraz fizycznej członków koła ZMW.

Ale — jedziemy na Festiwal! ZARZĄD KOŁA ZMW w Szymbarku

Bukiety z suchych kwiatów zdobić mogą wnętrza naszych domów w okresie, kiedy żywych kwiatów brakuje, a więc od jesieni do wiosny. Gdy żywych kwiatów jest wszędzie pod dostatkiem, suche nie wytrzymują konkurencji. Dlatego teraz, w pełni wiosny i lata, należy je odkurzyć, delikatnie zapakować i schować, aby doczekały następnej zimy. W ten sposób można je będzie wykorzystywać przez kilka lat.

Przygotowanie materiału do kompozycji z suchych bukietów zajmuje trochę czasu i wiele osób idzie na łatwiznę, to znaczy kupuje kwiaty plastikowe, ani ładne, ani sympatyczne — tyle, że kolorowe i bardzo trwałe.

O tworzeniu do kompozycji z suchych roślin trzeba myśleć już od wiosny, zbierając rośliny rosnące w naturalnym środowisku (las, łąka, miedza itp.) oraz specjalnie uprawiane w ogródku, których nasiona są do kupienia w sklepach ogrodniczych.

Jolanta Szczygieł

NOWOSĄDECKI OSRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO

Rośliny na suche bukiety (1)

Rośliny uprawiane na suche bukiety powinny rosnąć na stanowiskach osłoniętych, aby nie łamał ich wiatr, i ciepłych. Najlepsze są dla nich gleby przepuszczalne, dostatecznie żyzne, o odczynie obojętnym lub tylko lekko kwaśnym. Nie należy sadzić rozsady na zagonach świeżo nawożonych obornikiem. Jesienią należy zastosować nawożenie mineralne, szczególnie fosforowe i potasowe. Nawozy azotowe daje się dopiero podczas uprawy roślin pogłównie. W czasie wegetacji można też zasilać rośliny mieszkankami wieloskładnikowymi w ilości nie większej

niż 4–5 dkg na 1 metr kwadratowy, aby nie przedłużać okresu wzrostu.

Rośliny na suche bukiety mogą być jednoroczne i wieloletnie. W zależności od gatunku, rośliny jednoroczne uprawia się z siewu wprost do gruntu lub z rozsady. Nasiona kwiatów wysiewamy do gruntu w maju rzędowo, odstępy w rzędach reguluje się przez przerywanie siewek po ich wejściu zależnie od siły wzrostu rośliny. Nasiona gatunków uprawianych z rozsady siewy się w kwietniu do inspektu albo do skrzynek na oknie.

Bronisława Błańska

Wyzwanie

stary człowiek ma zmęczoną twarz
stary człowiek na twarzy ma życie
w oczach łni jeszcze promyk nadziei
stary gospodarz ma spękane dłonie
stary wiejski człowiek na dłoniach ma życie
w sercu tkwi jeszcze cicha wiara
odwracacie oczy od wykorzystanych ojców

Beata Basta

Kartka z pamiętnika

Dzisiaj znowu nie poszłam do szkoły. Mamusia pojechała do miasta, a ja zostałam z dziećmi. Zastanawiałam się, co robią moje koleżanki na lekcjach. Trochę żal, że mniej z nimi nie ma. W szkole zawsze jest coś ciekawego.

Kiedy zostaje sama — rozmyślam o różnych sprawach. Przypominam sobie czas, gdy byłam mała. Często chorowałam na anginę. Potem urodził się Grzesz i było przy nim dużo roboty, jak to przy małym dziecku. Wtedy też przeprowadziłam się do nowego domu. Miałam wtedy trzy lata, a tata pracował w mieście.

Miałam już cztery lata, kiedy urodziła się siostrzyczka. Bawiłam ją, karmiłam, przebieierałam. Mamusia wracała z pola, a wszystko już było zrobione. Bo wtedy dom był na mojej głowie. Potem spotkało nas wielkie nieszczęście. Siostrzyczka zmarła. Miałam pięć miesięcy. Plakaliśmy wszyscy, ale życie potoczyło się dalej.

Wkrótce urodził się Zbysiu. Na krótko zapanowała radość. Zbysiu rósł jak na drożdżach, był tłusciutki i śliczny. Miał trzy lata, a tata zmarł. Znowu zamyśliłam się

Przysłowia ludowe

Wygrzebała kwoka a kurczętko zjadło

*

Budu temu domowi, gdzie cięle rozkazuje wolowi

*

Kto barana pragnie — niech prosi o jagnię.

wszyscy. Zostawałam w domu i robiłam wszystko, ale bez radości.

Kiedy miałam pójść do zerówki, urodziła się Ewunia. Dawałam jej jeść, podkładałam pieluszki. Martwiłam się, że gdy ja będę w szkole, nikt nie pomoże mamusi. Zawsze szybko wracałam do domu, zaraz po lekcjach. Mamusia z trudem radziła sobie sama.

Agatka przyszła na świat, kiedy chodziłam już do trzeciej klasy. Była gruba i ciężka. Chciała, żebym ją nosiła, a ja nie mogłam sobie poradzić. Wtedy zamieniłyśmy się z mamusią; ja wychodziłam w pole, a mama zostawała z dziećmi.

Teraz jestem w czwartej klasie. Bardzo lubię chodzić do szkoły, a nauka nie sprawia mi żadnych trudności. Wczoraj — kiedy już wszyscy szli — czytałam książkę. Cieszę się z mojego życia.

KRONIKA

Koło ZMW w Studium Wychowania Przedzkolnego w Rabce postanowiło otoczyć opieką miejscowy cmentarz żydowski. Z imnych działań: przygotować program teatralny i pokazywać go w przedszkolach wiejskich oraz domach dziecka (30 maja br. w Szymbarku), zorganizować biwak lub rajd, kurs kroju i szycia oraz kurs tańca towarzyskiego, a także — w razie potrzeby — przyjąć z pomocą rolnikom w czasie intensywnych prac polowych.

*

Członkowie koła ZMW w Szymbarku czują się nieco przygnębieni przegraną w gminnym festiwalu kulturalnym. Uczciwie przyznają: Dominikowice były lepsze. Niektórych punktów programu nie doświadczyliśmy. Ponadto nie przyjechały wyznaczone do wypieku ciasta osoby i w ostatniej chwili robił to ktoś inny. Jednak jury doceniło regionalny taniec, grę na guzikowce i listku oraz wypłatanie koszyka. Coś lepszego się uplecie za rok.

*

Na Zjeździe Gminnym ZSL w Bobowej dużo mówiono o dobrze rozwijającej się współpracy z ogniami ZMW. Mimo to przewodniczący obradom Hilary Rysiewicz — uczestnik Kongresu PRON — wskazywał na potrzebę dalszego zacieśniania kontaktów. W podobnym tonie wypowiadał się przewodniczący Gminnej Komisji Rewizyjnej ZSL — M. Koźbial.

*

21 maja br. odbyła się w Zabrzeży gm. Łącko skromna uroczystość organizacyjna. W wigilię Święta Ludowego, przy ognisku — wiceprzewodniczący ZW ZMW wiczał legitymację członkom miejscowego koła.

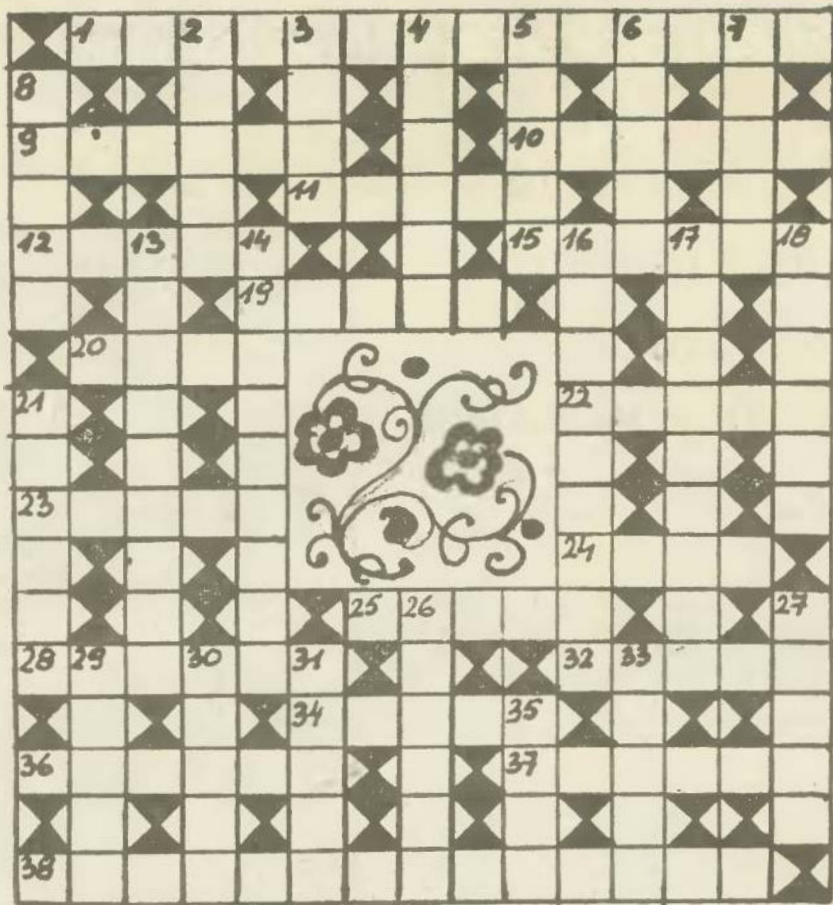
*

Nowe koło ZMW powstało przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Szczawnicy.

*

Samorząd uczniowski szkoły podstawowej w Lipiu przy pomocy członków miejscowego koła ZMW zorganizował cykl imprez z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Przyjechali autorzy baśni dla dzieci Iwona Borkowska, Stanisław Grabowski i Bolesław Zagala. Odbyło się spotkanie z redaktorką PR w Krakowie — Anną Baličką oraz krakowskim plastykiem, Grzegorzem Stępcem, który nie tylko mówił o sztuce, lecz także uczył malować. Uczniowie z sąsiednich szkół — Grodka i Siemnej — mogli obejrzeć wystawę druków bibliofilskich i ekslibrisów oraz ekspozycję obrazującą drogę książki od autora do czytelnika. Zaplanowane są jeszcze prelekcje nt. zabytków Krakowa i kultury japońskiej. Nie odbyło się spotkanie z redaktorem Dziennika Telewizyjnego, na które wybierało się pół wsi. Redaktor do Lipia przyjechał, lecz na spotkanie nie przyszedł. Żeby dopełnić obrazu przedsięwzięcia warto dodać, że „Szkolne Radio Lipie” nagrywa audycje z życia szkoły, a klasa druga przygotowała inscenizację baśni „Nowoczesny Szewczyk Dratewka” — własnego pomysłu i autorstwa.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



KRZYŻÓWKANKA NR 21

POZIOMO: 1) kontrast, przeciw-
działanie, 9) schadzka miłośna, 10)
uczuciowość, nastrojowość, 11)
twórca telegrafu elektromagnetycz-
nego 12) płytka, przybrzeżna stre-
śa dna oceanicznego, 15) kojarzy się
z Ludmiłą, 19) biesiada, 20) sprzecz-
ka, zatarg, 22) ważny w zapasach,
23) nasz słynny leksykograf, 24) za-
grywka w tenisie, 25) duży, ozdobny
żyrandol, 28) owoc, pocisk albo ko-
lor, 32) niepokój, 34) gwałtowne
wzruszenie, uniesienie, 36) szu-
kał miliona, 37) ważne w brzytwie,
38) uczelnia muzyczna.

PIONOWO: 2) szewski stółek, 3)
powieść Orzeszkowej, 4) wymówka,
5) ciastko z kremem, 6) imitacja dro-
gich kamieni, 7) wytwór wyobraź-
ni, 8) technika malarstwa ściennego,
13) nie zabudowana przestrzeń
przed fortyfikacjami, 14) miękka
czapka bez daszka, 16) miejsce od-
ludne, 17) lodowa sportsmenka, 18)
boski napój, 21) piez latający, 26)
niedokrwiłość, 27) bryła geometry-
czna, 29) brzeg kapelusza, 30) do
zapisów, 31) dawna moneta sre-
brna, 33) coś z obuwia, 35) z Lome.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do
dnia 3 czerwca br.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: 1) karmel, 5) imadło,
8) impas, 9) ebeses, 10) legion, 11)
zorca, 12) asfalt, 15) maniak, 18) sa-
gina, 21) gameta, 24) winda, 26) u-
stawa, 27) lateks, 28) Nakło, 29)
niuanse, 30) nelson.



PIONOWO: 1) kreda, 2) mucha, 3)
Liszt, 4) spór, 5) islam, 6) argon,
7) Ornak, 13) San, 14) lin, 16) aga,
17) akt, 18) Asuan, 19) Itaka, 20)
awana, 21) galon, 22) motel, 23) ak-
son, 25) Nike.

Za prawidłowe rozwiązanie krzy-
żówki nr 19, drogą losowania na-
grody otrzymują: pani Michalina
Welter z Rabki, oraz pan Sylwester
Pera z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

W maju ub. r. poruszałem w „Dunaj-
cu” sprawę kłopotów motoryzacyjnych
inwalidów i proponowałem zwolnienie
z opłat parkingowych samochodów o-
znakowanych emblematem kierowcy
inwalidy. Warto do sprawy tej powró-
cić raz jeszcze, tym bardziej, że opłaty
parkingowe znacznie wzrosły. Chociaż
niekonsekwentnie: na parkingu przy
ulicy Zborowskiego w Zakopanem pla-
ci się za postój 9 złotych (dotychczas
5) za pierwszą godzinę, jednak następ-
ne są dużo tańsze, a przy tym płaci
się tylko w godzinach od 8 do 15.

Ciekaw jestem, co podrożało w przed-
siębiorstwie sprawującym pieczę nad
tym parkingiem? W zimie nie jest on
w ogóle odśnieżany, samochody trze-
ba wypychać lub wyciągać z zasp.

Kwity Przedsiębiorstwa Gospodarki
Turystycznej „Tatry” w Zakopanem są

Listy

Inwalidzi i parkingi

duże, robiące wrażenie, że papieru ma-
my w bród. Takie kwity ważne są go-
dzinę, a potem walają się po ulicach
Zakopanego. A ile byłoby za nie ksią-
żek? Może wielkość kwitów podbija
cenę za parkowanie pojazdu? Zapewne
wpływa na nią również praca człowie-
ka, który musi ostemplować tysiące
takich kwitów aż trzema pieczętkami.
Pragnę tu dodać, że taki sam postój
samochodu przy parkometrze kosztu-
je 5 zł, choć i tam jest pan „parkin-
gowy” wylapujący tych, którzy nie
płacą.

Ale powrócę do sprawy poruszanej

przed blisko rokiem. Samochód dla in-
walidy nie jest żadnym luksusem, tylko
błogosławieństwem pozwalającym mu
wyjść poza cztery ściany domu. Teraz
koszty utrzymania samochodu mocno
wzrosły, ale sądzę, że trochę można by
je zmniejszyć, na przykład zwalniając
inwalidów z opłat parkingowych.

Ulice naszych miast „udekorowane”
są najczęściej zakazami zatrzymywania
się, inwalida nie może więc zaparko-
wać koło urzędów, aptek, ba, nawet
przychodni lekarskich. Problem ten roz-
wiąże wprowadzenie przez nowy ko-
deks możliwości parkowania na chod-
nikach, jednak na razie inwalida zmu-
szony jest korzystać z parkingów. Z
inspiracji podkomisji ds. Problematyki
Motoryzacyjnej Inwalidów przy
Polskim Związku Motorowym została
podjęta w roku 1981 decyzja, na mocy
której na wszystkich parkinгах PZMo
miały być wydzielone po dwa miejsca
oznakowane emblematem powszechnej
dostępności, na których inwalida może
bezpłatnie zaparkować swój pojazd.
Zwracam się więc do właścicieli par-
kingów w naszym województwie o
przyłączenie się do tej inicjatywy po-
mocy człowiekowi pokrzywdzonemu
przez los. Inwalida nie może być trak-
towany na równi z ludźmi, dla których
samochód jest luksusem — bo dla nas,
inwalidów, nie jest on luksusem, a
sprzętem pierwszej potrzeby.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

KOMUNIKATY

Unieważnia się skradzioną w dniu 27 IV 1983 r. pieczętkę
o treści: „Miejska Przychodnia Rejonowa Zespołu Opieki
Zdrowotnej Krynica, ul. Kraszewskiego 49, tel. 470.

PUPIK RSW „Prasa—Książka—Ruch” Oddział Wojewódzki
w Nowym Sączu ogłasza zagubienie pieczętki o treści: RSW
„Prasa—Książka—Ruch” Kiosk nr 2113.

PRZETARGI

Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. M. Karłowicza w Za-
kopanem Pl. Zwycięstwa 6 ogłasza, że W DRODZE PRZE-
TARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie następują-
cych robót w obiektach:

1. wykonanie instalacji c.o. w budynku Szkoły przy Pl.
Zwycięstwa 6 w Zakopanem
2. wykonanie instalacji c.o. i wod.-kan. w budynku Szkoły
przy ul. Sienkiewicza w Zakopanem.

Termin wykonania pow. robót ustala się dla:

pkt 1 — I VII—31 V 83 r.
pkt 2 — I IX—30 XII 83 r.

Dokumentacja projektowo-kosztorysowa znajduje się do
wyglądu w Sekretariacie Szkoły Muzycznej w Zakopanem Pl.
Zwycięstwa 6.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg”
należy składać w Sekretariacie w terminie 14-dniowym od
daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 10 VI 1983 r.,
o godz. 10.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe,
spółdzielcze i prywatne.

Strzeżenie się prawa dowolnego wyboru wykonawcy lub
unieważnienie przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

ZGUBY

OGÓREK Józef, zam. Krynica,
Bieruta 34/23 zgubił wkładkę za-
opatrzenia nr 121464 wydaną przez
Zakłady Mięsne Nowy Sącz.
D-56588

WOŹNIAK Stefan, zam. Nowy
Sącz, Batorego 57/30 zgubił wkład-
kę zaopatrzenia N.016862 wydaną
przez ZNTK Nowy Sącz.
D-56589

CZARNECKI Piotr, zam. Nowy
Sącz, Żeglarska 11, zgubił za-
świadczenie kombatantskie nr
247176 wystawione przez Związek
Bohowników o Wolność i Demo-
krację Zarząd Wojewódzki Nowy
Sącz.
D-56590

NOWAK Maria, zam. Koniuszo-
wa 22 zgubiła wkładkę zaopatrze-
nia: seria N.108339, dla syna RO-
berta — 108330, córki Marzeny —
108331, syna Adama — 108332, Je-
rzego — 108333, Jarosława — 108334,
Eliasz — 108335, wydane przez
Zakład Ubezpieczeń Społecznych
Nowy Sącz oraz dla córki Renaty
— 737748 wydaną przez Urząd
Gminy w Korzennej.
D-56592

BODZIARCZYK Jan, zam. Tył-
manowa 26 zgubił legitymację
sluzbową nr 058665 oraz bilet bez-
płatny na przejazd nr 073614 wy-
dane przez Państwową Komunika-
cję Samochodową Oddział w
Nowym Targu.
D-56593

CEMPA Anna, zam. Zawada 157,
zgubiła wkładkę zaopatrzenia N
010573 wydaną przez Urząd Miejski
Nowy Sącz.
D-56576

FILIPIEC Katarzyna, zam. Zako-
pane, Droga do Oleczy 8, zgubiła
wkładkę zaopatrzenia N. 450687
wydaną przez Urząd Miasta i
Gminy Tatrzańskiej w Zakopa-
nem.
D-56594

PIWOWAR Franciszek, zam. Wier-
chomla Wielka 56, zgubił wkład-
kę zaopatrzenia Nr 305142 wyda-
ną przez Ośrodek Remontowo-Bu-
dowlany Lasów Państwowych w
Hochim. Kierownictwo Grupy Ro-
bot Nowy Sącz.
D-56572

KOWALSKA Maria, zam. Nowy
Sącz, ul. Lwowska 10, zgubiła
wkładkę zaopatrzenia seria N
110972 wydaną przez Spółdzielczy
Zakład Projektowania i Usług In-
westycyjnych „Inwestrojekt” No-
wy Sącz.
D-56584

RACZKOWSKI Antoni, zam. No-
wy Sącz, Lwowska 96, zgubił
wkładki zaopatrzenia: N. 083036
wydaną przez Wojewódzkie Zrze-
szenie Prywatnego Handlu i U-
slug Nowy Sącz oraz dla żony
Ewy 072312 dla syna Daniela
072313, syna Tomasza 072314 wy-
dane przez WSS „Społem” Od-
dział Nowy Sącz.
D-56591

RÓŻNE

ŚWIADKÓW zdarzenia mającego
miejsce dnia 1 października 1982
r. ok. godz. 21 przy ul. Zygmun-
towskiej w Nowym Sączu, doty-
czącego prowadzenia samochodu
nr rej. NSA 0100 proszę o skona-
ktowanie Józef Szkołmicki No-
wy Sącz, ul. Konopnickiej 28/56.
D-56590

UWAGA

UWAGA

PRENUMERATURZY

indywidualni!

Informujemy Czytelników „DUNAJO” ze piau-
meraturzy indywidualni w miastach mogą jeszcze do
dnia 31 maja br. dokonać wpłaty na prenumeratę na
drugie półrocze.

Natomiast na IV kwartał można wpłacać do dnia
31 sierpnia.

DUNAJO — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel,
Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzy-
sztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wle-
kopole 1 pok. 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn. 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wy-
dawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na
terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwar-
tał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 9.00 Program dla najmłodszych, kl. III — „Łowienie wycinanki”. 9.30 Dla 2 zmiany. 11.55 Geografia, kl. VIII — transport i komunikacja. 13.30 TTR — hodowla zwierząt. 14.00 TTR — uprawa roślin. 14.30 Historia, kl. III-IV — „Wrzesień 1939 roku”. 15.10 Redakcja szkolna sapowada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Kino waszych rodziców — „Pierwsza miłość w filmie sprzed lat dwudziestu i współczesnym”. 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45 Program publicystyczny. 18.15 „Związkowe abc”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Wielka literatura na małym ekranie — „Matka Joanna od aniołów”. — pulki dramat psychologiczny. 22.40 Dziennik. 23.00 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.35 Program dnia. 17.00 „Mężczyźni odpowiadają” — węgierski film obyczajowy. 18.20 „Kościoły w Polsce” — film dokumentalny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kraj 83”. 20.40 „Metronom” — przegląd wydarzeń muzycznych. 21.40 Miłośnictwa Europy w koszykowiec mężczyzn. 22.10 Wieczór filmowy.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — uprawa roślin. 7.00 TTR — matematyka. 7.30 TTR — uprawa roślin. 8.00 „Tydzień na działce” — program redakcji rolnej. 8.30 „Naukowcy działkowców”. 8.55 — Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka”. 10.30 „Sportowy sposób na zdrowie”. 11.00 „Zły duch Jambuja” — radziecki film przygodowy. 12.30 „Wybrane z tygodnia”. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Z Polski rodem” — magazyn firm polonijnych. 14.00 „Siedem Anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (13) — „W poszukiwaniu Eldorado”. 16.10 Program publicystyczny. 16.40 „Cyrki świata” — „Wielbicie cyrku”. 17.35 „Zdrowie” — program wojkowy”. 18.05 Kamery na apor — mistrzostwa Europy w koszykowiec mężczyzn. 18.20 „Trybuna sejmowa”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozgrywka” — western produkcji USA.

PROGRAM II

9.20 Film dla 2 zmiany — „Rozgrywka” western produkcji USA. 11.00, 11.30, 12.00 NURT. 14.30 Zespół „Dom” przedstawia program pt. „5, 10, 15”.

STUDIO — 2

16.05 „Lato naszych dzieci” — telekonferencja Studia-2. 16.15 „Co, gdzie, kiedy?” — informator kulturalny Studia-2. 16.45 „Lato naszych dzieci” (2). 16.55 „Historia pewnej kamienicy” (1) — „Wędrująca trafik” serial obyczajowy produkcji CSRS. 18.00 „Lato naszych dzieci” (3). 18.15 „Bliżej natury”. 18.30 Krajowy fundusz na rzecz dzieci. 18.40 „Motosprawy”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studiu-2. 21.05 „Prawo białej nogi” — program publicystyczny. 21.35



27 V — 2 VI

„Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki” — program rozrywkowy. 22.00 Filmoteka narodowa — filmy Ewy i Czesława Petelskich „Nagrobek”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — matematyka. 6.30 TTR — uprawa roślin. 7.00 TTR — wiedza naszą szansą. 7.20 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek”. 10.30 „Antena”. 10.35 „Portret artysty — Oskar Kokoschka” — film biograficzny. 11.30 „Z tygodnia na tydzień”. 12.00 „W południe start”. 13.00 Przegląd widowisk dla dzieci i młodzieży — „Formuła 10”. 14.00 Telewizyjny koncert życzeń”. 14.45 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 15.15 „Mity polskie” — Konrad Wallenrod. 15.45 Losowanie dużego lotka. 16.00 Dziennik i reportaże dt. 16.30 „Jutro poniedziałek”. 17.00 „Ja nie chcę dłużej czekać” — śpiewa Eleni. 17.25 „Matyas Sandor” (4) — film fantastyczno-przygodowy. 18.25 Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Cichy pokój” — film obyczajowy tv CSRS. 21.55 Sportowa niedziela. 22.25 „Rady na wady” — program satyryczno-estradowy. 22.40 „Noc na Łysej Górze” — występ baletu teatru muś-hall w Chorzowie.

PROGRAM II

9.45 „Reforma po starcie” (powt. ze środy). 10.45 „Daleko od szosy” (1) — „Szpaki” serial obyczajowy TP (dla nie-słyszających). 12.00 Teatr telewizji Jan Kabanowski — „Odprawa posłów greckich”. 13.00 Militaria, obronność, nowocześnieść”. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania”.

STUDIO — 2

14.35 „Wielka gra” — teleturniej. 15.40 „Korepetycje za darmo”. 15.55 „Piosenki z waszych listów”. 16.10 Widowsko dla dzieci. 16.35 Wielki konkurs rysunkowy z okazji 40 rocznicy powstania LWP. 16.45 „Kino-Oko” — kalejdoskop filmowy. 17.25 „Judie na sezonikowej ulicy” — program rozrywkowy. 18.15 „Piosenki z waszych listów”. 18.35 „Korepetycje za darmo”. 18.50 Konkurs rysunkowy (podsumowanie konkursu w studio). 19.00 „Bractwo żelaznej szekli”. 19.30 Dziennik. 21.15 Sport w Studiu-2. 21.05 „Grabieżcy kultury” — program publicystyczny. 21.35 Ostatnie wiadomości DT w Studio-2. 21.50 „Daleko od szosy” (1) — serial produkcji polskiej.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.25 NURT. 15.55 Program

dnia. 16.00 „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Pokój do wynajęcia” (5) — „Nowy wujek”. 18.10 „Strazacka sprawność” — dokument p.p.o. 18.20 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Henryk Ibsen „Wróg ludu”. 22.10 Sprawy międzynarodowe. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.45 Program dnia. 16.50 Mistrzostwa Europy w koszykowiec mężczyzn. 17.30 „Krótkofalowcy” — program wojskowy. 18.00 Programy lokalne. 18.30 „Drzwi do lasu” — magazyn leśny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czas dla reporterów. 21.15 Recital Lidii Iwanowej — bułgarskiej piosenkarki. 21.40 „Juhas z gór” — film obyczajowy tv węgierskiej.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 9.30 „Kobieta za ladą” (3) — „Zastępcą kierownika” film obycz. prod. CSRS. 11.00 Język polski, kl. 3 lic. — dzieje dramatu. 11.55 Historia, kl. 3 i 4 lic. — „Polacy na frontach II wojny światowej”. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — fizyka. 14.30 Powtórka z historii — historia dla kl. 3 i 4 lic. 15.00 Start po indeks. 15.40 Kwadrans z Artem. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla dzieci — mecz między szkołami Poznania i Katowic. 16.30 Dla dzieci — „Skakanka”. 17.00 Dziennik. 17.20 Program publicystyczny. 18.05 „Interstudio”. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności Agencji Artel. 19.05 „Portret kłasy” — robotnicy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kobieta za ladą” (3) — serial obyczajowy prod. CSRS. 21.10 Sprawozdanie z meczu — Bayern Monachium — Realita Świata. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. TELEWIZJA KATOWICE NA ANTENIE „DWOJKI”

17.30 „Dzieci — dzieciom” — spotkania w studio. 17.35 „Teatrzyk z nieczego”. 17.50 „Bolek i Lolek zapraszają” — wizyta w wytwórni filmów rysunkowych. 18.05 „Dzieci — dzieciom” — występy sportowe. 18.30 „Szkoła na peryferiach” — reportaże filmowy. 18.40 „Strzał w piętkę” — turniej sportowo-sprawnościowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dziecięce debiuty. 20.05 „Wielki świat i mały człowiek”. 20.25 „Występy dzieci są nasze” — reportaże. 20.35 „Dolina uśmiechu” — reportaże. 20.50 „W zdrowym ciele — zdrowy duch” — felieton. 21.00 „Wesołe podwórko” — reportaże. 21.10 „Święta” — opowieść filmowa o wychowankach z domów dziecka. 21.30 „W

ozach dzieci — oczywiście my dorosli” — felieton. 21.40 Dziecięce debiuty. 22.00 „Odpowiedź” (3) — serial prod. węgierskiej.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — fizyka. 9.00 Chemia, kl. 7 — sole. 9.30 „Wyspa mew” (4) — angielski film sensacyjny. 11.00 Muzyka kl. 1 i 2 — „Kolorowe pisanki”. 11.55 Fizyka, kl. 8 — oglądamy gwiazdy i bakterie. 12.30 „Reforma po starcie”. 13.30 TTR — chemia. 14.00 TTR — biologia. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 „Zaczarowane podwórko”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Expres Lotka i Małego Lotka. 17.35 Przegląd widowisk dla dzieci i młodzieży — „Telefoniczny tata” — film prod. węgierskiej. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 „Dobranoc na świecie”. 19.30 Dziennik. 20.15 Kino interesujących Filmów — „Twój współczesny” — film społeczno-obyczajowy produkcji ZSRR. 22.10 Program dokumentalny. 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

17.40 Program dnia. 17.45 „Wojna domowa” — odc. 12 i 13. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Co to jest Ujama?” — film dok. o odzyskaniu niepodległości przez Tanganikę. 20.55 Powtórzenie z rozrywki. 21.30 „Poczet aktorów polskich” — Tadeusz Fijewski. 22.15 „Zamienmy się rolami”. 22.55 Kwadrans z Artem.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — chemia. 6.30 TTR — biologia. 9.00 „Przygody żółtej walizeczki” — radziecki film fabularny. 10.10 „Opowieść o dziku” — film dokumentalno-przyrodniczy TP. 11.00 Gra orkiestra kameralna pod dyr. Jerzego Maksymiuka. 12.00 „W południe start”. 12.45 Telewizyjny koncert życzeń. 13.30 „Przygody Sindbada”. 13.55 Ziemia woła” — reportaże. 14.30 „Jazz z Jerzym Millanem”. 15.00 Film dokumentalny. 15.45 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 16.00 Dziennik. 16.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 17.00 W starym kinie — „Trzy serca” — polski film archiwalny z 1930 r. 18.30 Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wyspa mew” (4) — angielski film sensacyjny. 21.15 „Sznujemy wspomnienia” — Ewa Demarczyk. 22.00 „Pegaz”.

PROGRAM II

12.15 Program dnia. 12.20 Teatr telewizyjny — Franciszek Zabłocki — „Firek w załotach”. 13.30 Wojskowy program historyczny — „Śladami podków” — historia polskiej jazdy konnej. 14.00 „Spotkania”.

BLOK NACZELNEJ REDAKCJI

PROGRAMU II

14.30 Łańcut '83 — festiwal muzyki. 15.00 „Chodząc po Moskwie” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR. 16.35 „Chciała nam coś ważnego powiedzieć — Maria Dąbrowska” — cz. 1. 17.25 Łańcut '83 — festiwal muzyki. 18.00 „Chciała nam coś ważnego powiedzieć — Maria Dąbrowska” — cz. 2. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 „Odrodzenie” o zespole „Ślank” opowiada Stanisław Hadyna. 21.15 „Skradziona kolekcja” — komedia kryminalna produkcji polskiej. 22.45 Łańcut '83 — festiwal muzyki.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

właścicielki — odzież, bielizna, pościel, utrwała w pamięci przyjaciela obraz zapachowy i jak gdyby sylwetkę danej kobiety. Zapach ten nie tylko we wspomnieniach przywołuje na myśl przeżyte wzruszenia miłosne, ale w aktualnym współżyciu dwojga ludzi zaczyna odgrywać stopniowo rolę bodźca warunkującego odpowiedni nastrój. W kolejności: zapach — seks — podniecenie seksualne.

Wykształcenie tego rodzaju odruchu warunkowego staje się dla kobiety jeszcze jednym własnym sekretem miłości. Im nagromadzi ich więcej, im bardziej interesujących i pociągających, a także oryginalnych, tym trudniej innej kobiecie zastąpić ją i wyrugować ze sfery odruchów seksualnych mężczyzn.

William H. Masters i Virginia E. Johnson w podręczniku *Les menses sexuelles (Niepłodności seksualne)* proponują wykorzystanie zapachów dla rozbudzenia wrażliwości seksualnej wężu. Można metodycznie wypracować erotyczne odruchy warunkowe na określony zapach. Szczególnie jest to metoda przydatna, gdy niedoświadczeni kochankowie nie potrafią się jeszcze

podniecać naturalnymi zapachami ciała partnera czy partnerki albo — co gorzej — brzydzą się ich.

Zahamowania w tej materii ogromnie zawężają bogactwo pieśczęci i warto zrobić próbę wygaszenia odruchów negatywnych w stosunku do zapachu partnera. Zastosowanie ulubionego zapachu może stopniowo usunąć zahamowania istniejące w stosunku do zapachu spermy czy wydzieliny pochwowej. Wybrane perfumy należy stosować wyłącznie w kontaktach miłosnych i specjalnie w miejscach erotogennych.

Zaczynamy od perfumowania okolicy karku, włosów i piersi, dochodząc wreszcie do okolicy sromu i wżgórka łonowego. Zapach wniesie stopniowo kojarzyć w wyobraźni partnera czy partnerki z pieśczęciami i podnieceniem seksualnym. Z upływem czasu już sam zapach działa podniecająco, jak sygnał erotyczny, a naturalne wydzieliny, skojarzone z ulubionym zapachem, również zaczynają działać podniecająco. W ten sposób można pozbyć się stopniowo niektórych dokuczliwych w miłości zahamowań.

Na marginesie tych mechanizmów warto jeszcze raz podkreślić, że każdy zapach stosowany w celach seksualnych powinien prowadzić do

zainteresowania własnymi zapachami. Nie może kobieta ani mężczyzna pachnieć tylko mydłem czy wodą kolońską, musi pachnieć przede wszystkim sobą. Dlatego podkreślam jeszcze raz, nadzwyczaj ważny w tej dziedzinie jest umiar.

Najważniejsze, żebyśmy mogli pachnieć przede wszystkim sobą, ale sobą można pachnieć bardzo nieprzyjemnie lub przyjemnie i podniecająco. Zapachy przyjemne są ściśle związane z higieną osobistą. Ważniejsze od perfum, wręcz konieczne jest przede wszystkim wyeliminowanie nieprzyjemnych woni wynikających z zaniedbań w dziedzinie higieny osobistej.

Wszelkiego rodzaju nieprzyjemne zapachy kryją w sobie perfidną pułapkę, ponieważ człowiek tak pachnący najczęściej zupełnie tego nie czuje. Natomiast otoczenie jest zupełnie zmaltretowane. Nawet ludzie o dość delikatnym powonieniu przeważnie nie czują swoich nieprzyjemnych zapachów. Mówię przeważnie, bo niektórzy czują i tym jest dużo łatwiej żyć.

Trzeba więc przejść z kolei do omówienia metod zadbania o pojętne zapachy ciała od stóp do głów.

Zaczniemy od włosów. Włosy męskie, a tym bardziej kobiece,

odgrywają mebagatelną rolę w pieśczętach. Głaskanie po głowie, pocałunki we włosy, muskanie włosami w tańcu partnera, wreszcie fryzura, połysk i ładny układ włosów są ściśle związane z ich czystością. Przypomnam sobie fragment filmu z Maurice Chevalierem pt. *Miłość po południu*, w którym tata detektyw odgadł, że córka jego jest zakochana, ponieważ zaczęła co drugi dzień myć głowę. Włosy brudne i zakurzone zlepiają się w tłustawe strączki, wydzielając brzydki zapach nieswieżego łoju. Włosy takie nie układają się, lepią się do głowy i wyglądają, jakby ich było o połowę mniej. Dotknięcie, pogłaskanie, czy nie daj Boże ucałowanie takiej główki jest wyjątkowo nieapetyczne i może skutecznie zabić rodzącą się miłość, a ochłodzić nawet bardzo dojrzałą. Częstość mycia włosów uzależniona jest oczywiście od ich naturalnych właściwości (suche, tłuste), jak również od pory roku — zimą bardziej się przetłuszczają, latem bardziej kurzą. Ale przeciętnie raz w tygodniu u kobiety, a częściej nawet u mężczyzny (ponieważ są krótkie i łatwiej wysychają) powinny być myte.

(Ciąg dalszy za tydzień)

TEN PANSKI ARTYKUŁ
O KUMOTERSTWIE
JEST DO NICZEGO
ALE WYDRUKUJĘ
GO PANU
PO ZNAJOMOŚCI



Krys. KAZIMIERZ WYSOCKI
„Krytyka i Wiadomości”

Uśmiechnij się!



— Ależ mamó, kiedyś wychowałam osiemro dzieci, a teraz nie dajesz sobie rady z dwójkiem?
„Dziś i jutro”

Ierzy Leszczyński

FRASZKI

ENTUZJASTA

— Miód w ustach czuję! — woła, gdy mu do ust wpadnie pszczoła.

MÓWCA ETATOWY

Ze nie ma nic do powiedzenia, mówi też w formie przemówienia.

MIEJSCE W ŻYCIU

Swoje miejsce w życiu znać — to nie znaczy: w miejscu stać.

ŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

Byłoby dopiero święto, gdyby śmiejących sprzątnięto.

BEZ PRZESADY

Oszczędnością surowców się kieruj — ale z igły widel nie rób.

Wieloletnie starania Józefa Promyka o lokal dla Gminnego Ośrodka Kultury w Korytkowie uwieńczone zostały powodzeniem. Decyzją naczelnika przeznaczono na ten cel stary wiatrak znajdujący się na wzgórzu. Przy wręczaniu decyzji naczelnik poinformował Promyka o przyznaniu skromnych środków finansowych na remont obiektu. Zezwolił ponadto na zatrudnienie na pół etatu instruktora.

Wkrótce z pobliskiego wzgórza nieść się zaczęły po okolicy odgłosy pracy. Z czasem dołączyły do nich ciche głosy trąbki. Wprowadzało to oryginalny nastrój. U podnóża góry coraz częściej spotkać można było dość liczne grupy mieszkańców przysлуchujących się w skupieniu temu niezwyklej w swej wymowie koncertowi.

Wprawdzie po kilku tygodniach ucichły odgłosy pracy, jednak głos trąbki słychać było nadal. W pogodne dni, w małym okienku pod dachem wiatraka dostrzec można było nawet ową trąbkę, połyskującą w promieniach słońca. Nabierała też ośmego, zamkniętego kształtu płynąca stamtąd melodia. I trzeba przyznać, że wielu mieszkańcom bardzo się ona podobała.

Ogromne było zaskoczenie, gdy któregoś dnia zamilkł głos trąbki. Ze smutkiem spoglądali mieszkańcy na pustą klatkę okienko, które wciąż było zamknięte.

W środowisku zawrzało. Po licznych telefonach sprawą zainteresował się naczelnik. Wezwany przez specjalnego posłańca Józef Promyk sprawdził wrażenie człowieka kompletnie zalamanego.

Eugeniusz Korkosz

Zwiastun

— Ma pan jakieś kłopoty? — zapytał naczelnik.
— Zamknąłem wiatrak, bo nie mam pieniędzy.

— Otrzymał pan pieniądze na rozpoczęcie remontu oraz na zatrudnienie instruktora — przypomniał naczelnik.

— Tak. Ale wystarczyło ich tylko na wyremontowanie malej salki na wiatraku dla instruktora Syreny.

— Pieniądzy na dalszy remont w bieżącym roku pan nie otrzyma. A Syrena już pracował. Słychać było jakieś granie. Ludziom się to podobało.

— Przed kilku laty kupiłem dla GOK-u trąbkę. Gdy Syrena podjął pracę jako instruktor, przekazałem mu ją. A że jest on wziętym muzykiem, uzgodniliśmy, że trzeba będzie pracę GOK-u w jakiś sposób zareklamować. I właśnie Syrena zaproponował, aby wyremontować małą salkę tuż pod dachem, by mógł stamtąd grać. Wie pan, miał to być taki zwiastun budzącej się w Korytkowie działalności kulturalnej.

— I Syrena grał. Dlaczego nie gra dalej?

— Już po pierwszych dniach naszego eksperymentu Syrena zgłosił chęć opracowania hejnału Korytkowa. Zawarłem z nim umowę o dzieło i po dwóch tygodniach hejnał był gotowy. W następne dni już regularnie co godzinę grał Syrena nasz hejnał.

— Ale nie odpowiedział pan na moje pytanie — niecierpliwie się naczelnik — Dlaczego Syrena przestał grać?

— Bo nie mam dla niego pieniędzy. Z resatek funduszu przeznaczanego na jego pobory pokryłem koszty hejnału. Przez dwa tygodnie grał jeszcze w czynie społecznym.

— No, nie — przerwał naczelnik — tak sprawy zostawić nie możemy. Zatrudnimy go od razu jako hejnałistę i niech gra! Zgadza się z panem, że jest to wspaniały zwiastun budzącej się w naszym środowisku działalności kulturalnej?

— Będziemy też chyba jedyną wioską w Polsce, w której grany jest hejnał — ucieszył się Promyk.

— Ma swój hejnał Kraków, dlaczego nie ma go mieć Korytkowo? — uzupełnił z dumą naczelnik.

Następnego dnia o zwiastunów rozległ się z okienka na wiatraku melodyjny hejnał. Rykośmy zwiastun lepszych czasów dla korytkowskiej kultury.

MICHAŁINA WISŁOCKA

(21)

SZTUKA KOCHANIA

Wszystkie te pachnidła można podzielić na dwie zasadnicze grupy: zapachy kobiece i męskie.

Zapachy kobiece to wszelkiego rodzaju olejki kwiatowe, bukiety woni kwiatowych w najróżniejszych układach i kombinacjach, tzw. zapachy lekkie — igliwowe czy ziołowe, jak macierzanka, rumianek, mięta. Ponadto cały zespół zapachów wschodnich, ciężkich i aromatycznych, jak olejek sandałowy, mirra, kard i inne.

Do grupy zapachów męskich zalicza się: lawendę, ambre, piżmo, cytrynę, zioła o zapachach ostrych, pikantnych, jak np. olejek balsaminowy. Zapachy męskie odpowiadają bardziej ostrej woni potu i gruczołów apokrynowych u mężczyzny. Niektóre

z nich, jak piżmo, używane są w celu podniesienia walorów seksualnych. Produkt ten otrzymuje się bowiem z gruczołów znajdujących się w okolicy narządów płciowych piżmowców działających w okresie rui. Jest to zapach wabiący samice.

W dobie dzisiejszej nie można narzekać na brak rozmaitych substancji zapachowych, raczej mamy kłopoty z załamaniem wonności w najróżniejszych kosmetykach. Kobieta i mężczyzna mający w swych przyborach toaletowych perfumy, wodę kolońską, sole kąpielowe, krem do rąk, kremy do twarzy, szampony do włosów i inne, mają duży problem z harmonizowaniem najróżniejszych zapachów dodawanych do artykułów toaletowych. Wiadomo bowiem, że odmienne wonie per-

fum, mydła i szamponu mogą dawać bardzo nieprzyjemne kombinacje. Zwrócono już na to uwagę a firmy kosmetyczne o światowej sławie mają w sprzedaży zestawy kosmetyków, mydeł i szamponów o jednym zapachu, co w pewnym stopniu rozwiązuje kłopoty.

Następny z kolei problem, na który konieczne należy zwrócić uwagę przy stosowaniu pachnidła, to ilość perfum. Kobieta uperfumowana tak obficie, że dziesięć metrów za nią ciągnie się jeszcze fala zapachu, aż w nośne kręci, jest koszarą dla otoczenia, szczególnie latem. Elegancka kobieta, umiarkowanie stosująca perfumy, używa je w taki sposób, że tylko zupełnie bezpośrednio przy pocałunku czy zblizeniu twarzy czuje się delikatny zapach jej ciała.

Musimy o tym pamiętać, że skóra każdego człowieka ma naturalną, bardzo różnorodną woń. Stosując perfumy na powierzchnię skóry, powodujemy procesy chemiczne zachodzące między zapachem skóry a dodanym składnikiem aromatycznym, w wyniku czego powstaje kombinacja tych dwu woni. Jeśli zapach dobrany jest właściwie, dodaje on wdzięku własnej woni skóry. Jeżeli niewłaściwie — zapachy „grzą się”, może powstać kombinacja bardzo nieprzyjemna.

Własny zapach, jak własny strój, styl sylwetki czy fryzura, podkreśla oryginalność i niepowtarzalny czar każdej kobiety. Francuzki na przykład starają się osiągnąć jak najbardziej niezwykle i odrębne rodzaje zapachów i wiele z nich ma swój sekret mieszania perfum. Nasi dżadkowie podobnie produkowali różnorodnie nalewki na dziesiątkach gatunków ziół i strzegły pilnie tajemnych przepisów. Perfumy otrzymywane według własnej recepty składają się z kilku do kilkunastu elementów zapachowych. Pozwala to kobiecie pachnieć tak jak żadna inna, czego nie daje się osiągnąć kupując perfumy gotowe. Indywidualny wabik wchłony jest, jak się okazuje, również instynktownym powtarzaniem metody spotykanej w przyrodzie — wabięcia zapachem.

Zależnie od mody, temperamentu, a przede wszystkim od naturalnego zapachu skóry, który miesza się z perfumami, należy wybrać sobie zapach — czy koktajl zapachowy i używać go stale, nie zmieniając, podobnie wszystkie zmiany utrudniają utrwalenie się namiętności warunkowego. Oczywiście wybrany zapach, tworzący kobiecie własny klimat seksualny, powinien być miły i pociągający również dla jej partnera. Przysyłać zapachem

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)